Rok IV. Lipiec, Sierpień 1919. Nr. 7 i 8.

ROK POLSKI

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO.

WYCHODZI W KRAKOWIE RAZ NA MIESIĄC.

TREŚĆ:

Roman Rybarski: O naszej zagranicznej polityce handlowej.
X. Zimmermann: Zagadnienie wykształcenia obywatelskiego wobec reformy szkolnictwa w Polsce.
Stanisław Pigoń: X. Edward Duński — sługa „Sprawy Bożej“ Towiańskiego.
Stanisław Szczepanowski: Drogi naszego rozwoju przemysłowego.
Józef Ujejski: Malczewski w Krzemieńcu.
Notatki.

CENA NUMERU PODWÓJNEGO 5 KORON (3 MARKI).
PRENUMERATA ROCZNA 30 KORON (18 MAREK).

Prenumeratę przyjmuje Bank Oszczędnościowy w Krakowie, Mały Rynek 4. gdzie należy zwracać się w sprawach redakcyjnych i administracyjnych,

Lipiec, Sierpień Rok 1919

ROK POLSKI

Rok IV. Nr. 7. i Nr. 8.

O naszej zagranicznej polityce handlowej.

Międzynarodową sytuacyę gospodarczą po wojnie określa przedewszystkiem jeden czynnik, który przed wojną nie grał zbyt wielkiej roli, zarówno w polityce handlowej, jak i w eksporcie kapitałów za granicę. Jest nim troska o stan finansów publicznych, o zlikwidowanie ciężarów wojennych, w szczególności o stan waluty. Przed wojną stosunki walutowe były normalne mniej więcej we wszystkich cywilizowanych krajach. Polityka handlowa rozwijała się przeważnie pod znakiem dość umiarkowanego protekcyonizmu, niektóre zaś kraje, jak Wielka Brytania, hołdowały wolnemu handlowi. Od czasu do czasu zachodziły wahania w tej polityce, ale we wszystkich krajach poruszała się ona z reguły po linii, raz wytkniętej.

Obecnie zaszła gwałtowna zmiana. Jaskrawym jej przykładem jest to, że Wielka Brytania porzuciła wolny handel, który dla wielu jej polityków i ekonomistów uchodził za niewzruszalny dogmat. Ostatni budżet angielski, a zarazem pierwszy budżet pokojowy, przewiduje utrzymanie niektórych ceł, wprowadzonych w czasie wojny, dając pewne ulgi na rzecz wywozu produktów z posiadłości brytyjskiego imperyum i kolonii. Realizuje się idea preferencyi celnych, którą usiłował przeprowadzić Chamberlain, a starzy liberali protestują bezskutecznie przeciw temu. Ale zmiana nastąpiła nie tylko w Anglii — zarysowuje się ona wyraźnie także i w innych krajach.

Jakkolwiek wojna jest już ukończona, zewnętrzna polityka gospodarcza różnych państw nie opiera się dzisiaj na nadziei większego lub trwałego pokoju, na przekonaniu, że nastaną braterskie stosunki gospodarcze między wszystkimi narodami. Każdy

pamięta o tem, czego mu brakowało w ciągu wojny, co stanowiło dla niego niebezpieczeństwo polityczne i gospodarcze i zastanawia się nad tem, jakby temu zapobiedz w przyszłości. Doświadczenia wojenne bynajmniej nie spopularyzowały idei daleko posuniętego międzynarodowego podziału pracy; przeciwnie idea autarkii, idea „samostarczalności" gospodarstwa narodowego nabrała nowego blasku. Każde państwo zastanawia się nad tem, jakie są gałęzie wytwórczości dla niego istotne, skłonne jest ile możności wytwarzać u siebie to, co się da wytworzyć; chce pomnożyć podstawy rolnicze swojego bytu, zabezpieczyć przemysły, istotne dla obrony kraju, własne kapitały obrócić przedewszystkiem na własne potrzeby, zamiast lokować je po niepewnych rynkach zagranicznych. Na terenie ideologii, a raczej frazeologii politycznej, mówi się wiele o Lidze Narodów, o Rodzinie Narodów; ale nawet najgorliwsi propagatorowie tego pomysłu nie posuwają się tak daleko, by wspólność międzynarodową przeprowadzić także w dziedzinie finansowej i gospodarczej, strzegą zazdrośnie potęgi swego gospodarstwa narodowego, nie chcąc angażować się w interesy krajów, które przedewszystkiem pod tym względem potrzebowałyby pomocy i opieki.

Jedną z konsekwencyi tego stanu rzeczy będzie zaostrzenie celnego protekcyonizmu. Ten sam skutek wywołają także bezpośrednie potrzeby skarbowe wszystkich krajów, które wzięły udział w wojnie. Jednym z głównych problemów państwowych jest zlikwidowanie ogromnego długu wojennego. Opodatkowanie bezpośrednie nie starczy na wszystko; trzeba się będzie uciec do pośredniego opodatkowania, podwyższyć między innemi cła skarbowe, ale i to nie wystarczy, w konsekwencyi trzeba będzie nie cofać się przed cłami ekonomicznemi, o ile tylko one w jakikolwiek sposób dadzą się usprawiedliwić. Podwyższenie ceł zawsze następowało po wielkich wojnach, które kosztowały dużo. Wolno-handlową politykę można było uprawiać w okresie długotrwałego pokoju. To też po obecnej wojnie wytworzy się atmosfera przyjazna dla daleko idącej polityki celnej i obecna ciężka sytuacya finansów publicznych będzie wodą na młyn protekcyonistów wszelkich odcieni.

Na tem jednak nie ograniczy się polityka handlowa wielu krajów europejskich. Ogromna ich większość, także z pomiędzy krajów, które wychodzą zwycięsko z tej wojny, znajduje się w nie-

pomyślnych stosunkach walutowych. Chodzi im o utrzymanie względnie pomyślnego kursu zagranicznego ich walut. Jednym ze sposobów jest ograniczenie importu gotowych produktów z zagranicy, a popieranie własnego eksportu. Do tego celu służą znane dotychczas sposoby polityki protekcyjnej, między którymi prohibicya nabiera nowej aktualności; ale dołącza się do nich zabieg, jeszcze bardziej drastyczny. Oto państwo nie ogranicza się do opracowania i wydania taryfy celnej. Rozciąga szczegółowy nadzór nad całym handlem zagranicznym. Wywóz i dowóz poszczególnych towarów zależy od jego zezwolenia. Chodzi tu o to, by zmniejszyć bierność bilansu handlowego. Państwo rozciąga też kontrolę nad zagranicznymi walorami, koncentruje ich obieg pod własną opieką. Rzeczy te stanowiły jedną z podstaw tak zwanej gospodarki wojennej i ten jej dział prawdopodobnie nie będzie rychło zlikwidowany, w każdym razie przedłuży się jego istnienie w krajach, które nie mają jeszcze dobrej waluty.

A do czego zmierza ta polityka walutowa? Do tego, by w rękach państwa zgromadzić odpowiednią ilość dewiz, potrzebnych dla regulowania bilansu płatniczego. A przecież to nie jest idea całkiem nowa, przecież merkantylizm zmierzał do tego, by za pośrednictwem odpowiednio zorganizowanej polityki handlowej skupić w kraju jak największą ilość jedynego wówczas międzynarodowego środka płatniczego, to jest złota i srebra. Analogia z merkantylizmem sięga jeszcze dalej. I dziś mamy dążenia do rozwoju istotnych dla gospodarstwa narodowego gałęzi produkcyi, czynne popieranie ich przez państwo; dzisiaj dąży się do tego, by ściągnąć do kraju surowce, a eksportować jak najwięcej gotowych produktów na obce rynki. Zakazy przywozu i wywozu pozostają nadal w mocy, choć skończyła się wojna, a przedewszystkiem, tak samo jak w epoce merkantylizmu, ożywia narody duch współzawodnictwa, duch walki; dziś żywą jest, jak była w wieku XVI i XVII., zawiść handlowa „jealousy of trade“! To też nie jest dziełem czystego przypadku, że jeden z głównych promotorów nowego życia gospodarczego we Francyi E. Herriat, mer Lyonu, swoją książkę wydaną p. t.: „Ogir“ poświęcił: A la mémoire de Jean-Baptiste Colbert...

Wkraczamy w epokę wojny po wojnie, w epokę ostrego współzawodnictwa gospodarczego. Musimy się przyjrzeć temu, jakie są główne grupy współzawodników, jakie największe siły dzia-

łać będą na rynku światowym. Wojna wywołała pod tym względem zasadniczą zmianę. Wysunęła na pierwszy plan Stany Zjednoczone Am. Północnej, które i przedtem miały znaczny eksport surowców i produktów, ale były zadłużone w Europie, a dziś stają się głównym czynnikiem w dysponowaniu kredytem pieniężnym. Co więcej, Stany Zjednoczone wysunęły się na pierwszy plan w organizacyi transportu morskiego, w czem przedtem znajdowały się na szarym końcu. Sam fakt, że wiele krajów europejskich jest zadłużonych w Stanach, wywołuje konieczność ich żywych stosunków gospodarczych z Europą; zresztą Amerykanie ożywieni są duchem ekspansyi, umieją działać szybko, umieją ryzykować, słowem, stanowią bardzo groźnego współzawodnika.

Drugie miejsce obok nich zajmuje Wielka Brytania, bardziej wojną dotknięta, ale niemniej bogata w surowce, zazdrosna o stanowisko, które dotychczas zajmowała w gospodarstwie światowem. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że w bardzo wielu kierunkach W. Brytania będzie współzawodnikiem Stanów Zjedn., jak była już przed wojną. Przedsmakiem tego współzawodnictwa jest spór o rozdział floty handlowej niemieckiej. Pozatem jest wiele dowodów, że te dwa narody o rynki światowe nie raz będą toczyły walkę. Nie można sobie wyobrażać, że obecne polityczne współdziałanie tych krajów usunie między niemi gospodarcze współzawodnictwo. I jedni i drudzy chcą być pierwszymi w świecie, podejmą z sobą pokojową rywalizacyę o rynki, która zresztą może wyjść na korzyść innych narodów.

Francya wychodzi z wojny z terytoryum, powiększonem o bogatą pod względem górniczym i przemysłowym Alzacyę, Lotaryngię i zagłębie Saary, ze skonsolidowanem panowaniem w Zachodniej Afryce, poważnemi koncesyami w Turcyi i przedewszystkiem z urokiem ogromnej potęgi militarnej, co także i w zagranicznej polityce handlowej niemało znaczy; ale ta Francya jest ogromnie wyczerpana, obciążona wielkim długiem wojennym, na którego rychłą likwidacyę nie pozwolą jej wewnętrzne stosunki społeczno-polityczne. Odbudowa zniszczonych okolic będzie absorbowała wszelki rozporządzalny kapitał, a przytem w opinii francuskiej zarysował się stanowczy zwrot przeciw zagranicznym lokatom kapitałów. Cały szereg pisarzy nawołuje do tego, by Francya przestała być państwem rentyerów, którzy szukają korzystnych lokat zagranicą, a stała się potęgą przemysłową, która przede-

wszystkiem wyzyskuje własne zasoby naturalne. Hasło „samostarczalności“ jest bardzo popularne dziś we Francyi. Bez względu na to, w jakim stopniu zostanie ono zrealizowane, można powiedzieć, że Paryż nie będzie tym najlepszym rynkiem, na którym najłatwiej można uzyskać potrzebne dla własnego kraju kapitały. W podobnej sytuacyi, jak Francya, jest Belgia i w jej polityce gospodarczej zarysowują się poglądy podobne do francuskich.

Nie należy jednak zapominać o tem, że w bardzo korzystnej stytuacyi znalazły się, dzięki wojnie, niemal wszystkie kraje neutralne. Nie mają one zniszczenia wojennego, a mają wiele nagromadzonego kapitału, gotowego do ekspansyi. Polska musi o tem pamiętać, tembardziej, że z niektórymi z nich, jak np. z krajami Skandynawskiemi łączą ją warunki geograficzne, a z innnymi, jak np. z Holandyą, łatwo można wskrzesić dawne związki handlowe na drodze morskiej.

Te wszystkie elementy będą określały międzynarodową sytuacyę gospodarczą przez dłuższy szereg lat; warto jednak oprócz tego zdać sobie sprawę z bezpośrednich skutków wojny, ze stanu, który istnieje obecnie, z kryzysu, w którym znajduje się w tej chwili gospodarka światowa. Mamy tu poprostu do czynienia z ogromnym jej niedoborem, który daje niektórym państwom uprzywilejowane, monopoliczne stanowisko, a inne stawia w ciężkiej zależności od tamtych.

Najpierw zachodzi niedobór środków transportowych. Jest to brak, który będzie stosunkowo najrychlej usunięty. Prawda, że w wojnie zniszczono ogromną ilość okrętów, ale budowa nowych postępuje w bardzo szybkiem tempie, w czem jedno z pierwszych miejsc zajmują Stany Zjednoczone. Dzisiaj wiele okrętów zaabsorbowanych jest przez demobilizacyę, co zmieni się za kilka miesięcy. O ile chodzi o materyał kolejowy, to rzecz pójdzie trudniej, chociaż ogromny niedobór pod tym względem wyrównują fabryki, kióre dawniej wyrabiały amunicyę, a dziś trudnią się wyrabianiem lokomotyw i wagonów. Ale nie trzeba o tem zapominać, że nie we wszystkich krajach pracują te fabryki.

Drugim z kolei jest niedobór środków żywności nawet w krajach wybitnie rolniczych. Dzisiaj żywność dowozi się nie tylko do Polski, ale nawet do Rumunii. Jest to niedobór przejściowy, ale bardzo dotkliwy dla dotkniętych nim krajów. Przed jego usunięciem niema mowy o nastaniu normalnych warunków rozwoju go-

spodarczego. Dodajmy jeszcze do tego, że w Europie brak wielu bardzo potrzebnych surowców, że istnieje ogromne zapotrzebowanie zagranicznego kapitału, zwłaszcza wobec nieuporządkowanych stosunków walutowych; wtedy stwierdzimy, że obecna wojna ogromnie wstrząsnęła równowagą gospodarczą i to nie tylko pobitych krajów. Stworzyła ona zależność całej ich masy od paru potentatów na rynkach światowych, zależność bardzo jednostronną. Państw potrzebujących surowca, maszyn, żywności, kapitału pieniężnego jest bardzo wiele, a niema dziś na ogół nadprodukcyi tych artykułów. To też ci, którzy nimi rozporządzają, mogą swobodnie wybierać, mogą nieraz czekać z ich wysłaniem, kazać płacić za nie nie tylko pieniądzmi, lecz i politycznemi koncesyami. Wielkie finanse dzisiaj są w daleko wyższym stopniu potęgą polityczną, aniżeli będą choćby za lat kilka, gdy podniosą się podupadłe dzisiaj kraje, gdy ożywi się produkcya światowa i stworzy wielką konkurencyę na rynkach, a może nawet przeobrazić się w hyperprodukcyę, jak to nieraz bywało po takich okresach depresyi.

W jakiem specyalnie położeniu znajduje się państwo polskie? Jeżeli przyjrzymy się naszym losom w dłuższej perspektywie, przyszłość zapowiada się bardzo dobrze. Mamy położenie geograficzne niebezpieczne, coprawda, pod względem politycznym, ale korzystne pod względem handlowym. Polska, naturalny pośrednik między wschodem a zachodem, ma doskonałe warunki na wybudowanie sieci komunikacyi lądowych i wodnych. Nasze zasoby mineralne są wielkie, większe nawet niż wielu innych krajów, jesteśmy w stanie nawet eksportować w większych ilościach niektóre surowce. Rolnictwo nasze jest w stanie nas w zupełności wyżywić, jeżeli podniesiemy odpowiednio kulturę rolną. Nie brakuje też rąk roboczych, istnieją u nas tradycye życia przemysłowego, któremi nie można pogardzić. Nie trzeba zapominać jeszcze o jednem. Polska wyjdzie z tej wojny z wielkimi ciężarami państwowymi, a wywalczenie odszkodowań jest rzeczą bardzo trudną. Ale w każdym razie zadłużenie państwa polskiego będzie o wiele mniejsze, aniżeli innych krajów, które musiały ponosić bez porównania większe koszty wojny. To też i z tego powodu, nie wspominając już o wielkich możliwościach rozwoju przemysłowego, Polska jest rynkiem, zdolnym do zaabsorbowania wielkiej ilości kapitału zagranicznego, którego nam bardzo potrzeba.

To też i zasadnicze linie naszej polityki zagranicznej dadzą się łatwo nakreślić. Musimy robić to, co robią dzisiaj inne narody, wystąpić w współzawodnictwie światowem uzbrojeni tą samą, co i inni bronią. Tak jak inni, musimy dbać o to, by produkować jak najwięcej u siebie, dlatego też trzeba się będzie chronić przed dopływem gotowych obcych produktów, które mogą być u nas wytworzone. Pomijając względy fiskalne, protekcyonizm celny jest dla nas nieuchronną koniecznością, bo jeżeli gdziekolwiek system protekcyjny będzie miał usprawiedliwienie, to chyba w Polsce. Polska ma surowce, które winny być w przeważnej części w kraju przetworzone, ma bardzo pojemny rynek wewnętrzny, którego ochrona może się opłacić, a nie ma tak rozwiniętego przemysłu, by on, zwłaszcza w dzisiejszym okresie forsowania zagranicznego zbytu towarów przez różne państwa, mógł z otwartą przyłbicą podjąć walkę konkurencyjną na rynkach światowych.

Dalej państwo polskie ma warunki do tego, by stosunkowo w niedługim czasie uniezależnić się od dowozu środków żywności, a nawet jest w stanie dojść do nadwyżki eksportowej w tej dziedzinie. Jak daleko tutaj ochrona celna ma się posunąć, to trudno przesądzić w tej chwili, w każdym razie to można stwierdzić, że zarówno o ile chodzi o import żywności, jak i import artykułów przemysłowych, będzie nad tem wszystkiem górowała troska, by przez ten import nie zwiększyć bierności bilansu handlowego, w konsekwencyi i płatniczego i nie pogorszyć w ten sposób kursu waluty.

Wogóle kwestya regulacyi waluty będzie zajmowała miejsce bardzo wybitne, kto wie, czy nie będzie najtrudniejszym problemem naszej zagranicznej polityki gospodarczej. Tem samem więc przez długi prawdopodobnie szereg lat państwo będzie musiało rozciągnąć ściślejszy nadzór nad całym handlem zagranicznym, idąc zresztą za wzorem wielu innych państw, które to samo zrobią. Popieranie produkcyi wewnętrznej nie może rzeczywiście dotykać równomiernie wszystkiego, co tylko da się w kraju wytwarzać, nie można powoływać do życia gałęzi wytwórczości, które u nas nie mają warunków rozwoju; ale są działy, które rozwinąć się muszą ze względu na bezpieczeństwo i obronę kraju. Zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteśmy otoczeni wrogami, że nie mamy dobrych granic naturalnych, że więc musimy być przygotowani do walki. Przygotowanie wojenne dzisiaj, to przedewszystkiem

przygotowanie w zakresie techniczno-przemysłowym. Państwo, które chce samo zorganizować obronę w nowoczesnej wojnie, musi mieć przedewszystkiem rozwinięty przemysł żelazny i wogóle żywą wytwórczość w zakresie maszyn różnego rodzaju; obok zaś niej szczególnie doniosłym jest rozwój przemysłu chemicznego. Te dwa działy muszą być otoczone szczególniejszą opieką.

Ogólny program zagranicznej polityki gospodarczej jest bardzo łatwo nakreślić, program bardziej konkretny natomiast jest możliwy dopiero wtedy, gdy znamy granice państwa, jego wytwórczość, potrzeby skarbowe i polityczne. Ale w tej chwili zdajmy sobie sprawę z tego, że czeka nas kilkoletni okres przejściowy, w którym z jednej strony nie będzie można zrealizować w całej pełni zasadniczego programu, a z drugiej strony wystąpią specyalne trudności tego okresu przejściowego. A więc obok ogólnego programu, który patrzy w daleką przyszłość, musimy mieć program na najbliższych kilka lat.

Zaraz kwestya importu środków żywności i gotowych artykułów konsumcyjnych wymaga wyjątkowego traktowania. Prawda, że musimy chronić produkcyę miejscową tych artykułów, ale nie możemy zapominać o fakcie, że miliony naszej ludności są nawpół wygłodzone, że więc dowóz żywności z zagranicy jest koniecznym i pożądanym aż do czasu, w którym nasza produkcya dojdzie do pełnego rozkwitu. Podniesienie siły fizycznej naszej ludności robotniczej jest korzystnym poprostu nakładem i temu importowi nie można stawiać tamy. Nie braknie prawdopodobnie państw, które zechcą do Polski wysyłać środki żywności i gotowe artykuły przemysłowe, gdyż taki wygłodniały rynek przedstawia się dla nich bardzo intratnie, weźmie on rzeczy, które odmówiły rynki bardziej wybredne. Należy jednak temu importowi postawić dwa ograniczenia. Popierwsze gdybyśmy musieli płacić za to wszystko gotówką, to bardzo rychło nasza siła płatnicza spadłaby do minimum. Zadaniem naszej polityki zagranicznej jest zamieniać te zakupy na pożyczki, możliwie dłuższo-terminowe, dawać pierwszeństwo importowi z tych krajów, które nam udzielą kredytu. Nie pójdzie to zbyt trudno, gdyż współzawodniczące z sobą państwa będą starały się zdobyć pierwszeństwo na nowym rynku; zresztą już tego rodzaju metodę przyjęły Stany Zjednoczone.

Następnie import zagraniczny w tej dziedzinie należy ograniczyć tylko do artykułów niezbędnych. Dzisiaj wszystkie państwa,

które chcą ratować swoją walutę, muszą ograniczać dowóz artykułów zbytkownych z zagranicy. Prawda, że Polska dzięki wojnie, o ile chodzi o najniezbędniejszy komfort życiowy, znalazła się w bardzo trudnem położeniu i że różnych artykułów przemysłowych bardziej nam potrzeba niż innym; ale w jeszcze gorszem położeniu jest nasza waluta i przez kilka lat będziemy jeszcze musieli obywać się bez rzeczy, których oczekiwaliśmy z upragnieniem przez całą wojnę. Import całego szeregu artykułów zbytkownych musi być albo powstrzymany, albo też poddany wysokim cłom, któreby przyniosły jak największe korzyści skarbowi. Pokazuje się i na tym przykładzie, że epoka ograniczeń jeszcze nie minęła.

Po trzecie trzeba zwrócić uwagę na polskie stosunki robocze. Przed wojną emigracya zarówno osadnicza jak i sezonowa była u nas znaczna. Dzisiaj mamy ogromne masy bezrobotnych, których nie jesteśmy w stanie zatrudnić. Oczywiście musimy stać na stanowisku, że kraj powinien wszystkim dać pracę u siebie i do tego celu dążyć jak najusilniej; ale znów trzeba się liczyć z faktem, że uruchomienie przemysłu nie pójdzie tak rychło, jakbyśmy tego pragnęli. W tych warunkach emigracya jest koniecznością, z którą trzeba się liczyć i z której trzeba wydobyć dla kraju największe korzyści. Nie chodzi tu o to, by popierać emigracyę, by ją wogóle pobudzać; ale wtedy, gdy się jej nie da uniknąć, trzeba ją tam skierować, gdzie to jest wskazanem ze względu na nasze interesy polityczne, a powtóre stosunki z emigrantami uregulować tak, by z tego wypłynęły jak najlepsze korzyści dla naszego bilansu płatniczego. Wiadomo, jak wielką rolę w regulowaniu tego bilansu we Włoszech miała emigracya włoska — w znacznej mierze dzięki temu, że była emigracyą zorganizowaną.

Jest jeszcze wiele innych problemów tak zw. „gospodarki przejściowej". Nie chcemy w tej chwili ich poruszać, ani oświetlać. Zależy nam w tej chwili na tem, by zwrócić uwagę na istnienie tych problemów. Społeczeństwo nasze, zajęte sytuacyą międzynarodową, wielkiemi zagadnieniami politycznemi i społecznemi trudnościami, kwestyom polityki handlowej nie poświęca należytej uwagi. Rząd nie objawia dotychczas pod tym względem żywszej inicyatywy, a zresztą próby regulowania tych kwestyi, z którymi mamy w tej chwili do czynienia, obracają się niestety w granicach przedwojennych szablonów. Otóż powinniśmy wszyscy

o tem pamiętać, że wkraczamy w zupełnie nowy okres międzynarodowej polityki gospodarczej i że nasza polityka musi się przystosować do tego, co się dzieje na całym świecie. Polska nie może rozwiązać ani jednego wewnętrznego problemu społeczno-gospodarczego, jeżeli nie powiąże go z całością swojej polityki gospodarczej, a ta polityka gospodarcza nie jest możliwą bez uwzględnienia danych, które określa obecna sytuacya gospodarcza świata i stan światowego rynku pieniężnego.

Roman Rybarski.

Zagadnienie wykształcenia obywatelskiego wobec reformy szkolnictwa w Polsce.

Nie można zaprzeczyć, że wykształcenie obywatelskie, jedno z najważniejszych zagadnień, przed jakiem stanęli twórcy nowoczesnej szkoły polskiej, zostało w pewnej mierze już uwzględnione.

Pomiędzy innemi objawami zainteresowania się tą ważną kwestyą program naukowy szkoły średniej, wypracowany przez sekcyę szkolnictwa średniego Ministerstwa W. R. i O. P. (Warszawa 1919), zajmuje wobec niej stanowisko — i to z góry przesądzone.

Naukę prawa i ekonomii politycznej, czytamy w tymże projekcie na str. 84, traktowaną zwykle jako osobny przedmiot, równolegle z nauką historyi i geografii, można włączyć w naukę o współczesnej Polsce i umieścić w programie w klasie ostatniej (ósmej), po ukończeniu kursu historyi najnowszej, jako do pewnego stopnia jej dalszy ciąg.

Zadaniem zaś (str. 107) nauki o współczesnej Polsce jest pokazać kończącemu średnią szkołę młodzieńcowi najważniejsze dziedziny współczesnego życia wogóle, a życia gospodarczego w szczególności, a na tem tle Polskę, jej zasoby, jej ustrój, warunki i formy jej bytu, jej życie, prace, dążenia, wzbudzić w nim zrozumienie, odczucie i zapał do tych prac i dążeń, a w ten sposób skierować na drogę produktywnej, budującej, twórczej pracy społeczno-narodowej.

Równocześnie w klasie ósmej z nauką tą ma być połączona (str. 105) geografia, tak iż w tę naukę wejdzie bogaty materyał geografii Polski, oraz elementy geografi ekonomicznej wogóle.

W tablicach figuruje ta nauka w I typie, w gimnazyum z od-

działem matematyczno-przyrodniczym p. n. „Polska współczesna na tle stosunków światowych z uwzględnieniem pojęć geografii ekonomicznej i gospodarstwa społecznego“ z 4 godz. tyg., w II typie, gimnazyum z oddziałem humanistycznym pod tą samą nazwą z 5 godz. tyg., w III typie, gimnazyum z oddziałem humanistycznym z łaciną, tak samo jak w typie II, typ III gimnazyum z oddziałem klasycznym wykazuje 3 godz. p. n. Polska współczesna na tle stosunków światowych.

Sprawa sama bynajmniej nie jest tak prosta, iżby można bez wszelkiej wątpliwości jednostronnie ją załatwić — i dlatego w ostatniej niejako chwili szerzej ją i więcej *coram publico* traktować należy.

Wykształcenie obywatelskie wymaga, jak każde inne, poświęcenia mu osobnych warsztatów pracy, a nadewszystko systematyczności, aby od abecadła życia obywatelskiego przeprowadzić jednostkę aż do umiejętności przenikania jego najzawilszych zagadnień. W pierwszym rzędzie do wykonywania funkcyi takiego warsztatu wykształcenia powołana jest szkoła. Zachodzi jednak pytanie, czy we warsztacie tym dodać jeszcze jeden osobny dział, czy też w działach już urządzonych uwzględniać wykształcenie obywatelskie.

Przeciw zaprowadzeniu nauk obywatelskich jako osobnego przedmiotu w szkołach ludowych i średnich, przemawia fakt, że szkoły, zwłaszcza wyższe, już cierpią skutkiem nadmiaru osobnych przedmiotów, których z biegiem czasu przybywa coraz więcej. Nic zaś więcej nie sprzeciwia się ideałowi prawdziwego wykształcenia duchowego jak mozaika wiadomości, nie będących ze sobą w związku. Połączenie ze sobą przedmiotów, koncentracya jest postulatem zasadniczym dydaktyki. Temu postulatowi czyni się zadość względem nauk obywatelskich, jeśli się je wcieli do innych przedmiotów. W tym wypadku mogą nauki te być lepiej przedstawione za pomocą konkretnych przykładów, podczas gdy izolowane przybierają snadnie zbyt abstrakcyjnego kształtu, nużą i nudzą uczniów, albo przynajmniej nie spotykają się ze zrozumieniem z ich strony. Do zrozumienia ustroju państwowego nie wystarczy zrozumienie logiczne słów i pojęć. Istota konstytucyi i inne instytucye państwowe nie mogą być wyłącznie w sensie prawnym rozumiane. W traktowaniu ich prawniczem przedstawiają się formy państwa jako schematy bezkrwiste, a jakież bogate życie w nich pulsuje! Jakież obrazy barwne stają nam przed oczyma na myśl o walkach posz-

czególnych narodów o konstytucyę! Stąd nauki obywatelskie stoją do treści nauki historyi w podobnym stosunku jak morfologia do opisowej nauki przyrody. Połączyć więc trzeba ile możności polityczną morfologię z polityczną biologią, przedmiot nauk obywatelskich z nauką historyi. Trzeba naukę o państwie i ekonomię polityczną tak objaśniać, iżby uczniowie ze swego doświadczenia i ze swojej wiedzy historycznej sami dawali potrzebny materyał do objaśnienia przedmiotu. Wszakże metody tej używa się i w innych przedmiotach jako jedynie racyonalnej. Do żelaznego inwentarza zasad metodycznych nauki matematyki należy, iż nie daje się nigdy uczniowi gotowej formuły, aby mu potem tylko podać liczby na poszczególne litery, celem wyrachowania zadania, lecz zawsze musi on sam z rzeczywiście oglądanych lub danych stosunków wydedukować nową formułę. Formuła, do której sam nie doszedł, niema dla niego wartości. Nauki fizyki, którąby uczniom przedstawiała tylko prawa zjawisk przyrody i nie kazała abstrahować tych praw z odpowiednich zjawisk w naturze lub przez eksperyment, za dni naszych wcale sobie nie można wyobrazić. Tak samo musi być z naukami obywatelskiemi: Nauczyciel nie powinien prawideł i definicyi podawać uczniom bezpośrednio i bezwzględnie, a potem dopiero je tłumaczyć, uczeń zaś wbijać je sobie w pamięć. Nie można tego uczynić i z tego względu, iż w ten sposób nie można doprowadzić do swobodnej decyzyi jednostki na podstawie krytycznych zastanowień. Ta metoda nauki mogła była zaspokoić potrzeby epoki absolutystycznej, kiedy jeszcze posłuszeństwo było pierwszym obowiązkiem obywatela. Wystarczała ona dla czasów przedkonstytucyjnych, ale nie dzisiaj, kiedy naród cały powołany jest do tego, aby na mocy wniosków stanowić prawa samodzielnie, zapomocą wybranych przez siebie przedstawicieli. Młodzież powinna poznawać przyczyny i skutki. Przytem daleko ważniejszą jest rzeczą wiedzieć jak wszystko się rozwijało, stało, aniżeli jak jest obecnie. Przedewszystkiem zaś ci młodzi, którzy powołani są do tego, aby się stali przywódcami swego ludu, nie powinni sądzić, że nasze dzisiejsze publiczne instytucye są czemś gotowem, czemś niezmiennem, zamkniętem raz na zawsze. Powinni wiedzieć, jak trudną i daleką była droga, która sprowadziła obecną wolność i równość i pamiętać, że każdy zastój jest cofaniem się, że dogmatów w życiu jest bardzo mało, a formy życia wszelakiego nieustannie się zmieniają. Punktem wyjścia nauk obywatelskich winne być zawsze

zjawiska otaczającego życia, nie zaś ich uogólnienia pojęciowe. Wadliwą więc byłoby rzeczą, gdy nauki obywatelskie rozpoczynały się od obcesowego wprowadzania uczniów w świat pojęć uogólnionych. Jedynie odpowiednią jest droga, wiodąca od potrzeb ludzkich i sposobów ich zaspakajania przez rozmaite ustroje stosunków do uogólnienia i abstrakcyi, aby powrócić znowu do badania istniejących stosunków w świetle zdobytych uogólnień i do wykreślenia na ich podstawie przypuszczalnego rozwoju ich w przyszłości.

Należy więc wykładać historyę ze stanowiska ekonomiczno-politycznego, a w geografii uwzględniać stosunki gospodarcze i polityczne kraju. Wypisy szkolne zawierać winne także ustępy z klasyków ekonomii politycznej, względnie należy w wyższych klasach czytać autorów w tej dziedzinie. W arytmetyce i geometryi należy dawać przykłady odnoszące się do skarbowości i gospodarstwa społecznego. Przy końcu zaś nauki historyi i geografii należy poświęcić kilkanaście godzin na syntezę wiadomości z życia państwowego i społecznego, jakie uczniowie w ciągu nauki tych przedmiotów zyskali, sformułować ogólne pojęcia i dać ich definicyę. To jest zdanie spotykane wśród pedagogów w krajach, w których zaprowadzono już osobny wykład nauk obywatelskich. Przychyla się do tej opinii także poważna część pedagogów we Francyi, którzy wykładając osobny przedmiot nauk obywatelskich skarżą się na jego suchość i nieprzystępność, na znudzenie uczniów podczas nauki i niedostateczne jej wyniki. Podziela je szereg polskich profesorów nauk ekonomicznych i prawniczych.

Za osobnym przedmiotem przemawia okoliczność, iż przez zaprowadzenie go zapewnia się istnienie i stanowisko urzędowe naukom obywatelskim w szkole i że nie oddaje się ich samowoli i przypadkowemu zainteresowaniu się pojedyńczych nauczycieli. W obrębie innych przedmiotów uważa je niejeden z nich jako dodatek i balast. Ważne sprawy mogą doznać pominięcia, a materye pomniejsze być traktowane wydatnio w rozmaitych przedmiotach. Niektóre zaś kwestye państwowe i gospodarcze wymagają systematycznego traktowania, bez którego nie odnoszą skutku. Za osobną nauką oświadczył się cały szereg państw, które zaprowadziły ją w programie szkół, opierając się na zdaniu poważnej części swoich pedagogów.

W każdym razie nie spotykamy się dzisiaj ze zdaniem prze-

ciwnem w zasadzie naukom obywatelskim w tej lub owej formie w szkole, z któremby się liczyć należało. Podnieść jednak należy, że chociażby ustanowiono osobny wykład nauk obywatelskich i przeznaczono na nie godzinę lub nawet dwie tygodniowo, to nie ustaje potrzeba, aby w szkołach uzupełniano pod względem wykształcenia obywatelskiego wykłady poszczególnych przedmiotów. Przedmioty wspomniane nie mogą być pojmowane i wykładane bez względu na przyszłe obywatelskie życie młodzieży, lecz muszą być oryentowane w tym kierunku.

Żądanie nauk obywatelskich nosiło wielokrotnie cechę utylitarystycznego i materyalistycznego zapatrywania się na świat, po części też nie było wolne od przesady; stąd powstali rozmaici przeciwnicy, nie najmniej w szkołach katolickich. Tymczasem sprawa się wyjaśniła, a jądro postulatów dość ogólnie uznano nietylko jako uzasadnione, lecz i pożądane.

Na pytanie, w jakich szkołach trzeba uwzględnić nauki obywatelskie, należy odpowiedzieć: we wszystkich. Twierdzenie to, które na wstępie może się spotkać ze zdziwieniem, a nawet potępieniem, pozyska niewątpliwie uznanie po bliższem rozpatrzeniu dozy, jaka może być dawana w szkołach poszczególnych.

Zacząć należy od szkół ludowych.

Nauki obywatelskie w szkołach ludowych.

Powodem pierwszym udzielania pojęć z dziedziny nauk obywatelskich w szkołach ludowych jest fakt, iż przeszło 90% ludności w naszym kraju uczęszcza tylko do szkoły ludowej, a potem do żadnych innych. Niesłuszną więc byłoby rzeczą, gdyby tę potężną liczbę ludności wykluczyło się od zyskania nauk obywatelskich i ograniczyło je tylko do szkół wyższych tem więcej, że młodzież ludowa zajęta pracą niema sposobności zyskania poza szkołą wykształcenia obywatelskiego zapomocą lektury i słuchania wykładów, lecz skazaną jest na dorywczą strawę, dawaną jej przez agitatorów partyjnych.

W Niemczech oświadczyła się za wykładem nauk obywatelskich przeważna część nauczycieli ludowych. W r. 1910 na 14-tem walnem zebraniu Związku katolickich nauczycieli Rzeszy niemieckiej przyjęto jednogłośnie rezolucyę o konieczności zaprowadzenia nauk

obywatelskich w szkołach. Żądanie to uwzględniło Towarzystwo ludowe dla katolickich Niemiec przez urządzenie pierwszego socyalnego kursu dla nauczycieli, celem dania nauczycielom poglądu na stosunki społeczne ludu, od 5—9 września 1910 w M. Gladbach.

Mimo przykładu innych krajów należy w szkole ludowej nauki obywatelskie wykluczyć jako osobny przedmiot.

Wprawdzie socyaliści w Niemczech twierdzą, iż uczniowie uczęszczający do tych szkół są dojrzali do pobierania nauk o państwie i społeczeństwie, ale uważać to raczej należy za wyjątek, iżby udało się nauczycielom wykładać skutecznie w szkole ludowej nauki obywatelskie.

Nawiązać je raczej trzeba do innych przedmiotów, wybierać zaś trzeba zupełnie proste rzeczy z życia codziennego, z któremi dziecko samo się spotyka, nawiązywać do jego doświadczenia, materyał traktować jak najwięcej poglądowo, unikać pojęć abstrakcyjnych. Rozpocząć trzeba nauką poglądową. A więc można przy omówieniu domu szkolnego i jego urządzeń dodać pytanie, kto to wszystko kazał urządzić i kto to utrzymuje, kto budować każe drogi, któremi dzieci przyszły do szkoły, kto utrzymuje groble, kanały i mosty, kto stara się o oświetlenie i wodę do picia. Patrząc na wsi lub w mieście na instytucye publiczne, musi dziecko chociażby dziewięcioletnie zauważyć lub być z łatwością naprowadzone na to, iżby spostrzegło i pomyślało, że o tem wszystkiem musiał ktoś pomyśleć, że wspólny interes wszystkich mieszkańców gminy czyni niezbędnym jednolity kierunek, jedną głowę. Zaspokojenie tej ciekawości prowadzi do organizacyi gminy. Dzieci otrzymują pojęcie o zebraniu gminnem, wyborze burmistrza czy wójta i jego pomocników płatnych i honorowych. Do tego dołącza się wytłomaczenie gminnego prawa wyborczego, obraz traktowania pewnej sprawy gminnej, np. przebieg rozpraw dotyczącej wybudowania budynku straży pożarnej, dochodów i rozchodów gminy i t. d.

W tejże nauce poglądowej można przy domu chłopskim wspomnieć o gospodarstwie naturalnem, przemyśle domowym, powstaniu rzemiosł i t. d. Przy każdym obrazie dotyczącym jakiegoś rzemiosła lub gałęzi przemysłu można dodać uwagi o surowcach, fabrykatach, produkcyi masowej, podziale pracy. Przy widoku morza i portu, można mówić o wywozie i przywozie towarów, ich wy-

mianie, cłach, koloniach, flocie. Przy krajobrazie lądowym o komunikacyi wozowej, poczcie, kolei, telegrafie i telefonie, przy obrazie miasta o gospodarstwie pieniężnem, zakładach naukowych it. d. Wszystko zawsze odpowiednio do zdolności pojmowania uczniów. Książki do czytania powinny we wypisach zawierać więcej kawałków traktujących o powyższych przedmiotach. Nie tylko jednak wyłożyć trzeba rzecz, lecz przyzwyczaić do zastanawiania się nad rozważanemi tematami.

To podstawowe wykształcenie obywatelskie łączyć należy z momentem etycznym, mianowicie w nauce religii. W historyi biblijnej należy podnieść ustanowienie pracy jako obowiązku, wynikającego z natury człowieka. Uwydatnić należy na postaciach biblijnych, jak samolubstwo złe pociąga za sobą następstwa, jak bezinteresowność, gotowość pomocy, uczynność — szczęście, podnieść potrzebę dobrego obchodzenia się ze sługami, oraz wierności względem chlebodawcy. Konieczność własności prywatnej trzeba wykazać na przykładach. Podać klasyczne miejsce w biblii na potępienie wywłaszczenia, nieumotywowanego potrzebą społeczeństwa. Wskazać wreszcie na wzór uwodziciela ludu (Absaloma), który powodowany ambicyą i chęcią panowania gotów jest do oczernienia, kłamstwa, przesady względem jednostek, a pochlebstwa względem ludu. Także jako całość może Stary Testament dać uczniowi pogląd na rozwój ludzkości, powstanie rodziny, szczepu, ludu, narodu, królestwa, prawodawstwa. W Nowym Testamencie trzeba przedstawić Chrystusa jako przyjaciela ubogich, uciśnionych, wydziedziczonych. Wykazać, jak widział On każdą nędzę, a żadnej nie uważał za naturalną. Jak nigdy ślepemu, chromemu lub trędowatemu nie rzekł: Na to niema rady. Jak podczas gdy inni krzyczeli: Idźcie sobie precz od nas, żebracy — On wołał: Przyjdźcie do mnie wszyscy! Jak stał po stronie tych, których społeczeństwo wypchnęło, jak litował się nad pogardzanym celnikiem i nędzną prostytutką, skoro odwrócili się od złego. Trzeba dzieciom powtarzać, że gdyby Chrystus chodził dzisiaj po świecie, byłby przyjacielem opuszczonych matek, dzieci zaniedbanych, sierot, starców, robotników, wychodźców. Niedola naszej wsi, otchłanie miast wielkich, ciemnota ludu, upodlenie proletaryatu, wszystko to spotkałoby się z Jego oczyma i z Jego sercem. Szkoła ludowa, którą opuszczają dzieci, nie ucząc się więcej w dalszem życiu, daje ważną, a często jedyną sposobność, aby dziecko na zawsze po-

zyskać dla etyki społecznej i wykazać konieczność wzajemnego pomagania sobie.

Szkoły uzupełniające [1]).

Większego uwzględnienia aniżeli w szkołach ludowych winne doznać nauki obywatelskie w szkołach obywatelskich. Uczeń szkoły uzupełniającej stoi daleko bliżej życia publicznego, aniżeli wychowaniec szkoły ludowej. Po ukończeniu szkoły uzupełniającej w roku 18-ym życia może nietylko należeć do związków zawodowych, ale i stowarzyszeń politycznych, a następnie po upływie niewielu lat korzystać ma z prawa wyborczego i współdecydować o losach kraju i państwa. Stąd należy ucznia w szkole uzupełniającej przedewszystkiem tego uczyć, co dla niego posiada bezpośrednią wartość realną i aktualną, a zarazem doniosłość dla państwa. Jasnem jest, iż teorya abstrakcyjna o państwie lub ustroju gminy, o ich zadaniach i środkach ich osiągnięcia, lub samo gadanie o miłości ojczyzny, o prawach i obowiązkach obywatela, nie może ani wytworzyć zrozumienia istoty życia społecznego, ani należytego uczucia i woli potrzebnej do działania przyszłemu obywatelowi. Nauki obywatelskie powinny zawsze nawiązywać do doświadczenia i interesu młodzieńców, stawać w bezpośrednim stosunku do praktycznych ich zajęć i do stanowiska, jakie na mocy swojego zawodu zajmować będą w życiu publicznem. Chociaż osobiste doświadczenia i wiadomości pojedyńczych uczniów w tej dziedzinie (szczególnie na początku nauki uzupełniającej) poczęści są nieznaczne, a po części podrzędne i jednostronne, to jednak nie spotka się nauczyciel nigdzie ze zupełnym ich brakiem. Do tych wiadomości trzeba nawiązywać, jeśli chcemy dorastającego obywatela pouczyć o konstytucyi i administracyi państwa, gospodarstwie społecznem, instytucyach socyalnych i t. d., aby go doprowadzić do zrozumienia zadania państwa i poznania obywatelskich obowiązków. Pozatem przygotowała już szkoła ludowa pewien materyał rzeczowy, który będzie tutaj służyć jako podstawa do pogłębienia obserwacyi. Z faktami historycznemi łączą się konkretne formy objawowe

---

[1]) Wychodzimy z tego założenia, że dla uczniów, zadowalających się otrzymaniem wykształcenia w szkole ludowej, istnieć będzie także w państwie polskiem jakiś rodzaj szkół uzupełniających.

pojedynczych kwestyi, jakie teraźniejszość okazuje i na drodze abstrakcyi zyskuje się ogólnie przyjęte prawdy, które ucznia doprowadzają do przekonania, iż życie w państwie i gminie nie jest dowolne, lecz dokonywa się wedle pewnych prawideł. W ten sposób dowiedzą się przyszli obywatele nietylko tego, co się stało, lecz jak się stało. Poznają dalej, o ile ten rozwój był koniecznością i o ile zeń dla ogółu i dla jednostki wypływa szczęście. Z tąkiej nauki rozwinie się powoli pewna samodzielność sądu w sprawach obywatelskich w przyszłem ich życiu. Teraz nie będzie też pouczenie względem obowiązków obywatelskich tylko czystem moralizowaniem: na gruncie nabranego poglądu i osobistego doświadczenia powstanie także należyte poczucie obowiązku. W szczegółach traktować należy nauki obywatelskie w ścisłem nawiązaniu do rozwoju historycznego socyalnych i gospodarczych stosunków tych grup zawodowych, do których uczniowie należą. Ta historya zaś ściśle jest złączona z powszechną historyą gospodarstwa i kultury. W ten sposób łatwo można skierować wzrok ucznia z konkretnych stosunków jego zawodu na zagadnienia szersze i ogólniejsze.

Nie znajomość praw i obowiązków obywatela daje gwarancyę prawego obywatelskiego działania. Raczej zależy na tem, aby ta wiedza była psychologicznie właściwie nabytą i aby łączyły się z nią sądy o rzeczach ze stanowiska moralnego. Wiedza spraw obywatelskich nie powinna być jedynie sprawą pamięci ani też samą sprawą rozumu. Winna ona być źródłem czystych uczuć, poruszeń szlachetnych woli i wzniosłych czynów.

W ten sposób tylko może służyć do zrozumienia rozmaitych interesów i zadań społeczeństwa i dopomagać jednostkom do tego, aby się wcielały w całość społeczną. Chłopiec każdy z ludu ma zostać mężczyzną-Polakiem, dziewczynka kobietą-Polką. Na to szkoła uzupełniająca w najpierwszym rzędzie winna brać wzgląd. Niema ona dawać tego, co pojedyńczy rzemieślnik ma wiedzieć, lecz ma dawać to, co wiedzieć powinien jako członek gminy i państwa. Szkoła uzupełniająca nie ma być szkołą zawodową, lecz szkołą obywatelską. Ze względu na to, w naukach tych należy kłaść nacisk na moment etyczny, a nawiązując te omówienia do zupełnie konkretnych stosunków, problemów i konfliktów życia domowego, zawodowego i publicznego, zwracać przytem uwagę na wartość i konieczność uczciwości i rzetelności, zamiłowania prawdy, słowności, poczucia odpowiedzialności, zmysłu solidarności. Szczególnie

w szkole uzupełniającej przedstawić należy konieczność uwydatnienia miłości bliźniego zapomocą łączenia się w zespoły: związki, stowarzyszenia, spółki, jako jedyne niemal sposoby, za pomocą których robotnik, rzemieślnik i włościanin może udzielić członkowi tego samego zawodu i stanu skutecznej pomocy. W szkole uzupełniającej powinna młodzież zrozumieć, że to jest zarazem jeden z najważniejszych środków uchronienia siebie i drugich od wyzysku, a przychylenia jednostkom gospodarczo i intelektualnie słabszym korzyści, jakie kapitał i wiedza daje. Zespoły to zarazem nietylko środki do wykształcenia zmysłu solidarności i wspólnależności stanowej czy zawodowej, lecz środki wychowania w legalności postępowania, w porządku, karności, utrzymywania w karbach żywiołów niespokojnych i bezwzględnych, zachowania harmonii społecznej. Zespoły, to sposobność do wzajemnego pouczania się, nabycia wspólnego oświaty zawodowej czy ogólnej. Szczególny nacisk trzeba położyć w szkole uzupełniającej, w której znaczna część młodzieży należy do proletaryatu i warstw nie posiadających własności, na wyjaśnienie prawa własności. Nauka obyczajów kładła dotąd, jak słuszna, największy nacisk na uszkodzenie własności cudzej za pomocą aktów prywatnych, przez ogół za niesprawiedliwe uznanych. Ale w czasach, gdy chronicznie cała instytucya własności jest zagrożona przez przewrót społeczny zapomocą aktów ogółu, niezbędną jest rzeczą uzasadniać gruntownie i wszechstronnie jej konieczność. W przeciwnym razie uczniowie szkół uzupełniających po wyjściu ze szkoły dopomogą do gwałtownego przeprowadzenia wywłaszczenia czy to poszczególnych kategoryi właścicieli, czy ogółu posiadających kapitał w jakiejkolwiek formie. Dalej trzeba wykazać w szkole uzupełniającej ścisłe splecenie interesów miasta i wsi, przemysłu i rolnictwa na konkretnych przykładach zdarzeń, a nie historycznych postaciach z poszczególnych zawodów, do których uczniowie należą, wykazywać przykłady dzielności w zawodzie, siły charakteru, obywatelskiego ducha i ofiarności dla sprawy publicznej. Nauki te jednak modyfikować trzeba i dostrajać do charakteru szkoły, miejskiego czy wiejskiego. W miastach przy ich wykładzie uwzględniać historyę rzemiosła i handlu, na wsi dzieje włościaństwa. Błędnemby było, celem zwalczania idei wywrotowych, wychwalać pod niebiosa istniejące porządki, a zamilczeć widoczne niedostatki. Taksamo byłoby z punktu widzenia społeczno-pedagogicznego rzeczą nieuzasadnioną, gdyby

nauczyciel w szkole uzupełniającej stawał na stanowisku jakiejkolwiek partyi politycznej i zabierał wyraźne stanowisko bojowe wobec innej partyi. Najskuteczniejszą rzeczą, jaką nauczyciel uczynić może, jest określenie i pogłębienie pojęcia obywatel — w przeciwieństwie do członka partyi i klasy. Trzeba wytworzyć w umysłach uczniów szkoły uzupełniającej pojęcie, iż w uporządkowanem życiu społecznem jednostka zawsze liczyć się musi z faktem, że i inne kategorye ludności z odmiennemi przekonaniami mają także uprawnienie bytu i że z niemi trzeba się rozprawiać bez naruszenia cudzych praw.

Nauki obywatelskie w szkołach średnich.

Zadaniem szkoły średniej pod względem wykształcenia obywatelskiego jest udzielanie młodzieży pozytywnych politycznych wiadomości i ugruntowanych na nich zapatrywań, pozyskanie umysłu młodzieży dla spraw narodu i państwa i budzenie pragnienia dalszego politycznego wykształcenia i rozwoju dla szczęścia własnego i dobra ogółu. Uczeń winien nabyć pojęcia o tem, jak powstały stosunki, na jakie patrzy, o urządzeniach państwowych, konstytucyi, administracyi, skarbowości, sądownictwie, o podstawach polityki gospodarczej i socyalnej, o stosunku kościoła do państwa. Zarazem dowiedzieć się powinien o najważniejszych kwestyach polityki wewnętrznej i o stosunkach politycznych i gospodarczych, w jakich znajduje się ojczyzna jego wobec innych państw. Nakoniec naprowadzać trzeba ucznia, aby zastanawiał się, jaki jest cel, istota, znaczenie, zadanie państwa, jaki jest jego własny stosunek do państwa, jakie ma wobec państwa prawa i obowiązki, i poznawał pojęcia najgłębszych naszych myślicieli w tych kwestyach.

Szkoły humanistyczne pragną pośredniczyć w pozyskaniu wiedzy starożytnej i starają się dać zrozumienie ducha starożytności, realne szkoły pragną w różny sposób wtajemniczyć ucznia w ducha i istotę natury i jej sił. Z temi wzniosłemi celami szkół średnich znajduje się planowe wykształcenie obywatelskie w najzupełniejszej harmonii. Jeśli szkoła pośredniczy w pozyskaniu przez ucznia elementarnej wiedzy o istocie państwa, jego zadaniu, jego najgłówniejszych urządzeniach i funkcyach, wtedy jest państwo, jako najwyższy świecki porządek obowiązków, najodpowiedniejszym przedmiotem do wytworzenia i wykształcenia poczucia obowiązków. Szkoła

sama jest instytucyą państwową. W niej przeżywa już uczeń część życia państwa, ale nie wystarcza dać mu przeżyć ten mały wycinek, państwo jako całość winno być uczniowi uprzytomnione. W szkole i przez nią powinien się nauczyć, iż sam jest współodpowiedzialną cząstką państwa. Przez otrzymywanie systematycznej elementarnej wiedzy o swojem państwie, o najważniejszych państwach ziemi i o wzajemnych stosunkach ludów i mocarstw nowoczesnych winien być uchroniony od wyłącznie idealistycznego, a tem więcej jednostronnego partyjnego, oceniania elementarnych podstaw państwa.

Na pierwszem miejscu należy wymienić jako środek do tego historyę kościelną i naukę obyczajów. W gimnazyum należy wyłożyć w historyi kościelnej stosunek religii do państwa, zapatrywań i potrzeb społecznych, gospodarczych, charytatywnych i oświatowych ludzkości w poszczególnych epokach. Stanowisko kościoła wobec kwestyi prawnej zależności jednych ludzi od drugich: niewolnictwa, poddaństwa i nowoczesnej kwestyi robotniczej. Udział kościoła w kulturze w ciągu wieków.

Nauka obyczajów winna uwzględnić nietylko indywidualną, ale i socyalną i polityczną etykę. Tem głębiej ona zapuści korzenie i tem skuteczniej będzie działać, im więcej okaże, iż zawarta w niej jest znajomość życia i mądrość wszechświatowa.

Uwzględniać zatem winna obowiązki jednostki względem własnego cielesnego i duchowego istnienia i rozwoju, przedstawić istotę i obowiązek chrześcijańskiej miłości własnej, moralne znaczenie życia i ciała, obowiązki względem nich negatywne i pozytywne. Dalej obowiązek względem kształcenia samego siebie, następnie stosunek do społeczeństwa i państwa. Pochodzenie, powstanie, cel, zadania państwa. Środki osiągnięcia celu wobec jednostek i zespołów. Obowiązki rządu wobec obywateli, prawa i obowiązki obywateli. Obowiązek wyboru stanu i wierność w obranym zawodzie. Obowiązek pracy, prawo i obowiązek pozyskania i pożądania własności. Wyrobienie poczucia honoru i troski o dobre imię. Potem następują obowiązki obywatelsko-społecznego życia. Wśród obowiązków jednostki wobec drugiej jednostki objaśnić należy obowiązek szacunku dla drugich, sprawiedliwości i miłości. Z obowiązku względem duchowych dóbr bliźniego wymienia się dotąd tylko troskę około zbawienia duszy i wiele mówi o zgorszeniu. Prócz tego nacisk położyć należy na obowiązek prawdomówności, dyskrecyi i wierności, staranie się o dobre imię drugich

i postępowanie w razie obrazy honoru. Szczególnie zaś dać należy uczniom pojęcie o potrzebie harmonii w państwie przez wyrównywanie interesów, zrozumienie położenia warstw upośledzonych, zwłaszcza robotniczych, wywołać chęć pomocy i podać odpowiednie środki działania. Na umotywowanie tych prawd nie należy szukać w życiu Chrystusa wyraźnych celów organizacyjnych, ani społecznych, ani też przedstawiać Go jako reformatora stosunków społecznych. Chrystus nie chce zyskać lepszych praw państwowych dla ludu, tylko obudzić w warstwach wyższych zrozumienie dla nędzy społecznej. Wprawdzie wielu istnieje przeciwników traktowania kwestyi społecznych w szkole w nauce religii. Uważają oni to za zapoznanie zadania nauki religii, iż z dziedziny ideału sprowadza się ucznia w trzeźwą rzeczywistość. Zwracają na to uwagę, że uczniowie szkół wyższych nie są narażeni na niebezpieczeństwo, iżby mieli uledz pojęciom wywrotowym. Niektórzy też teologowie obawiają się, iż taka nauka zwróci uwagę na rozmaite manowce myślenia i działania, któreby raczej należało ukryć przed młodzieżą. Prawda, że nauka religii za najwyższy ideał uważa szerzenie w duszach jednostek Królestwa bożego, ale to nie oznacza, jakoby ona chciała oderwać jak najwięcej umysłu od tego świata, aby je zawieść w świat zaziemski. Królestwo boże przed swem idealnem spełnieniem się stanowi świat ziemski, który chrześcijaństwo winno swojemi zasadami oświecić i przeniknąć. Chrystus sam, w którym się całe Królestwo przedstawia, nie uważał sobie za ujmę, iż się zniżał do nędz i bied społecznych swojego wieku. Nie prawił on abstrakcyi, ani nie stawiał przed oczy utopii, lecz wszędzie badał praktycznie kwestye i zadania swojego czasu, zajmował wobec nich stanowisko, przenikał je swoją moralną wzniosłością i na ich podstawie objaśniał swój ideał. W tem właśnie okazuje się niewyczerpana nigdy siła nauki chrześcijańskiej, że nie unika żadnego zagadnienia moralnego i społecznego poszczególnej epoki, lecz okazuje się, iż każdym sprostać może. Religia żąda od niezmiernie przeważającej części ludzi nie, aby uciekali ze świata, lecz żeby w świecie okazywali wiarę, ufność w opatrzność bożą i siłę, obierali sobie zawód praktyczny i pracowali w nim, pojmowali swoje obowiązki wszelkiego rodzaju i je wypełniali. Bynajmniej nie należy zmieniać nauki religii, iżby w niej jednostronnie lub głównie traktować kwestye życia państwowego i społecznego, lecz uzupełnić należy naukę dotychczasową nowopowstającymi obowiązkami

wynikającemi z praw, jakiemi w ubiegłych epokach ogół się nie cieszył, a jakich zatem też nauka obyczajów nie uwzględniała. Z punktu religijnego otrzymać uczniowie powinni pouczenie, jak się zapatrywać mają na obecne stosunki państwowe, poznać zasady światopoglądu chrześcijańskiego, położenie i żądania poszczególnych kategoryi ludności. Otrzymać zachętę do udziału w życiu publicznem, a szczególnie do zajmowania się położeniem tych warstw, które znajdują się w stanie niezasłużonej nędzy lub niedostatku, a o własnych siłach pomódz sobie i rozwijać się nie mogą. W szkołach wyższych otrzymać winna młodzież do pewnego stopnia program swej działalności socyalno-politycznej i humanitarnej, ażeby po opuszczeniu szkół praktycznie umiała wprowadzać w życie zasady społecznej etyki. Zbyt wiele i głośno skarżą się dzisiaj w świecie na brak udziału inteligencyi w pracy społecznej nad podniesieniem warstw ludowych. Tutaj jest miejsce dać początki oświecenia i pobudek pod tym względem. Takiej nauki religii nie należy jednak pojmować w sensie walki z jakiemkolwiek stronnictwem politycznem. Walki wymaga tylko wrogie stanowisko, jakie zajmuje poszczególna sekta czy partya wobec religii i kościoła. Tylko zaś z punktu widzenia religijnego winna nauka religii zajmować się teoryami i postulatami stronnictw i kierunków dziejowych, zasady zaś materyalistycznego światopoglądu trzeba już dlatego samego uczniom wyższych klas w zasadach wyłożyć, ponieważ go znajdą nietylko w poszczególnych partyach i jej emanacyach publicznych, lecz ponieważ pogląd ten stał się już duchową atmosferą, w której wielu z uczniów żyje. Zamykać na to oczy, byłoby rzeczą w najwyższym stopniu niemądrą.

Urządzenia i stosunki państwowe i gospodarcze rozwinęły się w związku z całym historycznym rozwojem ludzkości i stąd je najlepiej można zrozumieć, jeśli się je rozpatruje ze stanowiska potrzeb ludzkich i innych czynników, które je wywołały. Dlatego nasamprzód wchodzi tu w rachubę n a u k a h i s t o r y i. Celem historyi jest dać uczniom znajomość ważniejszych zdarzeń w dziejach i rozwijać w nich zrozumienie dla dziania się historycznego, budzić zmysł historyczny. Z tym celem trzeba łączyć cel narodowy. Na tle podstaw historycznych rozwijać zdolność i skłonność do zrozumienia życia publicznego. Zwracać uwagę na ruchy społeczne, polityczne i gospodarcze, na ich przyczyny i skutki, obznajmić ich z drogą, jaką u różnych narodów szedł postęp, w jaki sposób

powstawały poszczególne państwa, a przytem wykazywać prawo moralne państwa, w serce ucznia wpoić znaczenie, jakie ma dlań państwo i narodowość. W kierunku społecznym winna nauka historyi uprzytomnić młodzieży, w jakim blizkim i nierozerwalnym związku znajduje się z życiem społeczeństwa, i jak daleko i głęboko sięga wpływ dziejów kultury ludzkości na jednostkę. W tym celu, o ile się to jeszcze nie stało, należy zmienić punkt widzenia, z jakiego pojmowano do niedawna wykład historyi w szkołach. Historya znaczyła tyle, co dzieje wojen, opisy bitew, wyliczania traktatów, związki małżeńskie w domach panujących, walki dynastyi, skutki przymiotów, dążności i czyny poszczególnych książąt. Tymczasem decydujące dla losów narodów wypadki przeważnie rozgrywają się w czasie pokoju, powoli i daleko mniej występują jako wypadki wojenne, przeciwnie: decyzye, jakie sprowadza się zapomocą broni, przeważnie są następstwami tego wewnętrznego rozwoju, które potem następują prawie z koniecznością prawa natury albo podnosząc naród, albo go upokarzając, jeśli nie miażdżąc. Młodzież jest skłonna upatrywać najważniejszą doniosłość w zewnętrznych dziejach i rzeczywiście też historya polityczna wynosi większą część materyału nauki, ponieważ patrząc wstecz na długi rozwój jakiegoś narodu właśnie te czasy decyzyi szczególnie jako chwile przełomowe wpadają w oczy i ich omówienie stanowi najprostszy środek do uczłonkowania i przejrzenia olbrzymiego materyału. Pozatem częstokroć lepiej jesteśmy poinformowani co do tych chwil ze źródeł, aniżeli o epokach pomiędzy nimi leżących.

Wreszcie polityczna historya łatwiejsza jest do zrozumienia, aniżeli historya gospodarstwa społecznego. Wielkiego znaczenia wojen nie należy umniejszać, ale w pierwszym rzędzie zależy na tem, aby wiedzieć, jakie siły walczyły ze sobą, do jakich zmierzano celów, jakie były przyczyny społeczne i gospodarcze i jakie nastąpiły skutki i wyniki wojen. Nauka historyi winna wykazywać powstawanie społeczeństw, państw, rozwój władzy prawodawczej i wykonawczej, zmienne koleje piastunów tej władzy, udział w tej władzy rozmaitych kategoryi ludności, stosunek do własności. Zajęcie się prawodawstwem i administracyą po wszystkie czasy połączone było z posiadaniem, z własnością. Na własność i związane z nią interesy, jakie w prawodawstwie i administracyi znajdują swój wyraz, winna nauka historyi nieustannie zwracać uwagę, winna ona wykazywać sposoby, w jakie naród oddziaływał na zie-

mię i kraj, i przez to decydował o swoim własnym rozwoju. Dzieje obywatelstwa składają się z rozwoju i zmian stosunków, w których części narodu, rody i stany, udział miały pod względem prawodawstwa i administracyi. Historya wykazywać winna, jak interesowani walczą o prawa, tracą je i odzyskują aż do ostatnich czasów, oraz stawiać uczniom przed oczy, że w biegu dziejów widoczna jest jedna linia, po której narody dążą i jeden cel, za który walczą: Prawo współdecydowania wszystkich co do tworzenia warunków duchowego, gospodarczego i społecznego rozwoju wszystkich.

A jaki ma być skutek takiej nauki historyi?

W duszach młodzieży ma się przez nią rozbudzić poczucie wartości tych walk. Młodzież ma te walki przeżywać, ma się stawać uczestnikami tych dramatów dziejowych, ma się lękać o utratę praw, cieszyć ich odzyskaniem, pobudzać do zamiarów, aby odziedziczone dobra i prawa natury publicznej strzedz, używać ich należycie i mnożyć. Właśnie traktowanie państwowych i gospodarczo-społecznych stosunków służyć może narodowemu i społecznemu zadaniu nauki historyi. Zadanie to jest wprawdzie drugorzędnem, pobocznem, ale niezmiernie ważnem. Patryotyzm, lojalność, duch obywatelski, zamiłowanie swobód i wolności, tak samo jak miłość bliźniego i bojaźń boża, mogą i mają być cennymi, chociaż pobocznymi rezultatami tej nauki, mimo iż nie powinno się do nich dążyć jako do bezpośrednich celów. Na to są inne jak wiadomo sposoby i urządzenia. W literaturze, jaka powstała na temat wykształcenia obywatelskiego, podnosi się nieustannie, iż przy rozstrząsaniu kwestyi spornych w dziedzinie politycznej i gospodarczej należy zachować jak największą objektywność. Stąd też przeważnie sprzeciwiają się pedagogowie wyraźnemu zwalczaniu partyi, przeciwnych obecnemu ustrojowi społecznemu, tak samo jak przestrzegają przed rozbudzeniem nacyonalistycznego szowinizmu i wyznaniowego fanatyzmu. Nauczyciel w szkole winien się ograniczyć do tego, aby dać uczniowi pojęcie praw i obowiązków obywatela i wywołać w jego duszy pragnienie, być obywatelem, a nie w pierwszym rzędzie członkiem partyi i klasy. Idea społeczna i obywatelska wymaga od nauczycieli, iżby, jakiekolwiekby były zachowawcze ich zapatrywania polityczne i społeczne, czy radykalne plany reform, zawsze liczyli się z faktem, iż rodzice, którzy swoje dzieci posyłają do szkół, odmienne mają interesy i przekonania, które nauczyciele tak samo uszanować winni jak swoje własne. Nie zna-

czy to bynajmniej, aby nauczyciele mieli nauki obywatelskie wykładać obojętnie, bez zapału i bez pobudzania uczniów do wzięcia udziału w życiu publicznem. Nic dotąd nie stało się w świecie wielkiego bez namiętności, a z niczem młodzieży mniej nie jest do twarzy jak z chłodną przedmiotowością w sądach i z obojętnością w uczuciach. A miłość ku ojczyźnie, zmysł obywatelski, duch społeczny, uzdalniający do poświęceń, nie może rozwijać się bez politycznej namiętności, która oczywiście nie potrzebuje być jeszcze i nie ma być wcale namiętnością partyjną. Nie w tym sensie ma być nauka historyi, uwzględniająca naukę o państwie i prawach obywatelskich, objektywną, iżby żadnego nie wywoływała zapału, żadnych porywów, żadnych uczuć. Tylko za pomocą tej nauki należy namiętnościom uczniów, które odnoszą się do własnej ich klasy, stanu i partyi, narodowości, wyznania, odejmować ich jednostronność i fanatyczny, nietolerancki charakter, jako szkodliwy dla ogółu, a wzbudzać dążność do przedmiotowości, do sprawiedliwości wobec przeciwnika, do rzeczowego, szlachetnego rodzaju walki.

Z nauką tą połączone być winno zwiedzanie przez uczniów muzeów socyalnych, jeneralnych sekretaryatów związków zawodowych, a szczególnie posiedzeń ciał prawodawczych w gminie i w państwie, a w pewnych wypadkach (procesów politycznych) na rozprawy sądowe.

Może w żadnym przedmiocie nauk nie uwydatnił się tak dalece fakt, iż żyjemy w epoce rozkwitu nauk przyrodniczych, jak w g e o g r a f i i. Aż tego obecnie wydaje się za nadto. Stąd nawoływanie do powrotu do geografii politycznej i do uwzględnienia jak najwięcej w niej stosunków gospodarczych. Rozumie się, iż uczniowie winni otrzymywać wystarczające pojęcie o całej powierzchni ziemi, rozdziale mórz i lądów, gór i dolin, ciepła i zimna, wpływów wzajemnych pomiędzy ziemią, wodą, powietrzem, ale niemniej wiedzieć winni o podziale ziemi pomiędzy poszczególne narody i państwa, o ich potędze politycznej, wpływach mocarstw na ich mniejsze utwory państwowe, zależność małych państw od wielkich, o interesach poszczególnych mocarstw i krajów, o rozmaitych istniejących i powstających kwestyach politycznych, dotyczących władzy nad terytoryami. Ważna jest dla przyszłych obywateli znajomość widowni dziejów w poszczególnych epokach, zmian jakie przechodziły pojedyncze narody, przyczyn rozkwitu i upadku poszczególnych krajów, wynikających z ich geograficznego

położenia, rozwoju ich moralnych właściwości i gospodarczych stosunków. Potrzebna jest wiedza, dotycząca zaludnienia, uposażenia fizycznego i produkcyi poszczególnych krajów i państw, przyczyn zapotrzebowania surowców i towarów, rynków zbytu, charakteru produkcyi krajowej, zależności gospodarczej jednych krajów od drugich, rozmaitych systemów i dróg komunikacyjnych. Zaś nieodzowną jest znajomość ilości i jakości produkcyi, stosunku poszczególnych gałęzi produkcyi do siebie w kraju ojczystym i bogactwa powierzchni i wnętrza ziemi. A więc stosunek rolnictwa, przemysłu i handlu, a w szczególności położenie rolnictwa, żyzność gleby, uprawa roślin, cła ochronne, traktaty handlowe.

Nauka języka ojczystego winna również w wybitnej mierze przyczyniać się do krzewienia nauk obywatelskich. Wypisy w podręcznikach, lektura szkolna i domowa, oraz wypracowania winne w daleko wyższej mierze niż beletrystykę uwzględniać pisarzów politycznych, oraz ekonomistów i socyologów. Nie za daleko pewnie sięgałby postulat, aby trzecia część wypracowań była treści historycznej, politycznej i społecznej, mianowicie zaś uwzględniała zagadnienia nowoczesnego życia państwowego i społecznego, oraz obecne gospodarczo-polityczne stosunki. Opracowanie tych tematów i dyskusya przy oddaniu prac w klasie bardzo ważną stanowićby mogły część wykształcenia obywatelskiego. Prawnicy i ekonomiści winni razem z pedagogami, historykami i literatami porozumieć się i zadecydować, jakie ustępy z poszczególnych, odnoszących się tu dotąd autorów wybrać do wypisów, począwszy od wieku złotego, a skończywszy na utworach nowoczesnych pisarzy. Pozatem czytać należy w szkole i polecać jako lekturę domową pisarzy politycznych i ekonomistów.

Tu dotąd należy Ostroróg, Modrzewski, Orzechowski, Skarga, Kołłątaj i Staszic, literatura Sejmu czteroletniego, Krasiński i Cieszkowski, Libelt i Supiński.

Rozprawianie teoretyczne o reformach Konarskiego, o komisyi edukacyjnej, o sejmie czteroletnim, o Konstytucyi 3 Maja, bez przeczytania i omówienia oryginalnych tekstów, ustępów z dzieł autorów wpływowych, „ma taką samą wartość jak w naukach przyrodniczych opisywanie zwierząt lub roślin bez okazów lub choćby bez obrazków“. Wgadywanie gotowych frazesów o Uwagach Staszica, o Kuźnicy Kołłątajowskiej itp. jest właśnie najlepszym sposobem produkcyi bezmyślnych pa-

ragrafów umysłowych, o łudzących pozorach wszechstronności, jest to przyzwyczajanie do krytyki nieczytanych książek.

Języki starożytne. Jeden z propagatorów wykształcenia w Niemczech posunął się do twierdzenia, iż kto lektury greckich i łacińskich pisarzy nie uważa jako wstępną szkołę polityczną, ten popełnia grzech przeciw Duchowi św. Faktem jest, że wielu ekonomistów i polityków z rozumnego wykładu klasyków nabrali dużo zmysłu obywatelskiego i zaciekawienia do badań stosunków nowoczesnych. Roscher wręcz twierdził, że największą część swej wiedzy zawdzięczał Tucydydesowi. Słuszną niewątpliwie jest rzeczą wybierać tak klasyków starożytnych, iżby uczniowie nabrali jasnego pojęcia o objawach i formach życia państwowego i społecznego Grecyi i Rzymu. Trzeba im wskazywać na pierwotny obywatelski duch społeczny w pierwszych czasach rozwoju tych państw i na subjektywizm i indywidualizm, powstający razem z egoizmem, na pojęcia sofistów o prawie silniejszego w przeciwieństwie do filozofii społecznej Sokratesa, Platona, Arystotelesa, stoików. Z Platona i Arystotelesa nie tylko czytać kilka ustępów, lecz także przedstawić całość ich systemów państwowych, zapoznać ich z najlepszem państwem Herodota, Platona, Arystotelesa, z walkami pomiędzy oligarchią i demokracyą. Z przyczynami zaniku stanu chłopskiego, z szkodliwością latyfundyi, z ujemnymi skutkami ciemiężenia warstw pracujących, z rozwojem militaryzmu, z znaczeniem religii dla państwa. Z lektury łacińskiej wybrać mianowicie należy Liwiusza, książki VI, XXI i XXII. Salusta: Sprzysiężenie Katyliny, Mowy Memniusza i Maryusza, Mowę Cycerona Pro Sestio.

Wykład języka francuskiego i angielskiego może zapomocą czytanek i lektury przysłużyć się także kulturze obywatelskiej młodzieży. Z lektury arcydzieł pisanych w tym języku, przedstawiających rozwój form państwowych w tych krajach, może uczeń wielce wzbogacić swoją wiedzę w dziedzinie historyi ustroju państwowego i gospodarstwa społecznego. Polecić można: mowy Mirabeau'a, Reclusa: En France, Taine'a: Les origines de la France contemporaine, Barran'a: Histoire de la Révolution Française. Z angielskich autorów Macaulaya: History of England, Escotta: England its People, Policy and Pursuits i Social Transformations of the Victoria Age oraz Nelsona Frasera: England.

Arytmetyka może się przyczynić do wykształcenia obywatelskiego, mianowicie w ten sposób, iż zadania swoje brać bę-

dzie z życia politycznego, socyalnego i gospodarczego. Zaludnienie, statystyka, komunikacya, podział gruntów, stosunki zarobkowe, wywóz i przywóz, ceny środków żywności, ubezpieczenie socyalne, bankowość, kursy papierów wartościowych, budżet państwowy, podatki i cła przedstawiają obfity pod tym względem materyał.

Jeżeli gimnazyum nie wytworzy zainteresowania się dla spraw życia obywatelskiego, to uniwersytet u wielu akademików ich nie wzbudzi. Jeśli zaś w granicach, z konieczności naukom obywatelskim oznaczonych, wywoła się pierwsze zrozumienie dla nich, to należy się spodziewać, iż niejeden uczeń następnie próbować będzie na uniwersytecie dalej prząść nici i informować się obszerniej i dokładniej o tem, co usłyszał w zawiązkach.

Nauki obywatelskie w szkołach żeńskich.

Że w szkołach żeńskich powinny istnieć nauki obywatelskie, to wynika ze stanowiska, jakie przyznaje dzisiaj świat kobietom. W dziedzinie prawa publicznego w całym szeregu państw otrzymały już kobiety prawo udziału w ciałach prawodawczych, szczególnie zaś dopuszczono kobietę do szerokiej działalności w zarządach gmin. Mianowicie wielki zakres działania przypadł jej w opiece komunalnej (nad położnicami, niemowlętami, opuszczonemi dziećmi, ubogimi, starcami, przy ochronie dzieci, młodzieży i kobiet, przy poradzie prawnej, w biurach wykazów pracy, w inspekcyi domowej czy przemysłowej). Ruch zaś kobiecy w związku międzynarodowym kobiet i w związkach krajowych dąży wytrwale i nie bez skutku do uzyskania we wszystkich państwach prawa wyborczego dla kobiet. Pozatem wybitny mają kobiety udział w związkach zawodowych i w stowarzyszeniach stanowych kobiet na kierujących stanowiskach sekretarek i redaktorek. Prawo prywatne wreszcie przyznaje nietylko niezamężnym, ale i zamężnym kobietom coraz swobodniejszą i zupełniejszą decyzyę co do umowy pracy i własności środków i wyników pracy i coraz większy rozmiar wykonywania władzy rodzicielskiej i opiekuństwa. Z roku na rok powstają też coraz liczniej gimnazya żeńskie, podwoje swoje otwierają kobietom najwyższe uczelnie, celem uprzystępnienia im udziału w zawodach liberalnych. Mamy dzisiaj nietylko nauczycielki wszelkich kategoryi i bibliotekarki, nietylko banki, biura wszelkiego rodzaju, kolej, poczta, telegraf i telefon korzystają z pracy kobiet,

ale patrzymy na coraz liczniejszy zastęp lekarek, aptekarek, a w niektórych krajach adwokatek.

Wzgląd na fakt, że prawdopodobnie w najbliższym czasie w Polsce kobiety nie będą jeszcze miały widoków uzyskania prawa wyborczego, ani też szerszego udziału w polityce i administracyi gminnej, nie może przeciwdziałać wykształceniu obywatelskiemu płci żeńskiej w szkołach. Dość złego okazało się skutkiem tego, iż mężczyznom dano najpierw prawo wyborcze, a w długie lat dziesiątki potem, gdy narobili sobie, drugim i państwom dużo złego, zaczęto ich uczyć, jak się trzeba obchodzić z tem prawem. Najprzód więc należy przygotować kobiety do roli, jaką mają odgrywać w życiu publicznem. Nie wytrzymuje też próby obawa, iż skutkiem zrównania kobiet względem wykształcenia i praw mężczyznom, zmniejszy się frekwencya małżeństw i nastąpi usunięcie mężczyzn ze stanowisk dotąd zajmowanych. Macierzyństwo pozostanie zawsze ideałem kobiety i ono przeszkadzać będzie poświęceniu całego życia zawodowej pracy. Zresztą kobiety na ogół zwracają się przeważnie ku tym dziedzinom, które odpowiadają ich zdolnościom lub pokrewne są ich domowym zajęciom, a sama natura kobiety sprawia, iż prac będących nad siłę swoją wykonywać one na stałe nie mogą. Nie mniej ważną jest potrzeba wykształcenia obywatelskiego kobiet ze względu na mężczyzn samych. Jakżeby matki i wychowawczynie obywateli nie miały mieć pojęcia o prawach i obowiązkach obywatelskich swoich synów? Wszakże nie mając go, mogłyby przeciwdziałać kierunkom i pracom wychowawczym i skutkom wykształcenia wszystkich czynników, składających się na wykształcenie obywatelskie mężczyzn i sprzeciwiać się ich działalności obywatelskiej, udziałowi w życiu publicznem i poświęceniu się dla dobra ogółu.

W szkołach ludowych razem z chłopcami powinny dziewczęta pobierać te same nauki obywatelskie jak przedstawiono wyżej. W szkołach uzupełniających powinno się te nauki rozszerzyć, chociaż nie w tej mierze co dla chłopców. Za to przystępuje tu moment specyalnego wykształcenia niezmiernej dla życia gospodarczego społeczeństwa doniosłości. Szkoła uzupełniająca dla dziewcząt winna zawierać w swoim programie wykształcenie dziewczęcia na gospodynię domu za pomocą nauki gospodarstwa domowego, rachunków i przemysłu domowego. Przygotowanie do zawodu ma-

cierzyńskiego uwzględniać powinno naukę hygieny, oraz zasady i sposoby fizycznego i moralnego wychowywania dzieci.

W szkołach dla dziewcząt, odpowiadających ośmioklasowym szkołom dla chłopców w gimnazyach i liceach, należy nauki obywatelskie łączyć systematycznie z wykładem historyi i innemi przedmiotami, podobnie jak w szkołach średnich dla chłopców, chociaż w mniejszym i nieco odmiennym zakresie. Trzeba jednak aby w klasach ostatnich nastąpiło systematyczne zestawienie tego, co poprzednio przedstawiono w historycznym związku w tej dziedzinie życia państwowego i społecznego. Z wielkiego materyału nauki o państwie, ekonomii politycznej, stosunków socyalnych, należy wyjąć dziedziny, które nie wychodzą ponad poziom duchowy dziewcząt i które szczególnie mogą budzić ich zainteresowanie. Szkoła ma dla życia obywatelskiego dać podstawę i to tylko podstawę. Traktowany w szkole materyał nie ma wystarczyć na całe życie, ma to być tylko fundament, na którym budowa ekonomicznej, społecznej i państwowej wiedzy ma być prowadzona dalej w życiu przez uczennicę samą. Uczennice winny otrzymać jedynie dostateczne wyszkolenie, aby zrozumieć ukazujące im się po wyjściu ze szkoły objawy życia publicznego. Znajomość podstawowych rzeczy i rozbudzony zmysł społeczny stać się ma dla nich kluczem, który później otworzy im dostęp do zrozumienia rzeczy trudniejszych. Tym kluczem do zrozumienia życia obywatelskiego musi być wyposażona uczenica opuszczająca szkołę (bez względu na to czy ona ma później działać w ciasnem kole rodziny, czy też wstąpić w życie zawodowe), aby skutkiem nieznajomości otaczającego ją świata, nie stała się obojętną wobec ojczyzny i społeczeństwa, lub nie sądziła ich jednostronnie. Wszakże ona ma wychowywać swoje dzieci, chłopców i dziewczęta, na godnych członków społeczeństwa ludzkiego i godnych obywateli kraju, a jakże by się z tego zadania wywiązać mogła, gdyby o tem wszystkiem co stanowi naród, społeczeństwo, miała tylko niejasne lub fałszywe nawet pojęcie. Gdy staje na własnych nogach i samodzielnie musi przechodzić przez życie, tem więcej potrzebną jej jest znajomość stosunków prawnych, społecznych i gospodarczych. Jeśli obecnie przez świat idzie ruch, którego celem jest przyznać kobietom w życiu prywatnem i publicznem, społecznem i zawodowem prawa, do których one słusznie wobec zmienionych zupełnie stosunków uwyda-

tniają pretensye, to szkoła musi je uczynić zdolnemi do wykonywania tych praw i do wypełnienia z tych praw wynikających obowiązków. Nauki obywatelskie przyczyniają się też niewątpliwie do pogłębienia świata myśli dziewcząt i dania mu bogatszej treści. One uczą dziewczęta, które z natury swojej więcej się skłaniają do bierności wobec objawów życia publicznego, uważniej się przyglądać zjawiskom społecznym i gospodarczym, zastanawiać się nad niemi, badać powody ich powstania, nie zapominać o bliższem zadaniu wobec dalszych rzeczy, ani nie zamykać oczu na dalekie horyzonty dla bliższych drobnostek życiowych, szukać najlepszej drogi do celu, nie wzdrygać się przed przeszkodami i dążyć do ostatecznej mety z całą energią. Cały świat myśli dziewcząt może przez wykształcenie w duchu obywatelskim nabrać więcej szczerości i prawdy. Wykształcenie takie można spowodować, iż przestaną się lubować w sentymentalności, romantyczności i tragizmie, a skierują myśli swe przeważnie w inne dziedziny życia i poszukają rzetelniejszej lektury. Zmienić się może przez tę naukę ich świat myśli, zwykle spowity we mgłach, których obłoki zasłaniają im rzeczywistość, tak iż myśli zyskają na trzeźwości i logiczności i zajmą się przedmiotami, które warte są tego, aby były przemyślane. Przyzwyczają się do pociągania wszystkiego, co wchodzi w ich zakres, przed forum rozumu i w ten sposób dojdą do autonomicznego myślenia. Nauki obywatelskie nie mają jednak być tylko światłem, które świeci, ale mają być także ogniem, który grzeje, nie mają być tylko dźwignią dla rozumu, ale mają wydobyć szlachetniejsze skarby z wnętrza ich duszy, mają obok nauki religii i języka ojczystego najpowołańszymi być pionierami etycznego wykształcenia, przyczyniając się do pielęgnowania życia wewnętrznego. Ustrój państwa i gospodarstwo krajowe mają powiedzieć kobiecie na czem polega jej wielka obywatelska i równocześnie gospodarcza i moralna wartość. Straż pamiątek narodowych, ochrona i pielęgnowanie języka i obyczajów, tradycya cierpień i łez, ofiar i poświęceń, jakiemi zaznaczyły się porozbiorowe dzieje kobiety w Polsce, winne z chwilą swobody przemienić się na jeszcze więcej dodatnią, już nie tyle obronną, co czynną pracę obywatelską we wszystkich dziedzinach życia. Z katakumb tajnej przeważnie pracy, jaka jej pozostawała pod zaborami, wyjść musi na szeroki świat życia obywatelskiego.

Wykształcenie nauczycieli w naukach obywatelskich.

Wartość wykładu nauk obywatelskich w szkołach i ich skutek zależy w znacznej, a nawet przeważnej mierze od pozyskania dla tych nauk nauczycieli i nauczycielek i od odpowiedniego się w tym względzie przygotowania. Nauczyciele muszą zrozumieć doniosłość idei nauk obywatelskich i nią się przejąć, to jest *condicio sine qua non.* Niebezpieczeństwo obrzydzenia tych przedmiotów przez szkołę szczególnie jest wielkie. Nauczyciel, który jest zmuszony przez swoją władzę do wykładania nauk obywatelskich, mimo że jest przeciwny temu wykładowi lub, że ten przedmiot zupełnie mu jest obcym i wcale go nie zajmuje, może więcej szkodzić, niż pomódz. Tylko przychylne wobec przedmiotu i naukowo wykształcone siły obywatelskie są zdolne do udzielania prawidłowego w szkole bezpartyjnych nauk obywatelskich, a przez to do wykształcenia młodzieży pod względem politycznym, społecznym i gospodarczym. Dlatego punkt ciężkości należy w tej mierze położyć na wykształcenie nauczycieli przez systematyczną naukę. Seminarya nauczycielskie winny uzdolnić nauczycieli do wykładania nauk obywatelskich w szkołach elementarnych, uniwersytety w szkołach wyższych.

Przedewszystkiem w seminaryach należy dać rzetelną podstawę wykształcenia obywatelskiego. Seminaryum nie ma swoim wychowankom dawać masy martwego materyału, lecz dając im naukę zarazem pokazać, jak się zyskuje wiadomości, jak się je bada i rozbiera, jak się je przerabia w sobie, i jak się niemi służy drugim. Seminarzyści nie powinni zatem tylko zewnętrznie przyswoić sobie paragrafów podręczników nauk obywatelskich, lecz mają się zarazem nauczyć myśleć i czuć po obywatelsku. Nauki obywatelskie należy w seminaryum umieścić jako osobny przedmiot. Pozatem nieomal we wszystkich przedmiotach uwzględniać trzeba zagadnienia życia państwowego, społecznego i gospodarczego. W egzaminie zaś końcowym zachodzić winne jako osobny przedmiot nauki obywatelskie.

Nauczycieli szkół średnich wykształcić winne w tym kierunku uniwersytety, tj. dając kandydatom do stanu nauczycielskiego wykształcenie obywatelskie w pojęciu wyższem naukowem. Ponieważ instytuty te zarazem kształcą i słuchaczów innych wydziałów w naukach obywatelskich, więc traktować będziemy to zagadnienie odpowiednio do struktury uniwersyteckiej.

Nauki obywatelskie na wszechnicach.

Jednolitego, ustalonego pojęcia nauk obywatelskich dotąd niema. (Nauki obywatelskie, to zresztą nie nauki o obywatelu, tylko nauki o państwie i gospodarstwie społecznem, ale nazwa ta tak dalece się już u nas utarła, iż ją tutaj zachowujemy). Istnieją te nauki już (w rozmaitych oczywiście formach) od wieku XVIII. Zaliczają do nich teoryę ekonomii politycznej, naukę skarbowości, historyę gospodarstwa i geografię gospodarczą. Do tego dochodzi statystyka, socyalna polityka z podstawowem przedstawieniem socyalnego uwarstwienia, a wreszcie socyologia jako ogólna nauka o społeczeństwie, a w szczególności o socyalnych tworzywach. A że nauki te nie przedstawiają się jako stała, zamknięta, zwarta masa, więc podlegają dalszemu rozwojowi i rozczłonkowaniu. A więc rozwija się dalej ekonomia polityczna w miarę rozwoju produkcyi i obejmować musi górnictwo, leśnictwo, rolnictwo i komunikacye, naukę o pieniądzu, o bankowości i giełdzie. Podobnie w obrębie praktycznej ekonomii politycznej, w polityce gospodarczej, wystąpiły z pretensyą do osobnego miejsca polityka agrarna, przemysłowa i handlowa. Dalej należą do nowoczesnego kompleksu nauk obywatelskich nauka o ubezpieczeniu, o pracy, o gospodarstwie komunalnem, o koloniach. Te wszystkie przedmioty, należące do siebie, skupiono już na kilku uniwersytetach w obrębie osobnego wydziału ekonomiczno-politycznego. Nie można odmówić słuszności postulatowi, iżby przynajmniej na jednym z uniwersytetów w każdym kraju istniał taki osobny wydział ekonomiczno-polityczny, z prawem udzielania osobnego stopnia akademickiego nauk politycznych lub gospodarstwa społecznego. Spodziewać się bowiem można po tej instytucyi znacznego podniesienia nauk, należących do tej dziedziny, ujęcia pokrewnych w jedną całość, skonsolidowania ich, a z drugiej strony ułatwienia ich specyalizowania. Gdzie niema osobnego wydziału ekonomii politycznej winne przedmioty w zakres jego wchodzące jak najobficiej być reprezentowane bądź to na wydziale prawniczym bądź na filozoficznym.

Poza instytucyą osobnych wydziałów i poszczególnych katedr na innych wydziałach winne ze względu na rozwój nauk politycznych, gospodarczych i społecznych, istnieć we wszystkich wszechnicach katedry i warsztaty pracy, któreby równocześnie nauki poszczególne posuwały naprzód, a zarazem uczącym się dawały

możność zaopatrzenia się w wiedzę potrzebną do wydatnego zajmowania się sprawami państwa, kraju, warstw społecznych, poszczególnych grup interesów. Z tego względu winny na uniwersytecie każdym jak i na politechnice być wykładane nauki obywatelskie encyklopedycznie dla wszystkich wydziałów, pozatem na każdym wydziale winna nauka ta osobno jeszcze być w miarę charakteru wydziału uwzględniana.

Co do pojęcia encyklopedyi nauk obywatelskich, to nie określono go należycie nawet tam, gdzie jak w Austryi na uniwersytetach nauki te zaprowadzano. Stąd doznawały one subjektywnego traktowania ze strony profesorów. Jedni wykładali encyklopedycznie to, co należy do składu przedmiotów, należących do wydziału ekonomiczno politycznego z zastosowaniem do państwa i kraju rodzinnego, z dodaniem materyału należącego do prawa państwowego, ze szczególnem uwzględnieniem autorytetu, ustroju i publicznych instytucyi państwa oraz potrzebnych w życiu obywatelskiem wiadomości prawa cywilnego, karnego i administracyjnego. Inni wykładali ogólne prawo państwowe, a następnie w szczególności ustrój państwowy Austryi. Życzyćby sobie jednak należało, aby istniały dwa wykłady: Jeden wprowadzałby słuchacza w ogólną naukę o państwie i w zasady konstytucyi i administracyi państwa, o ile to potrzebne jest słuchaczom wszystkich wydziałów. W drugim wykładzie pozostawałyby do omówienia główne problemy polityki ekonomicznej i socyalnej. Każdy z tych wykładów winien przynajmniej trwać przez semestr conajmniej przez trzy godziny tygodniowo.

W uniwersytetach austryackich wykładało się od roku 1912 na wydziale filozoficznym tak zwane wiadomości obywatelskie (Bürgerkunde), przez trzy godziny tygodniowo w semestrze zimowym. Wykład ten był obowiązujący do wysłuchania dla wszystkich kandydatów stanu nauczycielskiego.

Wykłady te można uważać za wystarczające. Niepotrzebne jest wprowadzanie słuchaczy w urząd i wymiar sprawiedliwości. Potrzeba dać tylko zrozumienie zadań obywatelskich, a nie samoobronę na drogę życia. Komu w jakiemkolwiek położeniu w poszczególnym wypadku potrzebne będą wiadomości z prawa, ten zwrócić się może do adwokata. Także i dla słuchaczy politechniki potrzebne są nietylko wykłady z odpowiednich osobnych dziedzin nauk państwowych, gospodarczych i społecznych ale i wykład z całej dzie-

dziny nauk obywatelskich. Obawiać się należy, iż politechniki zbyt jednostronnie dbają o to, aby uzdolnić uczniów do opanowania sił przyrody. Obecna organizacya przemysłu wymaga, aby technik nauczył sie nietylko panować nad siłami przyrody, ale także nad ludźmi i stosunkami społecznemi. Inżynier powinien umieć kierować nietylko maszynami, lecz także i ludźmi, którzy obsługują te maszyny. Dola i niedola tysięcy robotników fabrycznych i ich rodzin zależy od wielkich organizatorów, zarządców i właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych. W interesie więc pokoju społecznego leży, aby technicy otrzymali także socyalno-polityczne wykształcenie.

Pozatem na każdym wydziale odbywać się winny wykłady z dziedziny prawa, ekonomii politycznej i socyologii, odpowiednio do potrzeb późniejszej zawodowej działalności słuchaczów.

Nie dość zatem, iż na teologii przedstawia się w teologii moralnej powstanie, cel i zadanie państwa, wzajemne prawa i obowiązki państwa, urzędników i obywateli. Nie wystarcza, że prawo kanoniczne uwzględnia prawo państwowe, karne, cywilne i administracyjne, że historya kościelna zajmuje się rozwojem stosunku państwa do kościoła i społeczeństwa. I nie dość, że teologia pastoralna zasadniczo wypowiada się za udziałem duszpasterza w pracy społecznej, nad wyrównaniem przeciwieństw społecznych, nad podniesieniem warstw upośledzonych pod względem kulturalnym i gospodarczym. Potrzebne są niewątpliwie osobne wykłady, wyświetlające zasadniczo stanowisko religii i poszczególnych wyznań do państwa, do zadań i interesów gospodarczych ludności, do kultury społecznej. Potrzebne są wykłady, objaśniające przebieg powstania i przyczyny zaognień się przeciwieństw społecznych aż do objawów ostatniej doby. Potrzebne jest ujęcie w całokształt nauki o państwie, o podstawach bytu społecznego, zwłaszcza o własności prywatnej, o pracy i produkcyi, o kapitale i płacy. Wreszcie przedstawienie szczegółowe powstania, rozwoju i obecnego stanu tych kwestyi, z któremi się duszpasterz każdy spotkać musi, kwestyi ubóstwa, oraz kwestyi robotniczej, rzemieślniczej i włościańskiej, wraz z odpowiedniemi wzkazówkami, jakich środków używać należy do rozwiązania tych kwestyi. Przedmioty te wymagają przynajmniej dwugodzinnego wykładu tygodniowo podczas trzech lat, a następnie ćwiczeń praktycznych, będących introdukcyą do spo-

łecznej działalności duchowieństwa. Przedmiot winien być obowiązkowy, połączony z egzaminem przed święceniem.

Prawnicy potrzebują do prawidłowego wypełniania swego zawodu zrozumienia przyczyn, jakie wywołują powstanie prawa czy ustawy i umiejętności stosowania normy prawa do poszczególnych wypadków we wszystkich dziedzinach życia nie wedle szablonu i suchej formalistyki, lecz odpowiednio do istoty rzeczy i intencyi prawodawcy. Ponieważ tu rozchodzi się o wymiar sprawiedliwości, więc wszystkie dziedziny życia obywatelskiego, a zwłaszcza moralne, społeczne i gospodarcze winny prawnikowi być znane. Szczególnie zaś potrzebna jest do należytego wymiaru sprawiedliwości znajomość warunków życiowych ludności, a zwłaszcza odległych od środowiska życia inteligencyi warstw ludowych (mianowicie warstw pracujących w przemyśle wielkim). Stosunki płacy i pracy robotniczej, kwestya mieszkaniowa, życie rodzinne robotników, jednem słowem znajomość kwestyi robotniczej pod względem psychologicznym i materyalnym niezbędnie jest potrzebną każdemu prawnikowi, a zwłaszcza prawnikom zasiadającym w sądach karnych. Nieodzowną jest rzeczą, aby razem z rozwojem ustawodawstwa socyalnego postępowało także socyalno-polityczne i psychologiczne wykształcenie prawników. Bez tego wykształcenia bardzo łatwo opieka i ochrona warstw pracujących i młodzieży może się nie rozwijać należycie. Ze względu na doniosłość ekonomii politycznej i socyalnej polityki dla przyszłych prawników i urzędników administracyjnych, słuchacze tego wydziału winni wykazać się świadectwem z odbytych ćwiczeń w seminaryum ekonomiczno-politycznem. W seminaryum tem jednak nie wystarczy do prowadzenia jeden profesor ani dwóch, potrzebny jest cały szereg asystentów, gdyż w seminaryum liczącem 100 lub więcej członków, siły profesora jednego nie starczą do kierownictwa, zajęcia się pojedyńczymi uczniami, ani ogarnięcia całej olbrzymiej dziedziny gospodarstwa społecznego, uczniowie zaś nie znajdą w ramach wyznaczonych na te studya czasu do miewania odczytów i otrzymywania krytyki i wskazówek do pracy.

Na medycynie trzeba uwzględnić także stronę socyalno-polityczną i socyalno-gospodarczą życia. Przeciętnemu lekarzowi niezbędnie potrzebna jest nauka o ludności i znajomości hygieny publicznej w nowoczesnem ukształtowaniu. Każdy lekarz praktykujący, a cóż dopiero lekarz, któremu kraj, gmina lub korporacya poleca

oficyalnie troskę o zdrowie swoich członków, winien mieć pojęcie, ugruntowane naukowo, o dziedzinach swej specyalnej publicznej działalności. Pozatem powinien być przepełniony duchem obywatelskim, aby zrozumieć, jak dalece zależy na zachowaniu i pomnożeniu sił potrzebnych dla rozwoju narodu i jego gospodarstwa społecznego, a wreszcie obznajomiony ze środkami służenia temu celowi, środkami bardzo licznemi, a różnolitemi. Publiczna opieka nad zdrowiem obejmuje bowiem publiczne instytucye, urządzenia i środki, które bezpośrednio lub pośrednio mają na celu ochronę i popieranie zdrowia, o ile zadania tego nie może rozwiązać pojedyncze indywiduum ani rodzina. A więc areną działalności przeciętnego nowoczesnego lekarza są ogólne warunki zdrowia, statystyka chorób, bakteryologia, poprawa ogólnych stosunków: powietrza, gruntu, wody, mieszkania, pożywienia, ordynacya budowlana, kanalizacya, hygiena miast (zakłady dla chorych), hygiena w przemyśle i komunikacyi, wreszcie policya zdrowia, zapobieganie chorobom zakaźnym, ospie, kile, suchotom, biegunce.

Nie może ulegać wątpliwości, iż kandydaci do stanu nauczycielskiego, czy oni sobie obierają za przedmiot filologię, historyę, geografię, czy też przyrodę, słuchać powinni ekonomii politycznej lub przynajmniej nauk obywatelskich i z tego przedmiotu składać egzamin. W braku tej wiedzy, wydawać się będzie ich nauka w szkołach oderwaną od życia, przedmiot nauk obywatelskich będą wykładali celem dopełnienia zlecenia władzy szkolnej, a nie ze względu na niego samego i na jego użyteczność. Nie będą umieli dokonać przekształcenia wykładu historyi i geografii w kierunku prawno- i ekonomicznie politycznym, a już zupełnie wykładać przedmiotu samego. Znajdą się w tem samem położeniu, w jakiem się znaleźli 150 lat temu profesorowie w Polsce, którym program Komisyi Edukacyjnej kazał wykładać prawo polityczne i ekonomiczne bez względu czy mieli do tego odpowiednie kwalifikacye, czy też nie. Jasną jest rzeczą, że nauczyciele, wykładający nauki obywatelskie i przedmioty je zawierające, powinni brać udział w życiu komunalnem i państwowem, i mieć prawo poznać jako przysięgli, ławnicy, członkowie rad i ciał zawodowych, jako posłowie, rozwój życia państwowego i gospodarczego i śledzić je z blizka.

Dla nauczycieli mających wykładać nauki obywatelskie, którzy nie słuchali tego przedmiotu podczas swoich studyów, trzeba urządzić kursa uzupełniające. Jeśli filologów posyła się do Grecyi

i Rzymu, to możemy też nauczycieli w szkołach średnich wysyłać na kursa prawno-ekonomiczne i polityczne.

Pozatem pożądanąby było rzeczą, ażeby młodszym zwłaszcza nauczycielom dawać sposobność, iżby poznawali stosunki panujące tak w okolicach rolniczych, jak i przemysłowych, warunki życia w wielkich i małych miastach. Nauki obywatelskie na uniwersytecie winne zatem dla kandydatów stanu nauczycielskiego być przedmiotem obowiązkowym połączonym z egzaminem, a gdzie ich niema winni oni słuchać nauki o państwie i ekonomii politycznej. (Dodawać nie potrzeba, że i wymiana profesorów ze szkołami zagranicznemi byłaby wielce korzystną). Takie kursa odbywają się już w Niemczech. W październiku 1913 r. odbył się w Berlinie pierwszy uzupełniający kurs historyczny i ekonomiczno-polityczny (Fortbildungskursus) dla nauczycieli szkół średnich. Kurs ten odbywał się przez dwanaście dni po 4 godziny dziennie. Wśród ekonomiczno-politycznych tematów miał Herkner, następca Schmollera, wykład o rozwoju przemysłu i kwestyi robotniczej w Rzeszy niemieckiej, prof. Harms z Kilonii o podstawach stanowiska gospodarczego Niemiec w świecie, docent dr. Hoffmann o stanowisku Niemiec w handlu i komunikacyi, prof. Aereboe z Wrocławia o rozwoju agrarnym Niemiec, prof. Neubauer z Frankfurtu o naukach obywatelskich we wyższych zakładach naukowych. W referacie o tym zjeździe wyrażono nadzieję, iż w przyszłości uwzględni się także na tym kursie prawo państwowe, gdyż pod tym względem zachodzi u wielu nauczycieli historyi luka, ponieważ nie słuchali przedmiotu tego na uniwersytecie, a mianowicie o istocie i zadaniach państwa, rozwoju pojęć o państwie, o funkcyach państwa (np. podatkach).

Cztery osobne kursy nauk obywatelskich dla nauczycieli urządziło do roku 1914 Towarzystwo ludowe dla Niemiec katolickich w M. Gladbach. Ale i ekonomiczno-polityczne kursa 9 tygodniowe, jakich tamże odbyło się już 12, są dla nauczycieli polecenia godne.

Dla tych, którzy już opuścili ławy szkolne i wykonują zawód życiowy, istnieć jeszcze powinny sposobności nabycia systematycznej wiedzy politycznej, aby mogli dogonić to, czego szkoły im nie dały, a co jest niezbędne zwłaszcza dla członków inteligencyi do udziału w życiu publicznem. Sposobność ta potrzebna jest także kobietom, pragnącym rozwoju własnego i chcącym być czynnemi

w pracy społecznej. Zakłady takie istnieją w postaci t. zw. uniwersytetów ludowych i kursów ekonomiczno-politycznych.

Uniwersytety ludowe mogą poświęcić odpowiednio do obszernego swego programu tylko poszczególne cykle wykładów sprawie wykształcenia obywatelskiego. Cykle te równać się będą kilkutygodniowym kursom ekonomiczno-politycznym. Taki cykl lub kurs powinien dać sposobność nabycia wiedzy zasadniczej, teoretycznej, stanowiącej podłoże naukowego przygotowania do życia publicznego, z drugiej strony ułatwić poznanie kwestyi, które wysuwa życie samo, warunki bytu społeczeństwa, pogląd na jego przeszłość i kulturę, wyrobienie samodzielnych sądów o stosunkach i problematach życia politycznego, gospodarczego i społecznego. Ściślejszem zadaniem takich kursów jest dostarczyć słuchaczom wiadomości, składających się na wykształcenie obywatelskie za pomocą wykładów z dziedziny geografii, historyi, prawa politycznego i administracyjnego, polityki ekonomicznej, statystyki, skarbowości, z szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich i ułatwić samodzielne, teoretyczne i praktyczne badania. Instytut taki połączony być powinien z biblioteką specyalną i archiwum, zbierającem systematycznie wydawnictwa, materyały ustawodawcze, daty statystyczne, atlasy, mapy i t. d.

Wyższe zadanie: przygotowanie do kierujących stanowisk w życiu publicznem spełniają szkoły nauk politycznych. Ze szkół takich najwięcej znanych w świecie wchodzą szczególnie w rachubę: Ecole libre de sciences politiques w Paryżu i School of Economics and Political Science w Londynie. Przygotowują one do egzaminów lub konkursów, które otwierają wstęp do dyplomacyi (ministerstwo spraw zagranicznych, poselstwa, konsulaty), do rady stanu, do administracyi (centralna i departamentowa), do inspekcyi finansów i izby rachunkowej, do służby w koloniach. Z drugiej strony program ten zawiera elementy wyższego wykształcenia, które uzupełniają przygotowania do wyższych posad w handlu i komunikacyi (banki, wielkie towarzystwa handlowe, zarząd kolei żelaznych i t. p.). Nauka składa się w każdej sekcyi z wykładów i konferencyi. Szkoła wydaje z ukończenia studyów dyplomy na mocy egzaminu piśmiennego i ustnego.

Korzystać z Ecole francuskiej, czy School nie może jednak każdy Polak bez zastrzeżeń. Szkoła taka musi mieć siedlisko w Polsce. Lata przeznaczone na studya wyższe przypadają na lata roz-

woju. Jeśli upływają zdala od kraju, jednostka się wynaradawia. Nie mamy tu na myśli utraty przywiązania do ojczyzny, ani skażenia, a tem mniej zapomnienia języka, gdyż jednostki udające się na studya wyższe z reguły już są skonsolidowane, ale niebezpieczeństwo wytworzenia się odrębnego charakteru, typu odmiennego. Jednostka, przebywająca w wieku lat 20 kilka lat za granicą, w społeczeństwie stojącem na ogół pod względem kulturalnym wyżej od społeczeństwa naszego, nabywa upodobań w wielu dziedzinach życia, których albo wcale zaspokoić nie może po powrocie w ojczyźnie, albo w daleko gorszym rodzaju, i potem społeczeństwo swoje własne lekceważy lub nawet niem gardzi. A dalej naraża się na to, że społeczeństwa swego w niejednym punkcie nie rozumie i nie wyczuwa i stąd surowo sądzi, lub, co także często bywa, traci po kilku próbach pracy ufność w możność osiągnięcia dodatnich rezultatów. Za granicą żyje młodzież bez kontaktu ze społeczeństwem ją otaczającem, życie publiczne bezpośrednio nie oddziaływuje na nią, atmosfera jest mu obca. Stąd wynikają dwie możliwości, albo zasklepia się w kółku kolegów, a co najwyżej nielicznych emigrantów i ich rodzin, albo też uznając potrzebę kontaktu zmienia zwykły tryb życia młodzieży naszej, kształcącej się na obcych uniwersytetach i bierze udział w życiu społecznem obcego narodu w pewnej partyi (jak socyaliści, lub katoliccy teologowie) i wtedy w znacznej mierze prądy międzynarodowe i nacyonalistyczne obce na nią silnie działają.

W wykształceniu obywatelskiem, nawet wyższem, nie zależy tyle na wykształceniu zawodowem, to niema być wykształcenie prawnicze ani ekonomiczne, lecz ogólne polityczno-państwowe, społeczno-gospodarcze. Stąd dla przyszłego obywatela konieczną jest rzeczą, by to wykształcenie rozwijało się na podłożu otoczenia rodzimej kultury i stosunków krajowych. Potrzeba, aby teorye wykładane z katedry zajmowały stanowisko do otaczających słuchacza stosunków, jak z drugiej strony, aby on stosunki, wśród których żyje, oceniał syntetycznie i w świetle nauk otrzymywanych dochodził do wniosków, jak należało w kraju w przeszłości, jak należy obecnie i jak w przyszłości sobie postąpić.

Wreszcie zjawiają się problemy w naszym kraju, jakie w innym kraju wcale mogą nie zachodzić, bo zawarunkowane są naszem odrębnem położeniem politycznem, byłem rozdarciem na trzy zabory, uciskiem życia kulturalnego, niemożnością swobodnego rozwoju, bra-

kiem przemysłu, nizkim stanem rolnictwa, a skutkiem tego przeludnieniem w kraju, podczas gdy inne kraje mają znów zagadnienia do nas się niestosujące, jak polityka kolonialna, rzecz niesłychanej, decydującej wagi dla Anglii, Niemiec i Francyi.

Poznanie stosunków krajowych dla Polaka jest trudniejsze, niż poznanie stosunków niemieckich dla Niemca, francuskich dla Francuza. Nie posiadamy dotąd nawet własnej naszej urzędowej statystyki, a cóż mówić o stosunkach etnograficznych, społecznych, gospodarczych, kulturalnych na ziemiach naszych, na których rozwój oddziaływały przemożnie rządy zaborcze i obce narody, które badać trzeba na miejscu, tak są odmienne i tak pozbawione właściwego zbiorowego przedstawienia, zatem przez cały czas studyów trzeba je mieć na oku z wszystkiemi ich odrębnościami.

Twierdzenia nasze dotyczą nabywania całego wykształcenia obywatelskiego za granicą, spędzania przez liczne szeregi młodzieży, celem nabywania wiedzy ogólnej, długich lat za granicą. Jednostki, które już zdobyły podstawę, które mają cel wytknięty i jasny program w życiu, niewątpliwie nie podlegają pod ten sąd, gdyż z korzyścią mogą się specyalizować w przedmiocie wcale nie lub mniej uwzględnianym na krajowych uniwersytetach, albo też uzupełniać swoje studya w warsztacie naukowym i pod wpływem osobistym wybitnej powagi, specyalisty dla tej dziedziny. Ale dla ogółu młodzieży wykształconej potrzebna jest instytucya polska. Taką była polska szkoła nauk politycznych w Krakowie. Ona miała na oku przygotowanie ludzi, którzy chcieli oddać się działalności parlamentarnej, dziennikarstwu, pracy w samorządnych instytucyach, kierownictwu życia współdzielczego, wreszcie i administracyi kraju, ale tylko w Galicyi, skoro pod zaborem pruskim i rosyjskim nie było widoków, aby Polak mógł uzyskać wybitniejsze stanowisko w państwowym zarządzie swojego zaboru.

Nie chcielibyśmy przesądzać czy szkoła nauk politycznych w zjednoczonej Polsce ma być instytutem naukowym, bliższym paryskiej Ecole, czy też krakowskiej polskiej Szkoły nauk politycznych. Czy ma służyć uzupełnianiu wykształcenia państwowego i polityczno-ekonomicznego, czy ma to wykształcenie dawać, czy należy wymagać od kandydatów ukończenia szkoły średniej, czy też wydziału prawniczo-ekonomicznego, czy ma ją założyć państwo polskie, czy też ma powstać z inicyatywy prywatnej, czy dyplom z ukończenia nauk ma upoważniać do otrzymania urzędu w państwie, czy też nie.

W każdym razie przedmiotem wykładów muszą być, tak jak było w krakowskiej szkole, ziemie Polski, ich stan obecny pod względem politycznym i ekonomicznym, a więc statystyka ludnościowa, gospodarcza, kulturalna i rozwój ludności polskiej w tych dziedzinach. Dalej również, chociaż zabory znikły, ustrój państwowy i administracyjny państw, które panowały na ziemiach polskich w trzech zaborach, ich polityka ekonomiczna i społeczna wogóle z szczególnem uwzględnieniem polityki narodowościowej i gospodarczej, jaką te państwa prowadziły wobec żywiołu polskiego. A dalej ustrój państwowy Polski, szczególnie za Stanisława Augusta i w pierwszej połowie XIX wieku, kwestya polska w polityce i dyplomacyi trzech państw zaborczych i państw europejskich od XVIII wieku aż do ostatnich czasów. Dzieje rozwoju doktryn i pojęć prawno-państwowych, ekonomicznych, politycznych i społecznych w Polsce aż do ostatnich czasów. Przybyć zaś musi dział, traktujący o zadaniach polityki skarbowej, ekonomicznej i socyalnej w Polsce.

Nie można wzorować się na innych systemach. Trzeba też pomyśleć o własnym. System francuski nie wyrabia samodzielności wśród uczniów, pozostawiając im stanowisko zbyt bierne, system niemiecki zbytnio specyalizuje ucznia w kierunku jednej dziedziny i pracy naukowej, a często pseudonaukowej z uszczerbkiem dla innych działów nauki. Trzeba więc stworzyć system własny.

System, jaki panował w krakowskiej szkole nauk politycznych przed wojną, słusznie nazwał prof. Rybarski systemem polskim. Po pierwsze, gdyż uwydatniał łączność, jaka zachodzi między współczesnemi naszemi stosunkami, a dziejami drugiej połowy XVIII i pierwszej połowy XIX wieku. Po drugie podkreślał zawsze odrębność spraw polskich pośród zagadnień, wysuwanych przez życie państw, na ziemiach polskich rządzących. Po trzecie dbał o równomierne traktowanie wszystkich dzielnic i utrzymanie łączności między ich problemami. Po czwarte co do strony metodycznej system nie naśladował niewolniczo obcych wzorów, lecz starał się uniknąć ich jednostronności i ściśle się dostosować do naszych odrębnych potrzeb.

X. Kazimierz Zimmermann,

X. Edward Duński — sługa „Sprawy Bożej“ Towiańskiego.

Z bogatego archiwum, jakie po śmierci Towiańskiego przeniesiono z Zurychu do Turynu, wydano w ostatnich kilku latach szereg materyałów do dziejów wpływu Towiańskiego i jego nauk w szerokich kołach wyznawców. Wydania te, nie przeznaczone do obiegu księgarskiego i trudno dostępne, stąd mało komu znane, są przecież tego typu, że człowiekowi bacznemu na sprawy kultury narodu i moralnej kultury jednostki nie mogą być obojętne.

Po tomach traktujących o rozgałęzieniach „Sprawy Bożej“ wśród obcych narodowości (Francya, Żydzi, X. Arcyb. Passavalli, Fra Luigi Carmagnola) przystąpił Attiglio Begey, czcigodny następca Tancreda Canonico w pieczy nad Archiwum Sprawy, do materyałów polskich. Jeszcze przed wojną wyszedł pierwszy tom seryi *„Action et Souvenirs de quelques Serviteurs de l'Oeuvre de Dieu.* Premier cahier: R. J a n u s z k i e w i c z“ (Turin, V. Bona 1913, str. X i 106), zawierający wypisy z listów (lata 1844—1865) i wiele ciekawych szczegółów do zrozumienia psychiki Wielkiej Emigracyi.

Tom drugi wydawnictwa wyszedł z druku w r. 1915 i objął zgodnie z zapowiedzią listy X. E. Duńskiego [1]). W porównaniu z pierwszym przedstawia się on pod każdym względem wielekroć okazalej. W listach otrzymaliśmy już nie urywki, ale pełny wizerunek duchowy człowieka o wyższej inteligencyi i głębszej uczuciowości, niż je miał R. Januszkiewicz, człowieka, który był obok Różyckiego i Goszczyńskiego w towianiznie prawowiernym postacią

---

[1]) X. Edward Duński: *Listy* (1848—1856). Wydali i wstępami opatrzyli Att. Begey i Józef Komenda. Turyn, druk W. Bona, 1915, str. LXIV, 396 i 4 ryciny.

naczelną, a dzięki swej wyjątkowej pozycyi szczególnie w nim popoważaną. Do dziejów towianizmu przybył dokument wagi pierwszorzędnej: pełny autoportret duchowy wyznawcy, w którym psycholog polski i przyszły kontynuator Jamesa znajdzie bogaty materyał do studyum nad przejawami polskiej religijności. Również historyk emigracyi i jej prądów duchowych świadectw tu złożonych ominąć nie może.

Zanim wglądniemy bliżej w treść publikacyi, warto tu u wstępu zwrócić uwagę na odsłoniony przez nią szczegół jeden dość ciekawy. Już w dotychczas ogłoszonej spuściźnie rękopiśmiennej sług Sprawy Bożej uderzać musiał dziwny ich wszystkich pietyzm wobec wzajemnej korespondencyi. Wiemy, że listy „braci" przepisywano, udzielano ich sobie kolejno, troskliwie przechowywano „u Źródła" we wspólnem archiwum. Temu to zresztą zawdzięczamy tak pełne ich dzisiaj komplety. W tem wszystkiem musiał być jakiś głębszy powód.

Był mianowicie ten, że towianizm wytworzył własną, jedyną chyba w dziejach epistulografii (i dlatego o tem mówimy) teoryę listu. List oznaczało się tam nawet osobnym terminem „wylew bratni", *l'épanchement,* i uznano go za formę doskonałego czynu. Wiadomo mianowicie, że najwyższym szczeblem „troistej ofiary" w nauce Towiańskiego było d z i a ł a n i e ducha obudzonego i „przepartego przez ziemię". Na wązkim terenie emigracyi nie wiele zostawało pola do takiego działania, pomieścić się tedy musiano w jednej tylko dostępnej formie: agitacyi słowem za Sprawą, apostolstwa. Otóż taki list apostolski stawał się w ten sposób najwyższą formą czynu. Listami usiłowano wstrząsnąć dusze obce, listami podtrzymywano wzajemnie siebie w duchowem czuwaniu i wysiłku. Stąd to „wylew" był między braćmi niemal obowiązkiem i doznawał tak pieczołowitej troskliwości.

W jednym z listów X. Duński, trawestując naukę o troistej ofierze, taką ustanawia kolej powinności. „Faire vivre l'esprit dans le corps, c'est s'émouvoir, se pénétrer de l'idée, c'est la sentir... Et dans cet état épancher ces sentiments à ses frères, c'est leur communiquer la vie qui nous anime" (str. 24). A w innem miejscu: „Il faut s'épancher, mon cher frère, l'épanchement fraternell, c'est la confession, c'est un sacrement, auquel la Grâce s'unit, qui nous console, qui nous éclaire, qui nous donne la force. L'épanchement c'est déjà la prière en action, c'est l'humilité en action, c'est l'amour

en action, c'est le sacrifice chrétien activ, c'est l'amour de Dieu et l'amour du prochain mis en pratique" (str. 190). — Albo jeszcze: „zdobyty ton, ruch ducha, przeciągniesz przez ofiarę ciała, w wylewie braterskim w czyn zamienisz" (str. 167).

A zwłaszcza tam, gdzie jak w wypadku X. Duńskiego stan zdrowia nie pozwalał na inne, a stanowisko społeczne, szata duduchowna, wprost powoływało do działania na dusze, przybiera korespondencya rozmiary tak imponujące dla człowieka chorego [1]), który nie rzadko listy swe mógł jedynie dyktować. Tym sposobem utrzymywał on w sobie przeświadczenie działalności zewnętrznej.

Jakkolwiekbądź, tej teoryi „wylewu braterskiego" i wynikającej stąd pieczołowitości archiwalnej zawdzięczamy niniejszy *corpus* dokumentów, dużej wartości.

Wartością bezpośrednią zbioru jest, że przez niego odzyskało się dla kultury polskiej postać jedną, człowieka niezwyczajnego. Wyłania się z poza listów indywidualność o mocnym charakterze, bystrej choć niezbyt głębokiej inteligencyi, o gołębiem sercu i niewyczerpanej dobroci. Człowiek o ustroju wewnętrznym nawskróś religijnym, dla którego Bóg jest wyłącznym celem świata, a dążenie ku niemu najwyższym, przepajającym każdą chwilkę życia, celem istnienia człowieka.

Religijność to typu mistycznego, opiera się na bezpośrednim, osobistym, ustawicznym związku duszy z Bogiem, przyjmuje Jego nieustającą i czynną ingerencyę w sprawach świata i człowieka, dziecięco wierzy w nieustający ciąg cudu. Razem z wszystkimi towiańczykami przykłada X. Duński dużą wagę do snów i widzeń sennych, notuje je i uważa za organ wskazówek nadprzyrodzonych. Na wolę Bożą zdany tak bezwzględnie, że tłumi w sobie inicyatywę, mogącą z ziemskich wychodzić pobudek, i w każdej, najdrobniejszej sprawie czeka, dosłuchuje się znaku, głosu Boga. Od tego znaku wewnętrznego uzależnia wyjazd z danej miejscowości, wezwanie lekarza, wysłanie listu do arcybiskupstwa i t. p. Gorzał bowiem żądzą permanentnego natchnienia, pożądał go w każdym momencie.

Człowiek, nieuleczalnie chory i ustawicznie ciężko cierpiący,

---

[1]) Tom niniejszy zawiera 279 listów z 8 ostatnich lat życia; z paru miesięcy zachowało się po 6 i 7 listów, do Zaleskich pisywał X. D. niejednokrotnie po 3 razy na miesiąc i to wszystko listy dłuższe, o treści nie kronikarskiej, ale duchowej.

żarliwością wiary czynnej wznosi się ponad cierpienie, przezwycięża je duchem, zdobywa się na pascalowski do niego stosunek, ustawicznem wytężeniem moralnem przemienia je na czynnik duchowego wzrostu. Takim go przekazała podobizna: ponad przywartym do kątów ust skurczem boleści panują głębokie, o ekstatycznem zamgleniu, oczy. Przez swe listy staje on dzisiaj przed nami jako jeden z niewielu, tak dokładnie dostępnych, przykład człowieka bezwzględnie religijnego, nie steoretypowo, przez tradycyę czy inercyę, ale o religijności czynnej, natężonej, tragicznej.

Z jego procesów duchowych obchodzi nas najżywiej „nawrócenie“, moment zerwania ze Zmartwychwstańcami i przystąpienia do Sprawy Bożej. Wiadomo, że proces nawrócenia się wszystkich towiańczyków dokonywał się gwałtownie, przez nagły wstrząs moralny, przez wewnętrzne olśnienie prawdą. W częściowo tylko podobny sposób dokonał on się w X. Duńskim. Że tylko częściowo, że podstawy do tego przewrotu gruntować się musiały dłużej, trudniejszych wymagały przetworzeń wewnętrznych, łatwo zrozumiemy, pamiętając, że Duński, jako ksiądz, jako członek Zgromadzenia, był pierwszy obarczony misyą walki z towianizmem i że misyę tę spełniał czas dłuższy gorliwie i dość bezwzględnie. Przed zarzutem bezwzględności w zwalczaniu towianizmu broni go wydawca w przedmowie, co więcej, broni się Duński sam w 1851 r., pisząc do X. Terleckiego: „od początku pojawienia się Sługi Chrystusowego między nami to uczucie nie przesądzania go ostatecznie stale chowałem“ (str. 160), niemniej jednak poprzeć go można dowodami bardzo wymownymi.

Od pogromcy do wyznawcy, droga daleka. Wiemy, że pośrednikiem X. Duńskiemu był na niej urok Mickiewicza. Z niedrukowanych materyałów możnaby dodać, że był i drugi pośrednik: przyjaciel blizki, W. Wielogłowski. Wbrew temu, co powiedziano w przedmowie (str. XXIX), faktem jest, że Wielogłowski jeszcze przed 1845 r. ulegał długo i wydatnie wpływom towianizmu. Jeszcze w r. 1850 w liście (niedrukowanym) X. Kajsiewicza do Wielogłowskiego znajdujemy wypowiedziany surowo i bez ogródek zarzut, że on był wyłącznym sprawcą przejścia X. Duńskiego do Sprawy.

Przejście to przygotowywało się długo. Od września 1845 r. ustalić możemy zbliżenie się X. Duńskiego do Mickiewicza; ale tylko do Mickiewicza, bo jeszcze w jesieni następnego roku z zastrzeżeniem się wyraża o uległości poety wobec Towiańskiego.

Zato już w lecie 1847 r. musiały być stosunki wprost z towianizmem głębsze i głośniejsze. X. Kajsiewicz, pisząc o tem Wielogłowskiemu (list 28. VII. 1847 r. rkps.), notuje pogłoskę szerzoną podobnoś między towiańczykami, że X. Duński nosi się z zamiarem zrzucenia sutanny.

Zdeklarowanym zwolennikiem stał się sympatyk dopiero w wrześniu 1848 r. i to właśnie nagle, na skutek jednej krótkiej rozmowy z Towiańskim sam na sam w zakrystyi. Wtedy to nastąpić musiał ów nagły wstrząs moralny duszy, przygotowanej zresztą pod ten zasiew. Wstrząs, jak we wszystkich chyba wypadkach w towianizmie, spowodowany był urokiem osobistym postaci mistrza. Wnet potem pisze konwertyta: „Nigdy nie spotkałem człowieka mówiącego z taką pogodą, jasnością, pewnością, a razem pełen (!) prostoty i miłości. Przypomina wiele Ojca św." (str. 3). Urok ten nie rozwieje się już nigdy i przez zbliżenie tych dwojga w codziennem życiu owszem jeszcze się umocni; to też związek nie rozluźni się aż do śmierci.

A teraz przypatrzmy się wypadkowi od wewnątrz. Jaka była owa uprzednia uprawa wewnętrzna, jaka postawa psychiczna człowieka w momencie tak rozstrzygającym? Dzięki szczegółowości i szczerości listów odtworzyć ją możemy dość dokładnie.

Wykładnikiem jej najznamienniejszym i najbardziej uchwytnym jest dreszcz zgrozy nad przerażającym ogromem i obrzydliwością zła, zalewającego dzisiaj świat. Proces wewnętrznego samopoznania doprowadza człowieka do tego granicznego momentu, kiedy w całej bezpośredniości odsłania mu się nicość, czczość dotychczasowych wysiłków moralnych własnych i ludzkości, kiedy w całej bezczelnej nagości tryumfu ukazuje mu się ohyda zalewającego świat zła, butna przemoc szatana, a nagły rozbłysk jasnowidzenia wewnętrznego, niby błyskawica w ciemnościach, ukazuje tuż pod stopami straszliwą przepaść zginienia. Przerażenie moralne ścina całą istotę: tą drogą ani kroku dalej!

Taka postawa psychiczna, będąca fundamentem wszystkich chyba prób rewolucyi moralnej, da się, złączona nadto z podobnem jasnowidzeniem ogromu niedoli ojczyzny, wykreślić u podstaw całego zjawiska towianizmu. Z tego to zapewne faktu wywodził przed laty K. Jarecki sąd swój, że towianizm sam w sobie był zjawiskiem w dziejach ducha polskiego złowrogiem, bo zrodziła go rozpacz pokolenia, wyrósł z psychologii klęski. Sąd to błędny, bo

nie biorący pod uwagę, że ten proces podstawowy jest we wszelkiem odrodzeniu religijnem, jednostkowem czy zbiorowem, zjawiskiem właśnie normalnem, koniecznem. Stwierdza to W. James w swych *Doświadczeniach religijnych* (w rozdz. VII. o nawróceniu), poświadcza także R. Eucken: „Keine wahrhaftige und eingreifende Wendung zu einer Überwelt — ohne einen Bruch mit der nächsten Welt, ohne ein starkes Empfinden ihres Elends und ihrer Nichtigkeit. Es muss in dieser Welt nicht nur dieses oder jenes, sondern sie muss als Ganzes missfallen" (*Wahrheitsgehalt der Religion*, Leipzig 3, 1912 str. 2).

W listach X. Duńskiego poświadczona jest ta właśnie postawa duchowa wielokrotnie, ją też uświadamiać stara się on wszystkim, na których zarzuca swe sieci apostolskie. Złożyły się na nią wyniki samopoznania zarówno jak przejrzenia do głębi istoty współczesności. Bolesna świadomość klęski własnych dotychczasowych wysiłków moralnych znajdujemy poświadczoną w jednym z listów do J. B. Zaleskiego. Przyznaje tam między innemi krótko i poprostu: „Nie mam dotąd pociechy z upłynionego żywota" (list 24. IV. 1849, rkps.). Częściej w podobnie surowy sposób ocenia bankructwo współczesności. „W duszach chaos, w praktyce pogaństwo, trudności gniotące, środki do ich pokonania żadne, to bolesna cecha czasów obecnych" (str. 97). „Toż wszyscy czujemy, że tak społeczność ostać się nie może" (str. 110). Niemniej bolesny jest sąd o owocności chrześcijaństwa i pracy duchowieństwa: „Aujourd'hui, où sont les chrétiens, après 18 siècles de combat de l'esprit du christianisme contre l'esprit du mal, où est le sacrifice complet et soutenu dans toutes les voies de la vie humaine? La politique, le commerce, les arts etc..." (str. 94). „Wiesz i to, w jakiej poniewierce, w jakiej śmierci są traktowane przez nas samych, kapłanów, najświętsze rzeczy i skarby nasze duchowe; dla naszej to niewiary wiernych dzisiaj nie mamy (str. 72). Gdyby lud wiedział, jakimi my duchowni jesteśmy w istocie, ukamienowałby nas" (str. 27). Jako niezawodną drogę przejścia do Sprawy, jako zaródź odrodzenia, podaje wszystkim obudzenie w sobie i utrzymanie tej właśnie świadomości klęski: „Poczuć należy, że obecnie Imię Boże nie święci się, że wola Boża nie spełnia się, że obecne Chrześcijaństwo zamknęło się w formach obrzędu jedynie i w doktrynie..." (str. 71).

Ale nie do rozpaczy wiedzie to rozpoznanie. Jest ono pun-

ktem odbicia się i wyzywem do potężniejszego skupienia sił i porywu moralnego, do podjęcia tejsamej odwiecznej walki ze złem na nowo i, wierzy w to niewzruszenie, raz wreszcie skutecznie. Organem porywu jest Towiański, a formą jego realizacyi — Sprawa Boża.

Z bezwzględności punktu wyjścia wynikła bezwzględność w obiorze nowej drogi; z pod docisku nagłej zgrozy, z pod udręki przerażenia moralnego, chroni się dusza całkowicie i bez zastrzeżeń pod skrzydła Sprawy i Męża Bożego. O jedyności obranej przez siebie drogi i przewodnika przeświadczony jest X. Duński do głębi i ustawicznie daje temu świadectwo. „J'avoue, Monseigneur, à Votre Grandeur que ma vie durant, je n'ai rencontré dans aucun homme, je n'ai lu dans aucun livre rien qui m'ait présenté une idée aussi haute et aussi grande du sacrifice de Jésus-Christ que celle que présente André Towiański" (str. 104), pisze w wielkim memoryale do arcyb. paryskiego. Sprawa Boża Towiańskiego, wyraża się w tymże liście, jest sprawą najdonioślejszą, jaka się po przyjściu Chrystusa zjawiła w chrześcijaństwie (str. 101).

Nie trudno też ująć podstawę, na jakiej się opierało to przeświadczenie. Towianizm był wyrazem tęsknoty wezbranej za chrześcijaństwem czynnem, za „obleczeniem się w Chrystusa", osiągalnem dla człowieka drogą ustawicznej w sobie ofiary, a dla zwolenników Towiański był właśnie jedynym człowiekiem, w którym między życiem a ideałem nie było rozdziału, który był żywym przykładem, że takie „obleczenie się w Chrystusa" można osiągnąć i to zaraz, w tym żywocie, w tych warunkach życia. W tem właśnie tajemnica nieodpartego uroku jego osoby. Pod takim urokiem stał właśnie i X. Duński, czego świadectwo składa w każdym niemal liście. „Trzyma on (Towiański) ofiarę Chrystusową, jak nikt na ziemi" (str. 55, 64), „je ne connais qu'un seul homme qui voit l'unité du sacrifice en tout... qui vit dans cette unité" (str. 94 i passim). „Mąż to Boży i sługa prawdziwy Chrystusa" (str. 45).

Entuzyazm dla osoby mistrza przechodzi wprost w kult; Towiański dla niego to człowiek o „wiedzy niesłychanej" (str. 14), posiada „la suprême et vraie science des choses du Ciel et de la terre" (str. 104), dotąd naukę jego mało kto pojął, „i nie dziwno: Chrystusa Pana za życia Jego apostołowie sami nieco zaledwie rozumieli" (str. 13); „samo dotknięcie się" go „obudza czucie" (str. 72). Sprawa przez niego głoszona jest „la plus importante

qui se trouve actuellement au monde" (str. 91, 101. i in.), jest jedynem *panremedium* na nikczemność czasu. „Kościół... nią tylko na nowo zapanuje i zatryumfuje nad światem" (str. 42). „Mam przekonanie sumienia, że gdyby Ojciec św. przyjął obecnie ton, w jakim Mąż ten staje, kilka słów odezwy jego postawiłoby na nowo zbuntowany świat pod jego stopami; zapanowałby nie nad Rzymem, ale nad światem całym" (str. 14).

Bijący z tych słów ostatnich egzaltowany, wprost „cyniczny" optymizm, wiara w łatwość i rychłość zwycięstwa dobra, zbawienia, ma atoli źródło już nie tylko w zelotyzmie świeżego wyznawcy, ale wyrasta konsekwentnie z głębin całej jego konstrukcyi psychicznej.

Zastanawia w listach X. Duńskiego jedno. Człowiek, który jak widzieliśmy miał tak bezpośrednie, żywe odczucie zła w świecie, który podjął się najtrudniejszej pracy nad odrodzeniem w sobie człowieka starego, nad uchrześcijanieniem bezwzględnem, więc uświęceniem każdego włókna swej duszy, każdego odruchu zmysłów, instynktu, wydał walkę ułomności ciała, a który z całego tego okresu przekazał w listach dokładny dyaryusz życia wewnętrznego, ten człowiek nie zostawił ani jednego śladu jęku nad słabością własną, nad ułomnością fatalną nawet po „odrodzeniu". Jakby nie wiedział, jak wielka jest niedoskonałość człowieka, jak straszliwa jest nad duszą moc grzechu, i jak bezmiernie trudno umocnić zupełną wobec niego niepodległość.

Ten brak skargi na grzech i upadek istotnie zdumiewa. Gdyby to jeszcze były same listy apostolskie, możnaby przypuścić, że ją tłumił i zamykał w sobie, bo mu trzeba było utrzymać pewien autorytet moralny i wyższość nauczyciela. Ale są tu i listy braterskie, np. do Różyckiego, są i do samego Towiańskiego, którego do końca życia uważał za mistrza, spowiednika i wspomożyciela. A nawet przed nim ani razu się nie oskarżył o słabość, nie użalił na natarczywość zła, na upadek. Jedyne niedostatki, z jakich się spowiada, to „mitrężenie ducha", „rozproszenie", „brak czuwania przed Panem", pozatem ani śladu pokusy, grzechu, który przecież bezustannie czyha w człowieku, kiedyby mógł podnieść plugawy łeb i niby lawą cuchnącego błota zalać rozpękające kwiecie duszy ku Bogu obróconej. Z paru wzmianek w listach odbiera się wrażenie, jakoby mu praca, wysiłek wewnętrzny przychodziły dziwnie łatwo, owocowały radośnie, jakby wyrastały z podłoża jakiejś nie-

ziemskiej bezgrzeszności natury [1]). Niema powodu podawać w wątpliwość tego wrażenia; jęku żalu, skargi na upadek nie przekazał w listach, bo go widać nie znał, nie doświadczył w Sprawie.

Wnosząc z tego, wolno przyjąć, że X. Duński należał do rzadkiego istotnie typu ludzi, których James określa jako „optymistów systematycznych". Ludzie to o duszy lazurowej, prostocie dziecięcej, którzy nie wiedzą, co to cierpienie pod naporem zła, co wewnętrzna beznadzieja, nie znają uciążliwości grzechu ni męki rozerwania w sercu swojem, Boga odczuwają jako dobroć, nie drżą przed surowością Jego w godzinie sądu. Temu typowi dusz pokrewny był, wiele z takiego optymizmu miał w sobie X. Duński. Razem z nimi nie doceniał zepsucia natury ludzkiej, zbyt łatwo dawał dostęp wierze w rychłe i stanowcze zwycięstwo dobra nad złem. Stąd to i owocność Sprawy Bożej zbyt prosto i dobrodusznie sobie przedstawiał. Dość na to będzie jednej odezwy papieża we właściwym utrzymanej tonie. Wystarczy „Słowo to przyjąć, ofiarą je utrzymać i spełniać, a znajdzie człowiek za żywota tego jeszcze Niebo otwierające się dla niego" (str. 132).

Łączą się z tem wszakże i sprawy dalsze. W optymizmie systematycznym szukać należy także korzeni wyznawanej przez X. Duńskiego za Towiańskim wiary w ewolucyonizm moralny i w ezoteryzm Ewangelii, rozświecającej się w kolei wieków. Towianizm właściwie cały jest dzieckiem rodzonem *melioryzmu,* wiary w rozwojowe, powszechne doskonalenie się świata. Kośćcem jego przecież jest teza, że ludzkość oczyszcza się, jakościowo podźwiga w górę do świętości, do której dojdzie kiedyś, przeszedłszy przez cały „peryod Słowa Bożego", t. j. przez 7 naznaczonych jej rozwojowych epok.

Właściwie nazwa „ewolucyonizm" fałszywie określa ten po-

---

[1]) Współcześni uznawali tę niezwyczajność duszy X. Duńskiego. Zaleski (*Kor.* I. 279) pisze o świętości jego myśli i serca, a X. Kajsiewicz jeszcze w 1850 r. wyrazi się o nim: „jego pobożność i anielskie serce ustrzegą go od upadku" (do Wielogłowskiego, 25. IV. 1850, rkps.). Świątobliwość Duńskiego podnosił i A. Gorecki w wierszu. „W dzień imienin Edwarda w Paryżu" (w zbiorku „Bajki i poezye nowe", Paryż 1839):

Wszak to, Edwardzie, chcesz dostać dwa nieba.
W jednem jak Duński już jesteś wpisanym,
Drugie zarabiasz pod Karskiego mianem.

A. Górecki: *Pisma,* Lipsk 1886, str. 168.

gląd Towiańskiego, postęp dziejów odbywał się, według niego, nie przez powolny, ciągły rozwój, ale skokami, poderwaniami ludzkości przez Łaskę Bożą na coraz wyższe szczeble owego „peryodu".

Tak pojęty „ewolucyonizm" moralny w blizkim stoi związku z adwentyzmem, wspólną zresztą pokoleniu europejskiemu z połowy XIX. w. wiarą, że to poderwanie jest blizkie, że wnet nastąpi wielka przemiana, zasadniczy przewrót ku dobremu. „Uczniowie Pańscy, pisał X. Duński do Zaleskiego, gdzieś jeszcze w ukryciu, bezsilni nie wierzą tryumfowi Pańskiemu, który się zbliża. Duch Pański objawi się silniej na nowo w Kościele przez człowieka. I odnowi postać ziemi" (list z 6. VI. 1849. rkps). Wiemy, że Towiański zapowiedział był rychłe nadejście tej przemiany, drugiej epoki, według jego obrachunku [1]), i widać, że zapowiedź podtrzymywał wobec zwolenników, bo tajone „oczekiwanie tęskne i radosne" wyrywa się X. Duńskiemu jeszcze w liście z 1856 r.: „kiedy dzień Boży nadejdzie" (str. 325).

Stojąc silnie przy zasadzie melioryzmu, musiał dociągnąć X. Duński swój optymizm historyozoficzny do ostatniego słowa, przyjąć *implicite* optymistyczną eschatologię, naukę o kresie postępu, o Królestwie Bożem na ziemi. „Chód rodzaju ludzkiego na części podzielony. A naznaczono mu jest spełnienie w wiekach Myśli Bożej całej, spełnienie Słowa, przyobleczenie się w Chrystusa, aż do tryumfu nad śmiercią, aż do Zmartwychwstania ciała" (str. 85) [2]). Nauczony jednakże doświadczeniem samego Towiańskiego, zatrzymywać się nie chciał nad tym punktem i ostrzegał przed marzeniem eschatologicznem, jako przed podstępem szatana (str. 126).

Z nauką o epokach powiązał Towiański organicznie naukę

[1]) Epoka ta miała się różnić od poprzedzającej niemal w tym stopniu, w jakim ta ostatnia różniła się od pogańskiej. Taka była przynajmniej wiara Towiańskiego czasu pierwszych wystąpień na emigracyi. Znamienna jest w tym względzie pierwsza jego przemowa w Nôtre Dame (Dziennik narod. nr. 28 z 9. X. 1840 r.), zaczęta słowami, jakiemi i Chrystus otworzył swą działalność nauczycielską: „Czasy się wypełniły, Królestwo Boże jest blizko" (Mar. 1. 15).

[2]) W pesymistycznym religijnym poglądzie na świat niema miejsca na taką kojącą wiarę. Umie się on po męsku heroicznie zgodzić, że „Kościoła miłości nie będzie... Nie przetworzą ziemi wszystkie usiłowania nasze i w przededniu jej końca ludzie schnąć będą, jak powiedziano, z ucisku i strachu. Nie ujrzymy raju (na ziemi) ani my, ani potomkowie nasi". (M. Zdziechowski: *Pessymizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa*, str. XXVI).

o ezoteryzmie Ewangelii, odsłaniającej się w wiekach i o tajemnicach przeznaczonych dla otwierającej się drugiej epoki. Wzmiankę Apokalipsy o księdze z 7 pieczęciami przeniósł na Ewangelię i głosił (nie sam jeden zresztą), że są w niej tajemnice zasłonięte do czasu i że jemu objawiona została część tych tajemnic. W Sprawie Bożej dokona się w ten sposób zdjęcie drugiej pieczęci z Ewangelii. „Odkryta jest część tajemnic ze składu Ewangelii, o ile zdolny jest obecnie człowiek dzisiejszy znieść“ (str. 85).

Wiadomo, że ta część tajemnic obejmowała naukę o preegzystencyi i przechodzeniu dusz, oraz o wieczności kar piekielnych. I to są dzieci rodzone optymizmu religijnego. Konsekwentny meliorysta wierzy, że doskonali się cała ludzkość i cała też wejdzie w Królestwo Boże; zło więc nie jest pierwiastkiem essencyonalnym bytu, nie będzie mieć swego państwa, nie będzie wieczne, rozproszy się jak mrok nocny w blaskach wszechmiłości Bożej. Teorya o preegzystencyi i wędrówce dusz jest już tylko konsekwencyą tej postawy uczuciowej; „rozum człowieka widzi“ w niej „Sprawiedliwość i Miłosierdzie Boże“ (str. 57).

Towiański tę „część tajemnic“ epoki odsłaniał pierwotnie dość szeroko, bez ograniczeń, za pośrednictwem *Biesiady* stały się one własnością publiczną; później naukę dopiero powściągnął, uczynił z niej treść ezoteryczną Sprawy i to nie narzucaną dogmatycznie, ale zostawianą dobrej woli braci starszych, jako pomoc mogąca rozświecić im niektóre trudności wewnętrzne. Aż wreszcie bodaj ją całkowicie zamilczał [1]).

Ciężko przychodziło X. Duńskiemu przytwierdzić w sobie wykład tych „tajemnic“. Już przecież w lipcu 1842 r. miał być pogląd na te kwestye (zapewne od X. Kajsiewicza) jasny. „Kwestya ta długi czas w Kościele roztrząsana i błąd na Concilium VI. potępiony“ (list do Wielogłowskiego z 6. VII. 1842, rkps). Z początku przyjął ją więc warunkowo, do czasu, gdy sam papież po dokładnej wiedzy ostatecznie ustanowi (str. 8). Zaleski poświadcza,

---

[1]) Takby przynajmniej wnosić można z listu Towiańskiego z r. 1860, zamieszczonego w *Pismach* I. 20—21, gdzie mówi, że w *Biesiadzie* są i takie prawdy które przechodzą granice epoki tej“; podczas kiedy jeszcze w r. 1856 pisał dobrze poinformowany X. Duński, że przez nielojalne wydanie *Biesiady* „prawdy chrześcijańskie dla tej epoki naznaczone puszczone zostały na świat bez należytego stopniowania i wyjaśnienia“ (str. 333). Z dalszego listu Towiańskiego widoczne, że mowa tu o metampsychozie.

że jeszcze we wrześniu 1849 r. męczył się był tą kwestyą (Kor. II. 127), aż wreszcie i ją przyjął w formie wyżej wymienionej bez zastrzeżeń. Już w marcu 1850 r. „w sumieniu“ swojem nie widział „przeciwieństwa żadnego dla dogmatów Wiary katolickiej“ (str. 57) i to nawet odnośnie do najdrażliwszej nauki o wieczności piekła, „qui n'est que conséquence de la première“ (*scil.* metampsychozy, str. 319).

Żeby zamknąć sprawę o optymizm religijny, zaznaczyć jednak trzeba, że X. Duński, chociaż nie dostrzegał całej otchłani zła przemożnego w duszy ludzkiej, nie przeceniał jednakże jej dobra, owszem, równie jak tamtego, nie brał go prawie w rachubę. X. Duński nie wierzy w człowieka, nie wierzy, żeby on własną mocą mógł się odrodzić. Nie stąd więc, nie z przecenienia człowieka wyrastał jego optymizm. Podstawą jego była głęboka niezachwiana wiara w nieprzebrane miłosierdzie Boże, w Łaskę. „Nous sommes faibles, imparfaits, pécheurs, nous ne pouvons r i e n faire sans la grâce“ (str. 125). „Miota się człowiek i kłopocze o wiele rzeczy, a jedna mu tylko potrzebna, Łaska Pańska“ (str. 5).

W mocy człowieka jest, ciągle zgodnie z nauką Towiańskiego, jedynie przez wytrzymaną w sobie ofiarę sprowadzić Łaskę i ją utrzymać. To też „ofiara“ jest centralnym filarem praktyki moralnej towianizmu; ofiara osobista, niesłabnąca, codzienna jest kamieniem węgielnym służby Bożej w Sprawie, jest bramą jedyną, nieuniknioną, poza którą niema wejścia na drogę Chrystusa. Sama jedynie wiara — jest niczem; ludzie dzielą się nie na wierzących i niewierzących, ale na religijnie czynnych i martwych; to jest rozróżnienie jedynie istotne. Jedynie w czynnych duszach gości Łaska, prawdziwa rozkosz (str. 7.) i najwyższe dobro człowieka.

Stąd też wzorem doskonałości moralnej byłby człowiek, w którym stan Łaski byłby stanem permanentnym, któryby ustawicznie, bezpośrednio obcował w sobie z Bogiem, żył w nieprzemijającej egzaltacyi religijnej.

Już tylko konsekwencyą stąd było uznanie prawa każdego człowieka, więc i człowieka świeckiego, z poza „urzędu Kościoła“, do najwyższego napięcia stanu Łaski, do o b j a w i e n i a j e d n o s t k o w e g o. Wiadomo, że właśnie Towiański u wstępu swej działalności reformatorskiej miał objawienie, doznane nie tylko duchowo, ale i cieleśnie; „Duch św., który mówił do ducha, przemówił do człowieka“ (str. 362), i że objawienie to zdecydowało

o dalszem jego życiu. Tego objawienia broni X. Duński zapamiętale, ustawicznie powtarza: „Bóg może mówić do człowieka, może mu się objawić“ (str. 72), „może czynić przez narzędzia, jakie Mu się wybrać podoba“ (str. 159). A że wybrał je z poza duchowieństwa, i to jasne: „Celui qui doit servir les magistrats, ne peut pas être magistrat lui — même“ (str. 128).

Co więcej, kiedy Towiański oświadczył, że objawienia swego nie podda „pod sąd i rozbiór urzędu Kościoła“, ale podda jedynie „użytek z tego źródła wyciągnięty“, „zastosowanie“, „czyny“ swoje (str. 362), a tajemnice ducha swojego odkryje przed Ojcem św. jedynie w tym celu, „abyśmy zespoleni w Chrystusie ukorzyli się przed tem, co ze źródła Chrystusowego wypłynęło“ (*ibd.*), X. Duński przyjął to stanowisko, bronił go przed arcybiskupem paryskim (str. 33), gotów był bronić przed Rzymem (str. 319—321).

Możnaby tu jeszcze omówić stanowisko X. Duńskiego wobec Kościoła i duchowieństwa, poglądy na sprawę Polski i Emigracyi i inne, ale uwagi nasze przedłużyłyby się zbytnio, nie wykazując zresztą żadnych osobliwszych rewelacyi. Bo i tu, jak w ogólności, był X. Duński echem poglądów samego Towiańskiego, powtarzał to co można znaleść w *Pismach*. Przyszły historyk całokszałtu towianizmu będzie musiał zestawić te *Listy* z *Pismami*, ale już dziś można przewidzieć, że równorzędność idei i systematu etycznego będzie bodaj całkowita.

Ale bo też nie w oryginalności wstawek czy odchyleń znaczenie X. Duńskiego. Waga listów jego w tem, że same w sobie uważane przechowały nam kształt duchowy indywidualności bezwzględnie religijnej, a zaś w odniesieniu do towianizmu, że są wyrazem atmosfery i poziomu moralnego, panującego w Sprawie, że przynoszą świadectwo człowieka bezwzględnie prawego o osobie Towiańskiego i wpływie jego wyzywu na dusze ludzkie. Ponadto oczywiście przynoszą trochę konkretnych szczegółów do dziejów ruchu i osób do niego zbliżonych.

Tak n. p., żeby i tę drogę skierować do Rzymu, wynotujemy jeden taki, dość zastanawiający szczegół o Mickiewiczu. Parokrotnie powtarzają się w listach zarzuty przeciw Mickiewiczowi, i to nietylko z okresu legionu włoskiego, coby było zrozumiałe, ale wogóle, że nie pojął i fałszował ideę Sprawy. To zastanawia, bo przecież Mickiewicz działał z początku długo w ciągłej „spółce“ i z aprobatą „Źródła“. Pisze X. Duński wyraźnie, że Sprawy nie można

poznać z tego, „jak ją różni świadkowie przedstawiali, nie wyjmując od nich samego Adama“ (str. 29). A jeszcze wyraźniej i bezwzględniej pisze do Zaleskiego: „Szczyt złego, największy dziś nieprzyjaciel prawdy Bożej jest Adam. Stawia Kościół Jowiszowi i sobie; wiedzą, ideami, pychą swoją syci, od początku aż dotąd“ (list z 9. VI. 1849. rkps). Że „od początku“, to właśnie niezrozumiałe. A zarzut potwierdzony jest i skądinąd [1]).

Słów teraz parę o samem wydaniu. Dano mu wyprawę bez porównania staranniejszą, niż pierwszemu zeszytowi seryi. Opatrzono tom w obszerny, piękny wstęp biograficzny, układ listów zastosowano konsekwentnie chronologiczny, do całości dodano przypisy objaśniające, dokładny indeks nazwisk, słowem starano się oprzeć typ wydania na najlepszych wzorach. To i owo zostaje jednak jeszcze do zauważenia.

Przedewszystkiem co do kompletności. Wydawcy wierni co do litery wytycznej przedsięwzięcia położyli za czasową granicę listów *a qua*, październik 1848 r. t. zn. ogłosili tylko to, co powstało po widzeniu się X. Duńskiego z Towiańskim, więc bezwzględnie w ramach Sprawy Bożej. Tymczasem, jak widzieliśmy, proces poprzedzający przełom trwał w X. Duńskim dość długo, i rzecz oczywista, odzwierciedlał się także w listach. Te listy się dochowały, są dostępne i żywo interesujące jako świadectwo, jak się zmagał w sobie i udręczał ten człowiek, zanim przeszedł niebylejaką drogę od Zmartwychwstańców do towianizmu. Jeżeli nie z pietyzmu archiwalnego, to chociażby przez wzgląd na samą osobę i na całość zjawiska psychologicznego należało zrobić w tym wypadku wyłom w zasadzie i objąć tomem korespondencyę wcześniejszą, choćby nawet od r. 1842.

W powyższym wypadku zasłonić się jeszcze było można zasadą; słuszna czy nie, ale zawsze zasada. Natomiast zupełnie niewytłumaczalny jest wypadek następny. Wspomniał wydawca w przedmowie, że w ciągu druku uzyskał dostęp do korespondencyi X. Duńskiego z Zaleskim, złożonej w Akad. Umiej. i w dodatku do tomu ogłosił tych listów, cztery. W wspomnianym zbiorze atoli

---

[1]) „To pewna, że cele mesyanizmu mistyczne i wszelkie fantasmagorye były z wymysłu Adama. Czytałem protestacyą Towiańskiego przeciw tym wszelkim dodatkom, protestacyą napisaną przed kilkoma laty“ (list Zaleskiego do J. Koźmiana z września 1849, *Kor.* II, 127).

jest ich z okresu: listopad 1848 — czerwiec 1853 wszystkiego 37 i to o treści nie zawsze błahej, steoretypowej. Dwa z nich ogłoszono w tekście tomu z innego jakiegoś, cząstkowego odpisu [1]), ale dlaczego reszta nie doznała przyjęcia w wydawnictwie, istotnie trudno dociec. Czyżby i w innych wypadkach stosowano taki ostracyzm w wyborze?

Najwięcej pretensyi mielibyśmy do przypisów. Czasami są zbyteczne (objaśniono n. p., kto była Makryna Mieczysławska), daleko częściej natomiast niewystarczające. Tak n. p. kilka odpowiedzi Towiańskiego znajdujemy w *Pismach* (III. 307, *passim*), pod odnośnymi listami X. Duńskiego należało więc wskazać, że odpowiedzi są i gdzie ich szukać.

Albo dalej. W kilkunastu, jeżeli nie więcej miejscach *Listów* wspomina X. Duński różne „noty" Towiańskiego: „o pokucie", „Zmartwychwstaniu" i inne. Wobec tego, że *Pisma* Towiańskiego ułożone są nie chronologicznie, ale systematycznie i chronologię z zasady ignorują, wzmianki o poszczególnych pismach w korespondencyi współczesnej stanowią bardzo ważne, jedyne zresztą, źródło do częściowego chociażby ich rozmieszczenia w czasie. To też należało przy każdej takiej wzmiance podać w przypisach, czy nota jest ogłoszona w *Pismach*, podać tom i odnośne stronice. Noty te i wogóle wszystkie wspomniane w tekscie pisma (Towiańskiego, X. Semenenki, X. Bonix i in.) należało ująć w osobne, obok indeksu osób, zestawienie. *Biesiada* n. p. wspomniana jest w kilkunastu miejscach; każdy interesowany tem musi te wzmianki pracowicie wyławiać, a można to było zrobić raz na zawsze.

Już z powodu pierwszego tomu seryi pisałem [2]), że w wydaniach pism Sprawy potrzebny jest koniecznie słownik terminologii towianizmu. Tubyś go także próżno szukał. A jak był potrzebny, świadczą dość liczne wyrażenia, z któremi niewiadomo co robić: dopatrywać się w nich tajemnego sensu, czy poprostu policzyć na karb błędów drukarskich: „Słowa Pana niepowiązane m a s ą" (str. 13), ton a n g i e l s k i [3]) (str. 153), „zapalić ogień na posadzie...

---

[1]) List ze str. 98. posiada w tekscie Akad. dokładną datę: 13 listopada 1850, pozatem jest o połowę dłuższy.

[2]) *Pam. liter.* XIII, str. 394.

[3]) Znaczy — ton silny, ziemski, ale brudny, „będący w błocie", ob. *Pam. tow. liter. im. Mickiewicza*, Rocz. II, str. 93.

m i ę k k o ś c i" (str. 326); czasownika „zastarczać" nie zna słownik Lindego ni Karłowicza, w wyrażeniu „ciężkie kręgi gotują się dla człowieka" (str. 167, także 132) k r ą g oznacza może: kleszcze, ryzę, jak to (z błędnymi przykładami) podaje Słownik warszawski.

Dla przejrzystości należało listy ponumerować w tekscie także, nie tylko w spisie treści. Litanię „grzechów" zamkniemy na korekcie; daleka jeszcze od doskonałości, choć przyznać trzeba, że uchybienia są drobne, tyczą przeważnie liter i interpunkcyi. Były zresztą chyba nie do uniknienia, gdy się zważy trudności druku polskiego w Turynie.

Zakończyć trzeba życzeniem, by czcigodny wydawca, mimo osobistego ciosu doznanego w wojnie, znalazł dość spokoju ducha na przygotowanie trzeciego tomu, który oby objął korespondencyę „brata Wodza", Karola Różyckiego.

Stanisław Pigoń.

Drogi naszego rozwoju przemysłowego.

Wytwórczość rolnicza, górnicza i przemysłowa ziem naszych dziś już jest ogromna; odnośne zestawienia, jakie w bieżącej literaturze ekonomicznej się pojawiają, podają liczby, idące już w miliony i miliardy. N. p. wedle dzieła „Statystyka Polski“ (Krzyżanowski i Kumaniecki, Kraków 1915) wynosiła w roku 1912 na ziemiach dawnej Polski produkcya w milionach ton (po 1000 kg.) pszenicy 3.8, żyta 10.6, jęczmienia 2.9, owsa 5.7, ziemniaków 36. Jeżeli dla oceny tych płodów wstawimy ceny, płacone przez Niemcy w obrocie międzynarodowym, więc za pszenicę 160 M. za tonę, za inne zboża 120 M., za ziemniaki 63 M., to otrzymamy jako wartość wszystkich zbóż około 1800 milionów M., ziemniaków 2400 milionów M., co daje razem (po kursie przedwojennym) łączną kwotę pięciu miliardów koron lub dwu miliardów rubli. Wartość innych gałęzi produkcyi wiejskiej oraz wartość przyrostu drzewa dają znowu kwoty miliardowe. Wartość produkcyi górniczej, hutniczej i przemysłowej dorzucają dalsze miliardy. Tak więc kalkulacye ogólne odbywać się muszą cyframi bardzo wysokiej kategoryi i jest rzeczą konieczną ażeby myślące koła narodu oswoiły się z tą skalą i z rozmiarami czekających nas zadań i zagadnień.

Odpowiednie rozwinięcie i zorganizowanie naszej produkcyi rolnej i górniczej jest zatem podstawowem zadaniem społeczeństwa, drugiem również ważnem jest zorganizowanie własnego przemysłu na zdrowych podstawach, w łączności z handlem wewnętrznym i zagranicznym. Nie jestem zwolennikiem fanatycznego ograniczania się do używania produktów i wyrobów wyłącznie krajowego pochodzenia, połączonego z bojkotem obcych wyrobów. Wymiana międzynarodowa surowców i wyrobów ma swój głęboki sens, bez niej nawet nie dałoby się pomyśleć nowoczesne życie kulturalne

Często jest z narodowego nawet punktu widzenia korzystniej sprowadzić jakiś obcy wyrób, tanio i dobrze wyprodukowany, a działalność własnych sił przemysłowych skierować na wytwory rentowniejsze, niż rozpraszać uwagę siły na droższe, bo nie wyspecyalizowane wytwarzanie wszystkiego: Anglicy napewno nie żałują, że za setki milionów sprowadzali tani cukier niemiecki. Niemcy, mający tak przecie rozwinięty przemysł metalowy, nie tylko że ze Szwajcaryi sprowadzali będące jej specyalnością zegarki za 25 milionów M. rocznie, lecz nawet kosiarki z Ameryki (w r. 1913 za 22 mil. M.), gdyż cena tych kosiarek (około 700 M. za t.) była dużo niższa od cen, jakie Niemcy uzyskiwali przy eksporcie innych wyrobów tej samej gałęzi przemysłu z tych samych materyałów.

Zupełna samodzielność gospodarcza i niezależność od dowozu obcego ma wielką doniosłość w niektórych sytuacyach i wypadkach. Można się jednak o nią pokusić albo przy braku wszelkich kulturalnych potrzeb i stanie dzikości, lub chyba przy najwyższym poziomie rozwoju kulturalnego i ekonomicznego, nas na to nie stać zupełnie. Musimy starać się znaleźć dla siebie odpowiednie miejsce w pokojowem współżyciu i współpracownictwie narodów.

O tem powinniśmy pamiętać przy staraniach o rozwinięcie naszej wytwórczości przemysłowej i usilność powinniśmy skierować przedewszystkiem na dziedziny, w których posiadamy lub posiadać będziemy w swym ręku czynniki, dające nam możność dotrzymania placu wytworom obcym. Takimi czynnikami są między innymi: posiadanie surowców, położenie geograficzne i komunikacyjne, siła robocza ludzka, siła motoryczna, dawne inwestycye i t. d., a niemniej kultura i uzdolnienie wytwórcze ludności i potężna, licząca się z rzeczywistością wola narodu lub przynajmniej jego świadomych decydujących warstw.

Posiadamy lub posiadać będziemy warunki przemysłu włóknistego, opartego o wyrobione już przez dziesięciolecia ośrodki jego w Kongresówce i dla niego powinnoby się wedle możności zarezerwować krajowy surowiec, w dużych ilościach produkowany i krajową konsumcyę, dotąd w niektórych dzielnicach opanowaną przez obce wyroby.

Przemysłowe masowe fabrykowanie ubrań męskich, dziecinnych i kobiecych mogłoby się z tem łączyć, szczególnie dlatego, że główną rolę odgrywa tu ludzka siła robocza, której będziemy

mieli poddostatkiem a inwestycye w maszyny i budynki są stosunkowo niezbyt uciążliwe. Nie mówiąc już o eksporcie, samo pokrycie krajowego zapotrzebowania i wygurowanie ohydnej tandety, w jaką tak często lud nasz się przebiera, byłoby wydatną pozycyą w naszym bilansie ekonomicznym.

Z obecnych słabych początków, choćby z największym wysiłkiem wytworzyć należy garbarstwo i przemysł przetwarzania skór surowych na wyprawne i na wyroby użytkowe. Przy tak ogromnej hodowli bydła i połączonej z tem obfitości surowych skór, zaniedbanie w tym kierunku jest zbyt rażącem. Inwestycye kapitału nie są tu nadmierne, zato trzeba wielkiej staranności i umiejętności fachowej i doświadczenia. Materyały i chemikalia pomocnicze też dadzą się przeważnie nabyć w kraju.

Oparty na krajowej produkcyi skór, mocne podstawy uzyskałby przemysł szewski i rymarski, dziś skazany przeważnie na dostawę często lichszych skór przez ich obcych przetwórców. Tradycye chlubne polskich szewców, nie tylko warszawskich, mogłyby być odnowione, ludność nasza miałaby dobre i tanie obuwie zamiast często teraz dostarczanych półpapierowych kulasów. Napewno również ogromne ilości dobrego obuwia znalazłyby odbyt zagranicą. Rozwój musiałby iść w dwu kierunkach, fabrycznym i rzemieślniczym. Dla rzemieślników należałoby pomyśleć o odpowiednim sposobie nabywania surowca i maszyn (spółki surowcowe i maszynowe).

W związku z odbudową kraju możnaby wzmocnić tak prymitywny dziś przemysł drzewny. Na zamówieniach budowlanych mogłyby wyróść i ustalić swój byt liczne stolarnie maszynowe, które potem byłyby w stanie na stałe objąć zużytkowanie i przerobienie naszego potężnego przyrostu drzewa. Dzisiejszy eksport surowego materyału drzewnego powinien być na przyszłość w znacznej części zastąpiony eksportem wyrobów stolarskich, tokarskich, kołodziejskich, bednarskich i innych. Inwestycye maszynowe i tu nie są zbyt wielkie, główny koszt leży w robociźnie. Artystyczny przemysł drzewny mógłby też przybrać duże rozmiary.

Również w okresie odbudowy powinienby rozwinąć się dział pracowni drobniejszych wyrobów żelaznych, szczególnie z zakresu budowlanego i rolniczego zapotrzebowania. Mamy już w tym kierunku niezłe początki. Specyalizować powinnyby się te pracownie szczególnie w wyrobach drobniejszych, wymagających obróbki, któ-

rych wartość polegałaby więcej na włożonej w nie pracy i inteligencyi, niż w zastosowaniu kosztownych olbrzymich urządzeń i inwestycyi. Maszyn i inwestycyi potrzeba już tu trochę więcej, lecz amortyzowałyby się one stosunkowo szybko. Zapotrzebowanie siły motorycznej byłoby znaczne i te pracownie szczególnie byłyby zależne od źródeł tej siły i powinnyby się grupować w odpowiednich środowiskach. Dla ich rozwoju szczególnie ważnem byłoby masowe wytwarzanie w większych zakładach fabrycznych potrzebnych półfabrykatów, odlewów surowych, wyrobów prasowanych i stancowanych, nitów, śrub i t. p., oraz dobra organizacya handlowa zakupu i dostawy wszelkiego zapotrzebowania w materyałach i półfabrykatach. Z takich warsztatów przy odpowiedniej specyalizacyi mogłyby się rozwinąć fabryczki, z tych z czasem poważne zakłady przemysłowe. Temi drogami często chadzał rozwój wielkiego przemysłu metalowego i maszynowego; n. p. światowej sławy fabryka lokomobil „R. Wolf“ w Magdeburgu, posiadająca obroty idące w wielokrotne miliony, powstała z warsztatu kowalskiego, zajmującego się głównie naprawą maszyn rolniczych, który jeszcze przed kilkudziesięciu laty zatrudniał zaledwie kilkunastu czeladników. Również tak samo powstały zakłady Kruppów w Essen.

Szczególnie wydatne wyniki może tu dać specyalizowanie się w jakimś wyrobie, praca stale wedle tychsamych wymiarów i kalibrów i przez to wytworzenie znanej marki, ustalonego „typu“, dla którego rezerwowe części składowe stale są w zapasie i w razie zużycia i zepsucia bez dużej straty czasu i kosztów mogą być wymienione i uzupełnione. Wielkie widoki miałby rozwój fabrykacyi wyrobów, wymagających dużej precyzyjności i inteligencyi, mniej zaś kosztownych i nie potrzebujących olbrzymich maszyn i innych inwestycyi, gdyż dużo łatwiej nam będzie o inteligentnych robotników niż o duże kapitały. Dział małych motorów szczególnie zasługuje tu na uwzględnienie, o ile możności w związku z rozwojem automobilizmu osobowego i ciężarowego. Z początku możnaby duży stopień rozwoju osiągnąć nawet przy sprowadzaniu zagranicznych odlewów i niektórych części składowych, u nas następnie zestawianych, przystosowywanych i uzupełnianych.

Duże widoki ma przemysł papierowy i pokrewne, poczynając od wyrobu masy papierowej z tartego drzewa, a skończywszy na drukarstwie, introligatorstwie, wytwarzaniu masowem widokówek, obrazków, ilustracyi i t. d. W tym kierunku nietylko moglibyśmy

najkorzystniej zużyć część przyrostu lasów i odpadki materyałów włóknistych, lecz też w wyższych poziomach tego przemysłu znalazłaby zastosowanie artystyczna inwencya i uzdolnienie, w niektórych sferach i okolicach przecie tak wybitne, dotąd przeważnie nieproduktywnie marnowane.

Przy użyciu drzewa, papieru, szmatek i odrobiny metali i innych materyałów mogłoby rozwinąć się w rozmiarach bardzo poważnych przemysłowe wytwarzanie najrozmaitszych zabawek. Niektóre ich rodzaje nadawałyby się do fabrycznego wytwarzania, natomiast cały szereg rodzai mógłby być opanowany przez domowy przemysł ludności rolniczej, oddającej temu zajęciu jedynie czas wolny od innych zajęć. Zabawki osiągają mimo ogromnej taniości ich materyału surowego cenę przeciętną stosunkowo wysoką, bo 1800 marek za tonę czyli 2 kor. 15 h za kg.; główna część ich wartości polega na włożonej w nie pracy, a zapotrzebowanie na targu światowym idzie w cyfry wielomilionowe. Jednak światowe rozmiary może przybrać ten przemysł domowy jedynie pod tym warunkiem, że wyroby jego będą się stosowały do stałych norm i typów i że przy masowem ujednostajnionem wytwarzaniu będzie możliwem operowanie określonemi wyrobami i pojęciami, tak aby eksporter nie potrzebował oglądać i badać z osobna każdego cacka za trzy centy, co dotąd było główną przeszkodą w uzyskaniu szerszego odbytu dla tych wyrobów. Zatem ujednostajnienie i skatalogowanie tych wyrobów byłoby pierwszym krokiem ku rozwojowi, zaś znowu masowe, tanie wytwarzanie półfabrykatów, czy to toczonych lub fasonowanych kawałków z drzewa, lub wygniatanych i drukowanych z papierowej masy, skóry lub metalu, byłoby podstawą ekonomii pracy i rentowności. W ujednostajnieniu typów i skatalogowaniu wyrobów, a też w założeniu fabryk półfabrykatów, wreszcie w zorganizowaniu handlowem dostawy materyałów i półfabrykatów i zbytu gotowych wyrobów, inicyatywę najłatwiej mogłyby wziąść w swe ręce Kółka rolnicze i ich organizacya handlowa. Pozatem mógłby się rozwijać ujednostajniony i nie masowy, wyłącznie artystyczny wyrób zabawek droższych.

Zasady naszkicowane przy wyrobie zabawek powinnyby również znaleść zastosowanie przy całym szeregu innych wytworów ludowego przemysłu domowego, zatem odnośnie do kwiatów sztucznych, kilimów, guzików, wyrobów kapeluszniczych, koszykarskich,

garncarskich, rogóżek i t. d., które w ten sposób ujęte, mogłyby się stać poważnem źródłem dochodu i dobrobytu.

Widoki rozwoju ma też przetwarzanie rogu i szczeciny na wyroby galanteryjne i szczotkarskie; mamy w tym kierunku niezłe początki. Należałoby to uzupełnić wytwarzaniem tanich surogatów (n. p. celuloidu) i wyrobów z tychże. Inwestycye kapitału i tu są stosunkowo niewielkie, punkt ciężkości powodzenia leży też bodaj że w handlowej organizacyi zakupu surowca i zbytu masowego wyrobów.

Z materyałów stosunkowo tanich, drewnianych i metalowych, milionowe wartości stwarza się inteligentną pracą ludzką, przeważnie bez kosztownych maszyn, w formie instrumentów muzycznych. Same Niemcy eksportowały ich w r. 1913 za 52 milionów marek, a cena przeciętna wynosiła 2520 M. za tonę. W tym dziale wyrobów szczególnie przy dużem własnem zapotrzebowaniu należy rozwinąć początki już posiadane.

Nasze surowce mineralne, ropa naftowa, sól kuchenna, sole potasowe i t. d. wraz z dużą ilością materyałów, produkowanych pobocznie w gospodarce ogólnej (n. p. łój, maź gazowa, terpentyna, amoniak, kości), dają podstawę do rozwoju bardzo silnego przemysłu chemicznego. Zapotrzebowanie krajowe nawozów sztucznych, sody, mydła, past, smarów, olei, farb, chemikalii i t. p. daje mocną podstawę w konsumcyi miejscowej, pojemność eksportowego targu światowego jest też ogromna. Przeważna część tych procesów chemicznych wymaga wydatnego umiejętnego zastosowania energii termicznej i elektrycznej, dlatego też powinny się one ugrupować w okolicach, gdzie ona tanio jest do dyspozycyi. Zaczynać można rentowny ruch przemysłowy w średnich rozmiarach, choć prawdziwa ekonomia w znacznej części tego działu (n. p. nawozy sztuczne) wymaga pracę odrazu na wielką skalę, z dużą inwestycyą kapitału w urządzenia i budynki.

Przemysł rafineryjny naftowy posiada już ogromne rozmiary, a śmiało twierdzić można, że posiada szanse dalszego rozwoju i że wymaga też fabryk specyalnych, choćby drobniejszych, dla dalszej przeróbki benzyn, olei, parafiny i t. d.

O doniosłości przemysłu materyałów budowlanych wspomniałem już wyżej, dodać tu jeszcze należy, że rozpatrywać trzeba jego kalkulacye i horoskopy nietylko z punktu widzenia doraźnej odbudowy zniszczonego kraju, lecz z uwzględnieniem ogromnego zapo-

trzebowania, jakie powstać powinno w łączności z rozbudową komunikacyi lądowych i wodnych i z rozwojem ogólnym, jakiemu to da początek.

Najnaturalniejsze wymieniam na końcu, mianowicie przemysł rolniczy, polegający na przetwarzaniu surowych płodów rolnych na produkty spożywcze. Znaczenie młynarstwa, cukrownictwa i t. d. jest tak znanem i uznanem i tyle się o tem myśli i pisze, że tu nie będę tego bliżej rozpatrywał, zauważam jednak, że oprócz tych olbrzymich działów fabrykacyi istnieją tu dziesiątki rodzai wytwórczości w których można zaczynać rentownie od rozmiarów bardzo skromnych. Są to fabryczki makaronu, sucharków, mas grochowych, konserw, suszonych jarzyn, zup rozmaitych i dziesiątyk innych potraw już półgotowych, które coraz szerszy będą znajdowały zbyt w miarę koniecznego przetwarzania się naszych stosunków na modłę amerykańską, zatem z redukcyą służby domowej a częściowo przy zupełnym jej braku.

W związku z powyższymi wywodami rozpatrzeć jeszcze należy pytanie, jakie typy i rozmiary przedsiębiorstw mają u nas widoki powodzenia i rozwoju i jakie są dla zdrowego rozwoju pożądane? Dalekim jestem od zasadniczego teoretycznego stawiania i rozwiązywania tej tak szerokiej kwestyi i nie jestem tu zwolennikiem jakiejkolwiek doktryny; sądzę, że należy wszystkim dać wolną drogę rozwoju i pole dla zdrowej konkurencyi, a wtedy zdrowe typy zajmą należne im miejsce. Jednak na czasy blizkie, na okres tworzenia nowych stosunków największe znaczenie przykładam do przedsiębiorstw średnich rozmiarów i im, sądzę, przypadnie główna rola rozwojowa.

Kierującą rolę mogą odgrywać jedynie przedsiębiorstwa, w których pracują siły inteligentne, odpowiednio zawodowo i ogólnie wykształcone. Tacy pracownicy muszą mieć odpowiednio wysokie zarobki, bo mózg kalkuluje się w obecnych czasach w wysokiej cenie. W małych, karłowatych przedsiębiorstwach koszt drogich, inteligentnych pracowników rozkładałby się na niewielką sumę produkcyi i takby podnosił jej cenę, że wyroby te nie byłyby zdolne do konkurencyi. Byłoby to polowanie na wróble z... armatą.

Wartościową pracę umysłową rentownie może stosować dopiero przedsiębiorstwo większe, w którym dzielny technik lub tęgi handlowiec znajduje pole dla pełnego rozwinięcia swych zdolności i całkowitego zatrudnienia swej energii, co w czasach dzisiejszego

postępu technicznego i skoncentrowanej energii decyduje o powodzeniu. Przy dużej produkcyi koszt tej drogiej pracy nie podnosi ceny, raczej z reguły nawet ją obniża.

Przedsiębiorstwo średnie dopiero może zastosować urządzenia, maszyny i metody doskonałe a tanie. Ze znanych tablic kosztów silników można łatwo obliczyć, o ile taniej wypada siła motoryczna w jednostkach większych, około 100 H. P. lub 500 H. P. W takiem dopiero przedsiębiorstwie jest miejsce dla doskonałego podziału pracy.

Średnie przedsiębiorstwo jest zarazem bardzo elastycznem i odpornem, najłatwiej znosi przesilenia ekonomiczne i ma silny impet rozwojowy. O ile warunki i konjuktury są odpowiednie, może ono szybko rosnąć i przemienić się w zdrowe przedsiębiorstwo wielkie.

Średnie rozmiary przedsiębiorstwa nie przerastają możności naszej pod względem potrzebnych na założenie środków, a też nie przerastają one miary, która może być objęta i sprężyście prowadzona przez jednego człowieka lub paru spólników, zatem leżą one w granicach naszej dziedzicznej kultury ekonomicznej, nie wymagają jeszcze wyszkolenia, jakiego nie mamy i mieć prędko nie możemy.

Zatem średnie przedsiębiorstwa są dostępne w całości elementowi polskiemu zarówno pod względem środków pieniężnych, jak i pod względem wyszkolenia gospodarczego, z nich z biegiem czasu powstać mogą i powstaną polskie przedsiębiorstwa typu wielkiego.

Ponadto w naszych stosunkach, że tak powiem, „nieskrystalizowanych" i „nieskomasowanych", właśnie średniej wielkości przedsiębiorstwa najłatwiej radzić sobie będą z trudnościami i specyficznemi warunkami i stosunkami, ktorych różnorodność i rozprószenie byłyby zbyt uciążliwe dla przedsiębiorstw bardzo dużych.

Będą jednak zawsze dziedziny, w których nic nie wytrzyma konkurencyi z przedsiębiorstwami typu olbrzymiego i tu nie należy się przeciwstawiać ekonomicznej usprawiedliwionej koncentracyi, przeciwnie należy z niej korzystać. Ze względu na ogromne zapotrzebowanie kapitału inwestycyjnego, a też ze względu na precyzyę i rutynę, konieczną w funkcyonowaniu tych olbrzymich organizmów od samego już początku, siłą faktu często te ogromne przedsięwzięcia będą musiały się opierać na zagranicznym kapitale i mieć w swem kierownictwie mocny udział obcych elementów.

Jednak tak należy sprawami kierować, aby obcy kapitał znalazł lukratywny interes, ale nie zagarnął panowania i aby obcy kierownicy i pracownicy wychowali krajowych już następców.

Że to w pewnych warunkach można przeprowadzić, widzieliśmy w Rumunii, gdzie obcy kapitał płynął do przemysłu n. p. naftowego strumieniem setek milionów i sprowadzał z sobą fachowe siły kierownicze i robotnicze, a jednak wszystko pozostało rumuńskiem, gdyż w każdej radzie zarządzającej, w każdej kategoryi urzędników lub majstrów musieli być Rumuni w odpowiedniej proporcyi do obcych. Z biegiem czasu Rumuni się poduczali i jako element miejscowy, zrośnięty z gruntem a już wyszkolony, opanowywali więcej, niż ustawowo zastrzeżone im było.

W sprawach polityki gospodarczej i przemysłowej także nie należy się gorączkować i działać na oślep, bez wystarczającego zorjentowania co do celów i warunków. Mądrą maksymę wypowiedział tu pewien senator rumuński w innym związku: „Historya uczy, że narody niecierpliwe zawsze ginęły, trwały i zwyciężały te narody, które dla rzucenia na szalę swych sił umiały zaczekać na odpowiednią chwilę“. Także więc w tworzeniu przemysłu nie należy na oślep budować fabryk, nie zbadawszy czy są potrzebne, czy nie, lecz zawsze z góry dokładnie się zorjentować.

Postawienie i utrzymanie naszej wytwórczości przemysłowej na poziomie europejskim, powiedzmy ściślej, światowym, jest zadaniem, któremu sprostać mogą jedynie przedsiębiorstwa rozmiaru conajmniej średniego, w rozwoju jednak całokształtu krajowej wytwórczości i w zaspokojeniu potrzeb krajowych bardzo duża rola przypadnie przemysłowi drobnemu i rękodziełu. Polska jest krajem o bardzo rozwiniętym typie małych gospodarstw samodzielnych, chłopskich, posiada zatem bardzo wielu małych konsumentów. W tych warunkach utrzymanie koniecznego bezpośredniego kontaktu z odbiorcą towaru lub roboty w wielu dziedzinach i wypadkach da ekonomiczną racyę i podstawę istnienia drobnemu przemysłowi.

Drobny przemysł ma więc widoki rozwoju, musi być jednak wprowadzony na odpowiednie tory. Nie powinien porywać się i nie powinien być popychany do konkurencyi z większym przemysłem w dziedzinach, w których walki nie wytrzyma, przeciwnie, powinien z nim współdziałać i go uzupełniać.

Drobny przemysłowiec nie powinien silić się na wytwarzanie wszystkiego w swym warsztacie, wprost przeciwnie, w wielu wy-

padkach powinien być raczej kupcem i mieć na składzie wytwarzane przez większe fabryki w masowej taniej fabrykacyi części składowe różnych urządzeń lub półgotowe wyroby i z nich odpowiednio do każdorazowych zamówień z dodaniem wyrobionych przez siebie części zestawiać potrzebne urządzenia.

W jaknajszerszej mierze powinien się posługiwać nie materyałem zupełnie surowym, wymagającym elementarnej obróbki, która tańsza jest w wielkich masach, lecz o ile możności materyałem uszlachetnionym, półfabrykatem, kawałkami fasonowanymi itp. tak, aby mieć tanio to, co daje duży rozmiar fabryki, a swą kalkulacyę i zarobek opierać na tej części roboty, którą sam potrafi zrobić równie tanio, a bardzo często taniej i lepiej niż duży fabrykant.

Szczególnie w okresie odbudowy i budowy będzie miejsce na bardzo wiele drobnych przedsiębiorstw tego typu przemysłowo-handlowego, n. p. w dziale budowlanych konstrukcyi żelaznych, blacharskich, instalacyjnych (kanalizacya, wodociągi, gaz, elektryczność) i t. d.

Każdy badacz spraw przemysłowych pamięta napewno fabryki, których początkiem były małe warsztaty, zestawiające swe wyroby z elementów, sprowadzanych z zewnątrz. W miarę powiększania się zbytu i przez to rozmiarów ruchu coraz to więcej opłaca się fabrykować we własnym zarządzie, coraz mniej się jest zależnym od dostawy z zewnątrz. Aż wreszcie wyróść z czasem może wielkie przedsiębiorstwo. Nawet w Galicyi było to możliwem, coprawda przy nafcie. Tutaj to ś. p. Mac Garvey wprost z niczego stworzył w ciągu dziesiątek lat olbrzymie, dziś wielomilionowe „Karpackie Towarzystwo Naftowe“. Ośrodkiem, który to przedsiębiorstwo utrzymywał, była „fabryka maszyn i narzędzi wiertniczych“, z początku będąca tylko warsztatem dostosowującym do siebie i montującym w całość posprowadzane kawałki maszyn, rosnąca z biegiem lat do rozmiarów wielkich, a od lat kilku olbrzymich, fabryka która pokrywa pokaźną część zapotrzebowania galicyjskiego, a ponadto krociowe wartości eksportuje w świat, też poza oceany, dzięki wysokiemu poziomowi wyrobów i renomie naszego wiertnictwa.

Taki rozrost będzie u nas możliwym w wielu tysiącach wypadków, tylko aby z tej możliwości skorzystać, trzeba będzie w każdym wypadku człowieka z głową na karku o żelaznym charakterze i wytrwałości, człowieka któryby umiał róść wraz ze swem przedsiębiorstwem.

Szczególnie szeroka skala możliwości będzie w okresie budowy, kiedy odbędzie się „obsadzanie miejsc“.

Nie należy jednak zapominać, że wzrost jest możliwy jedynie przy stałem narastaniu inwestycyi kapitału, czerpanych z zarobku i dlatego rosnąć będą ci, którzy mniej wydają niż zarabiają. Kto ze swą rodziną zjada wszystko co zarabia, róść nie będzie, a przy ogólnym wzroście otoczenia spadać będzie na poziom coraz niższy. Kto wydaje więcej niż zarabia i żyje na kredyt, ten nieuchronnie staczać się musi coraz niżej i niżej, wreszcie musi stracić samodzielność.

Co do ogólnej tendencyi rozwoju jestem zwolennikiem oddania kapitału w służbęludzi, co u nas odbyć się może właśnie drogą rozwoju średniego typu przedsiębiorstw, zamiast żeby oddawać ludzi w służbę kapitału, co dziś przy wielkokapitalistycznej formie, odrazu wprowadzonej, byłoby nieuchronne.

Później, gdy narosną własne wielkie kapitały, gdy narośnie własny żywioł kierowniczy o wyrobionej kulturze przemysłowej, wtedy bez obaw będziemy mogli szerzej posługiwać się formą przedsiębiorstw olbrzymich wszędzie, gdzie one będą się dobrze kalkulowały i z wyższych względów będą wskazane.

Wyrobienie kultury przemysłowej, wszczepienie w krew sumienności i dokładności i zarazem pojęć podstawowych zdrowej, uczciwej kalkulacyi przemysłowej i handlowej jest tu zadaniem zasadniczem. Są to cnoty i dyscypliny, które mają środowiska, oddające się od pokoleń zdrowej pracy przemysłowej i zdrowemu handlowi. My od szeregu pokoleń czem innem trudniliśmy się, a żywe przykłady metod postępowania i tajników kalkulacyi w handlu, na jakiśmy się patrzyli, są często najgorszym mętem, najgorszą zawadą i przeszkodą, która za wszelką cenę musi zniknąć.

Wyrobienie kultury przemysłowej może najłatwiej (jeżeli nie jedynie) nastąpić przy gospodarce właścicieli, którzy na własnej skórze czują następstwa swego postępowania i którzy w stosunku do innych firm (n. p. w sprawie cen i gatunków a jeszcze bardziej w dokładnym odbiorze), kierować się będą wyłącznie interesem swego przedsiębiorstwa a nie innemi korzyściami i względami.

Gospodarka rządzących funkcyonaryuszy z reguły w niewyrobionych stosunkach nie jest zdrową. Nie mając prawa decyzyi i inicyatywy, uzależnieni od krępujących wskazówek przełożonych, często źle płatni, narażeni na pokusy a równie często na niesłu-

szne podejrzenia, funkcyonaryusze z reguły pracują dużo gorzej niżby pracowali „na własnem“, oceniają sami swe postępowanie nie ze zdrowego punktu widzenia „co z tego dla przedsiębiorstwa wyniknie“, lecz wedle pytania „jak to będzie wyglądać“? lub „czy nie spotkam się z krytyką i wyrzutami“? Naturalnie od tej reguły mamy liczne chlubne wyjątki.

Zaletą przedsiębiorstw indywidualnych lub spółek o niewielu spólnikach jest ekonomia czasu i nerwów. W spółkach liczniejszych, gdzie się wybiera wielogłowe dyrekcye, rady nadzorcze i t. d., jest u nas regułą, że w kilku spełnia się źle te czynności, które jeden lub dwu zrobiliby dobrze. Zwykle dużo czasu się traci na dyskusyach i sporach bezowocnych, a zasadniczej linii postępowania brak jednolitości i konsekwencyi. Gdy idzie dobrze, zwykle zainteresowanie wspólników jest małe, ogranicza się przeważnie do cieszenia się dywidendami i kursem udziałów. Gdy idzie gorzej, albo gdy konjunktury się psują (spadają dywidendy i kurs), wtedy każdy członek rad nadzorczych, nieledwie każden spólnik, uważa się za za uprawnionego do ciosania kołków na głowie osobom czynnie kierującym i do dawania im instrukcyi, choć z reguły nie ma do tego kwalifikacyi i wiadomości.

Gdy przedsiębiorstwo indywidualne lub nieliczna spółka przechodzi przesilenie, to właściciele zaciskają zęby, „trzymają“ i wytrzymują. Takie przedsiębiorstwa mają twarde życie. Gdy jednak na liczną spółkę spadną ciężkie konjuktury lub przesilenie, zaraz o tem głośno, kto może ucieka z zagrożonego okrętu, „trzymać“ niema zwykle kto, któżby chciał „brać na siebie odpowiedzialność“! I przedsiębiorstwo, które utrzymałoby się, gdyby było indywidualnem, idzie w likwidacyę. W likwidacyi marnieje do szczętu, lub kupuje je samoistny przedsiębiorca i zwykle doprowadza do rozkwitu.

Tak bywa przy nizkim stanie kultury gospodarczej. Natomiast w środowiskach o starej kulturze przemysłowej często bywa inaczej, tam jest już tak wielu ludzi ukwalifikowanych i z wyrobieniem, że niema miejsca na tyle przedsiębiorstw. Skupienie ekonomiczne, praca na większą skalę daje tam korzyści, które równoważą a nawet przewyższają korzyści osobistego zarządu właścicieli. Tam kulturę przemysłową mają funkcyonaryusze i spełniają automatycznie poprawnie czynności, do których u nas trzeba jeszcze zrozumienia i świadomości, tę kulturę mają też zwierzch-

nicy, dyrektorowie i rady nadzorcze, istnieje racyonalny podział pracy i jej skoordynowanie. I tam jednak zwykle pozornie liczne spółki są jednak domeną jednego człowieka lub grupy wybitnych ludzi, z pozorami i formą prawną licznego zbiorowiska.

Więc droga do rozwoju i kultury przemysłu prowadzi u nas teraz przez przedsiębiorstwa średnich rozmiarów, przez „gospodarkę na swojem".

Stanisław Szczepanowski.

Malczewski w Krzemieńcu.

W roku 1803, w chwili, kiedy przyszły autor Maryi znalazł się w przyszłych Atenach wołyńskich, istniała tam szkoła powiatowa, której rozbiór Polski nie wielkie przyniósł zmiany. Ot tylko w r. 1801 „W. Czechryncow, sowietnik guberski, wizytując szkoły, zabronił uczenia z książek tych: Wymowa z Pyramowicza (sic), Prawo natury, Polityczne, Ekonomiczne, Powszechna historya na klassę III, Przypisy ku niey i tym podobnych. Wszystkie tego gatunku książki kazał sobie złożyć, ponieważ myśli autora nie są zgodne z rządem pod monarchią zostającym". Ale zresztą „sposób uczenia od kommissyi (edukacyjnej) przepisany ściśle zachowany został, równie godziny i czas". Tylko „język Rossyyski przybył i osobne ma godziny".

Szkoła musiała być niezła — przynajmniej nauczyciele, począwszy od rektora Jana Nepomucena Tylkowskiego, patentowanego królewskiego geometry, mieli po większej części bądź doktorat, bądź *atestat cum nota eminentiae* krakowskiego uniwersytetu, a niektórych z nich (w tem trzech braci Jarkowskich) pozostawił Czacki na stanowiskach i po przekształceniu szkoły na „Wołyńskie Gimnazyum".

Ale właśnie że w r. 1803 plan utworzenia w Krzemieńcu tego „celniejszego" zakładu już był w głowie wizytatora dojrzał i właśnie się z Kołłątajem na ten temat konferowało, więc dlatego może i Malczewski uczniem (publicznym w każdym razie) szkoły powiatowej już nie został, tylko przygotowywał się na miejscu na ucznia przyszłego gimnazyum. Przynajmniej — mając z jednej strony wyraźne urzędowe świadectwo Czackiego, że „przybył do Krzemieńca w r. 1803, kiedy jeszcze była szkoła powiatowa",

z drugiej zaś strony fakt, że w „Rapporcie o stosunkach szkół powiatowych krzemienieckich do Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu w Roku 1805“ w żadnej klasie niema jego nazwiska, trudno inny stan rzeczy przypuścić. Dopiero tedy „gdy w r. 1805 dnia 1-go października otworzyłem gimnazyum wołyńskie — pisze Czacki — IP. Malczewski został uczniem tej celniejszej szkoły“. A stało się to właśnie za namową samego założyciela, który był zdeklarowanym zwolennikiem „edukacyi publicznej“, a przeciwnikiem prywatnej i który z domem p. Skibickiej w blizkiej pozostawał zażyłości. Zresztą, jeżeli na prawdę Kołłątaj w tym domu przebywał, to w takim razie z nim razem przebywał tam cały plan twórczy gimnazyum Wołyńskiego. Zapał opiekunki Malczewskiego dla tej szkoły już tem samem tłumaczyłby się doskonale. Dodajmy jeszcze, że na liście fundatorów zakładu widzimy też i stryja poety Xawerego z kwotą 1000 złp. rocznie.[1])

Gimnazyum wołyńskie miało, jak wiadomo, program nauk 10 letni: cztery klasy i trzy t .zw. kursa dwuletnie. W klasach uczono głównie pięciu języków: polskiego, łaciny, rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego. Z tych pierwsze dwa, traktowane jako jeden przedmiot, zabierały 5 godzin tygodniowo, inne po cztery. Inne natomiast przedmioty, mianowicie: arytmetyka, geografia, „nauka moralna“ i religia raptem po jednej godzinie. Razem tedy było tych godzin dwadzieścia, a rozłożone były tak, że lekcye odbywały się od 8—10 przed południem i z wyjątkiem wtorków i czwartów od 2—4 po południu. We wszystkich czterech klasach było tak samo. Co do kursów, to plan ich za czasów Malczewskiego przedstawiał się następująco: Pierwsze dwulecie wypełniały matematyka i historya wraz z geografią jako przedmioty główne i greczyzna oraz „wymowa“ jako „dodatkowe“. Przytem w zakresie matematyki pierwszy rok przeznaczono na geometryę, drugi na algebrę i logikę. W zakresie historyi i geografii rozpoczynano od nowożytnej, a w drugim dopiero roku przychodziła kolej na starożytną. W drugiem dwuleciu głównymi przedmiotami były fizyka i prawo, ale ostatecznie doczepiono i tutaj teoryę stylu i wymowy, tymczasowo zaś także przeznaczoną na przyszłość na czwarte dwulecie wyższą matematyką. Przedmiotem nadobowiązkowym nadto była mechanika. Gdy się jeszcze zważy, że w zakresie

---

[1]) Rsy muz. Czart.

prawa, które zrazu było rozdzielone w ten sposób, że prawo natury, polityczne i prawo narodów miały wypełnić rok pierwszy, a drugi ekonomia polityczna, przybywały wciąż nowe przedmioty jak: statystyka, prawo polsko-litewskie, rzymskie, rosyjskie, encyklopedya prawa — to widać odrazu, że to drugie dwulecie miało zupełnie fizyonomię uniwersytecką. Tu już niepodobna było zamknąć kursu w obrębie 30 godzin tygodniowo, jak to jeszcze miało miejsce w dwuleciu pierwszem (mimo, że każdy z głównych przedmiotów miał 10 godzin), tylko trzeba było wybierać. To samo było w dwuleciu ostatniem. Tutaj jako przedmioty główne figurują: chemia z historyą naturalną i literaturą, jako dodatkowe: gramatyka powszechna i bibliografia. Ale wchodzi tu z jednej strony zoologia i botanika, z drugiej literatura, zrazu polska i łacińska oraz grecka, potem prócz tego francuska i rosyjska, a nadobowiązkowo angielska.

Malczewski w r. 1805 przyjętym został do klasy czwartej i w lipcu 1806 ukończył ją ze srebrnym medalem. Polskiego i łaciny uczył go tutaj wedle gramatyki Kopczyńskiego Franciszek Olędzki, autor mowy „O użytku i potrzebie języka łacińskiego szczególniej w stosunku z Pisarzami klasycznymi Rzymian“ (Krzemieniec 1811), a także próbujący sił swoich i na niwie poezyi. Program nauk na rok 1805/6 świadczy, że Malczewski zaczął lekcye polskiego i łaciny w szkole pod dobrą dla przyszłego poety wróżbą. Olędzki zapowiada w nim, że w klasie IV-tej „rzecz mając o Prozodyi, w niey o mierze zgłosek, rodzajach i odmiennościach wierszów, oraz o sztuce ich składania mówić będzie, uwagi swoje przykładami klasycznymi objaśniając“ [1]). Niemieckiego i geografii uczył serdecznie wspominany przez starego Detiuka Antoni Malawski, francuskiego i moralnej dobrze znany z korespodencyi Słowackiego, bibliotekarz krzemieniecki „pan Paweł“ Jarkowski. Kołłątaj ma dla niego słowa wielkiego uznania. Wreszcie rosyjskiego i arytmetyki srogi Antoni Strzelecki, który, jak zapewnia Detiuk, „swoim wykładem arytmetyki dzielnie usposabiał uczniów do korzystnego słuchania wykładu wyższego w lekcyach Ściborskiego, Czecha — a nawet Śniadeckiego“. (II 241). Exhortatorem i nauczycielem religii był ks. kanonik Bazyli Sobkiewicz, pozostały jeszcze wraz z Jarkowskimi w spadku po szkole powia-

---

[1]) Wzór i porządek nauk.

towej. Wszyscy ci ludzie pamięć swoją — poza sercami uczniów — utrwalili raptem w mowach, któremi stosownie do wymagań Kołłątaja i Czackiego musieli inaugurować wykonywanie swego zawodu (Strzeleckiego mowa o języku słowiańskim i rosyjskim wyszła aż w trzech wydaniach), ale wedle wszystkiego, czego się o nich można dowiedzieć, byli nauczycielami dobrymi i sumiennymi. Jeżeli zaś już w obrębie czterech niższych klas starał się Czacki o dobór sił możliwie najlepszych, to katedry kursów pragnął mieć obsadzone już nieledwie znakomitościami. Oczywiście nie ze wszystkiem mu się to udało, bo tych znakomitości i na uniwersytetach nie było wówczas wiele, w każdym razie jednak sam fakt, że wielu profesorów krzemienieckich przechodziło następnie na katedry uniwersytetów w Wilnie, Kijowie czy Charkowie świadczy o wysokim, jak na owe czasy, poziomie ich uczoności. O tem zaś, że katedra w Krzemieńcu nie uchodziła w opinii za wiele mniej od uniwersyteckiej zaszczytną, świadczy najlepiej to, że nie wahał się przenieść tutaj (na dyrektora coprawda) z krakowskiego uniwersytetu znakomity matematyk Józef Czech, a za nim przyjaciel jego, głośny, niestety już w 1807 r. zmarły, przyrodnik Franciszek Schejdt. Obaj członkowie Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie.*

Nie należeli atoli do znakomitości nawet krzemienieckich profesorowie, z którymi się zetknął na pierwszym roku pierwszego kursu Malczewski. Jeszcze Wojciech Jarkowski, choć „umiejętność jego nie sięga za Euklidesa i Zaborowskiego geometryę i dwa rozdziały algebry“, miał przynajmniej talent pedagogiczny i uczył podobno geometryi bardzo dobrze. Ale Karol Mirowski, królewski przysięgły geometra, który niedawno w poprzedniej powiatowej szkole był jeszcze nauczycielem fizyki i który dopiero w braku innego kandydata na nalegania Kołłątaja „obiecał przeczytać dzieło Mentala i Volney'a“ i na tej podstawie „ułożyć sobie plan kursu“ — ten musiał już historyę i geografię wykładać nieosobliwie. Nazywa go też „mniej doskonałym w swoim objekcie“ Lelewel, który niebawem ma przynajmniej geografię starożytną przez krótki czas obok Mirowskiego historyi wykładać — niestety dla Malczewskiego już za późno. Chyba może z ciekawości był kiedy na jego wykładzie jako uczeń drugiego kursu (w r. 1810). Tymczasem na drugim roku I-go kursu do algebry, a zapewne i logiki, ma już bardzo zdolnego Michała Ściborskiego, wkrótce —

po Czechu — dyrektora zakładu, do historyi zaś nadal musi się kontentować Mirowskim. Ale na tym drugim roku studyuje też Malczewski już dwa przedmioty dodatkowe, mianowicie greczyznę i wymowę. Tutaj zaś ani na jednego ani na drugiego z wykładających nie mógł się uskarżać. Michał Jurkowski (Krakowianin) był hellenistą zapalonym i zawołanym. Był autorem wielkiego słownika grecko-polskiego i polsko-greckiego, wydał dla swoich uczniów Antologię grecką, ogłosił rozprawę: O Demonach, czyli Geniuszach u filozofów greckich w stosunku do duszy człowieka, — wykładał zaś nietylko język, literaturę i starożytności, ale prócz tego obowiązkowego kursu „dawał uczniom przez samą gorliwość tylko lekcye krytyki i hermeneutyki". Malczewskiego w r. 1807/8 widzimy wśród „początkujących" jego uczniów na lekcyach języka i równocześnie na lekcyach „historyi i literatury polskiej".

Co się tyczy profesora teoryi stylu i wymowy — wystarczy tu podać samo jego nazwisko. Był nim Euzebiusz Słowacki.

„Materye z nauk w gymnazyum wołyńskiem" wykładanych i każdego roku w lipcu „na popisy publiczne uczniów tegoż gimnazyum porządkiem klass i kursów wystawionych" informują nas, że dawał on w ciągu dwu pierwszych kursów całokształt teoryi stylu wogóle, następnie wymowy i poezyi. Uczył tedy „na czem zależy jasność i prawdziwość, na czem moc i wielkość, na czem śmiałość, żywość, delikatność i niewinna prostota" — dawał próbki i wyjaśniał znamiona „ciemności, przysady i nadętości". Rozwodził się szeroko nad wszelkiemi rodzajami „postaci czyli figur mowy, Przenośni i tych postaci słownych lub myślnych, które przenośniami nie są", wdawał się w subtelności, jak np. różnice między wysokim stylem a górnym, rozróżniał wreszcie „górność pochodzącą z wielkości myśli" od „górności wynikającej z uczucia" i osobno omawiał „górność obrazów". W zakresie teoryi wymowy i poezyi wykładał naprzód prawidła ogólne, następnie odnoszące się do każdego z gatunków, a rzecz o każdym z osobna gatunku kończył „skróconą" jego historyą. W historyi tej uwzględniał literatury grecką, rzymską i polską, ale przykłady dobierał głównie z łacińskiej, z polskiej conajwyżej przy poezyi. Ćwiczenia prowadził w ten sposób, że przekład wybranych ustępów łacińskich miał dawać próby i wzory poszczególnych właściwości stylu i znamion gatunkowych wymowy i poezyi w obu językach. Tak w r. 1807/8, w którym Malczewski zaczął go słu-

chać, tłumaczono na I-szym kursie z Cycerona mowy pro Ligario i pro Roscio Amerino, wyjątki z Liwiusza, Tacyta, Kurcyusza, jedną eklogę Wirgiliusza i cztery ody Horacyusza, ci też autorowie z dodatkiem jeszcze Owidiusza występują i w latach następnych. Ze szczegółowych tych, po kilka kartek na każdy kurs wypełniających planów, planów n. b. rzeczy starannie wyuczonych, bo wymaganych przy egzaminie, można nabrać przekonania, że przyszły poeta mógł na tych lekcyach korzystać bardzo wiele. Było to pierwsze kształcenie tego subtelnego poczucia wartości językowych i stylistycznych i tej świadomości ich użycia, którą się tak wybitnie odznacza Marya.

Uczniowie czytali też zresztą na pierwszym kursie „listy i pisma w różnych materyach własnej pracy“, na drugim zaś już i „rozprawy i mowy i wiersze własnej pracy, tudzież tłumaczenia z Autorów Łacińskich, Francuskich i Niemieckich wierszem i prozą“.

Zespół nauczycieli przyszłego poety zamyka na tym pierwszym kursie malarz Józef Pitschman, „którego prace (głównie portrety) zdobią ściany wszystkich nieledwie zamożniejszych dworów Podola, Wołynia i Ukrainy“. Musiał więc cieszyć się prowincyonalną przynajmniej sławą. Godzi się zaś wspomnieć o nim choćby dlatego, że Malczewski w rysunkach i malarstwie, których się od niego uczył, dość wysoki osiągnął stopień kunsztu. W drugiem dwuleciu głównymi profesorami Malczewskiego byli: stary już Jan Witwicki (ojciec Stefana), który wykładał fizykę i Michał Choński, który dzierżył katedrę prawa. Pierwszy z nich niczem szczególnem się nie odznaczył (jakieś prace z zakresu przedmiotu podobno w rękopisach po nim zostały), ale jako pedagog był chwalony. Drugi — doktor filozofii i nauk wyzwolonych — tłumacz Zasad ekonomii narodów Jakobiego, do których dodał wiele własnych uwag, autor wreszcie rzeczy: „O wpływie systematów opodatkowania na stan zamożności narodów“, prócz artykułów drukowanych w Athenaeum Kraszewskiego i rozpraw cytowanych na publicznych posiedzeniach licealnych — był niewątpliwie jedną ze znakomitszych sił zakładu. Świadczy i Detiuk Andrzejewski, że „uczniowie jego stali się wzorowymi pracownikami“. W chwili gdy Malczewski był uczniem drugiego kursu, nie było w Krzemieńcu różnych katedr specyalnych w zakresie prawa; polsko-litewskie, rosyjskie, rzymskie, z których każde miało później

osobnego profesora, nie były jeszcze wykładane. Malczewski — jak to czytamy w świadectwie Czackiego — „uczył się prawa przyrodzonego, prawa politycznego, ekonomii politycznej i prawa narodów“, a to wszystko jako jeden przedmiot na dwa lata rozłożony wykładał sam Choński.

Poza dwoma przedmiotami głównymi, słuchał zapewne Malczewski w dalszym ciągu wykładów Słowackiego — teraz już teoryi poezyi — i gorliwie przykładał się do nauki matematyki wyższej, której mistrzem był mu sam Józef Czech. Zresztą być może, że już w tem dwuleciu słuchał Malczewski niektórych wykładów z kursu III-go. Z jednej bowiem strony świadectwo, wystawione mu przez Czackiego, wszystkie prawie przedmioty tutaj wykładane wymienia, z drugiej zaś strony faktem jest, że po ukończeniu II-go kursu Malczewski pozostaje w Krzemieńcu już tylko niespełna rok. Świadectwo ostateczne wydaje mu Czacki z datą 10 maja 1811 r., podczas gdy rok szkolny kończył się tam w połowie lipca. Co więcej w zachowanym w protokołach wizytatorskich spisie uczniów, którzy się odznaczyli w r. 1810/11, nazwiska Malczewskiego niema, a to się dotąd nigdy nie zdarzyło i samo świadectwo Czackiego wyłącza przypuszczenie, żeby poeta miał kiedykolwiek do nich nie należeć. Pozostaje więc inne przypuszczenie, a mianowicie to, że regularnym uczniem już w tym roku nie był. Oczywiście, że darmo cały rok blisko w Krzemieńcu nie siedział. Uczył się napewno tych przedmiotów, względnie partyi przedmiotów III kursu, których poprzednio studyować nie zdążył, a których darować sobie nie chciał. Główne przedmioty trzeciego kursu: chemia, historya naturalna i literatura są w każdym razie — jak już wspomniano — w jego ogólnem świadectwi ewymienione, więc Szostakowskiego, Bessera i Alojzego Osińskiego do szeregu jego profesorów zaliczyć trzeba. Dwaj pierwsi byli następcami nieodżałowanego w Krzemieńcu, a wymienionego już wyżej Franciszka Scheidta, który wykładał przedmioty ich obu. Tadeusz Szostakowski, uczeń Jędrzeja Śniadeckiego, jak świadczą ogłoszone drukiem „Pieśni i anakreontyki“, nietylko chemik ale i poeta — był „wielkich zdolności i kochającym swój przedmiot“ profesorem — pozatem niezwykle wymownym. Wilibald Besser, Niemiec z Insbrucka, ale już gimnazyasta lwowski a doktor medycyny krakowskiego uniwersytetu, dopiero od 1809 r. piastował katedrę botaniki i zoologii w Krzemieńcu. Miał wówczas lat zaledwie 26.

Botanikiem był podobno bardzo znakomitym i zdolnym. Po zamknięciu liceum krzemienieckiego poszedł na katedrę uniwersytecką do Kijowa.

Prof. literatury ks. Alojzy Osiński (brat Ludwika), członek Tow. przyjaciół nauk, jest podobnie jak i Euzebiusz Słowacki zbyt dobrze znany historykom literatury, żeby tu trzeba osobno o nim mówić. Rozumiał on też o sobie niemało i do Krzemieńca (w r. 1808) dopiero po feryach zawitał. Ze względu na przyszłego autora Maryi ważniejszem będzie wyjaśnienie, jak wykładana wówczas przez tę gwiazdę literatura wyglądała.

Otóż od wykładanej przez Słowackiego na pierwszych dwu kursach wymowy i poezyi różniła się ona głównie tem, że podczas gdy Słowacki obszernie wykładał teoryę, a krótko historyę gatunków, to Osiński na wzór już Leharpe'a odwrotnie. Przechodząc po kolei gatunki naprzód poezyi i potem wymowy (jest zatem odmiana i w porządku), na wstępie tylko podaje prawidła każdego, poczem zaraz przechodzi do najznakomitszych jego przedstawicieli w chronologicznym porządku, w Grecyi, w Rzymie i w Polsce. Wykłada żywot pisarza, dokonywa systematycznego rozbioru jego dzieł, przeprowadza wreszcie paralele takie, jak Eneidy z Iliadą, Wirgiliusza z Teokrytem, Juwenala z Horacym i t. p. Ażeby dać wyobrażenie, w jakich rozmiarach mógł się Malczewski zaznajomić na lekcyach literatury z literaturą polską, przytoczy się tutaj to, co mówią o tem „Materye" z r. 1810/11, z tego więc roku, w którym niewątpliwie Osińskiego słuchał. Otóż w zakresie „wiersza bohaterskiego" czyli epopei mamy tu naprzód „wiadomość o Lechiadzie Sarbiewskiego", potem „rozbiór" Jerozolimy wyzwolonej Kochanowskiego i Wojny chocimskiej Krasickiego. W zakresie „rytmu opisowego, żeglarskiego, astronomicznego i prawidłowego (!)" rzecz „o dziełach: Wieśniak Zbylitowskiego, Flis Klonowicza, Nocy gwiazdarskie Wolskiego, Świątynia Wenery Szymanowskiego, Sztuka rymotwórska Dmochowskiego". W zakresie dramatu pod nagłówkiem „Tragedya u Polaków" są paragrafy: „O wierszopistwie Polskiem w wieku XVI", „O traiedyiach Sofrona i Msza" i „Rozbiór Traiedyy: Odprawa posłów Greckich, Władysław pod Warną." Pod nagłówkiem „Komedya Polskie": „O pierwiastkowych i celnieyszych Pisarzach komedyi Polskiey" i „Rozbiór komedyi Powrót posła". W zakresie „rytmu gęślowego" mamy „pieśniopisarzy polskich":

Kochanowskiego, Sarbiewskiego, Kochowskiego, Grochowskiego. Twardowskiego, Konarskiego, Naruszewicza, Kniaźnina, Szymanowskiego, Trembeckiego, Karpińskiego. Przy „rytmie pasterskim" „rozbiór sielanek" Szymonowicza, Zimorowicza, Gawińskiego, Naruszewicza, Karpińskiego. Przy „Baykopiśmie" „O Baykach" Krasickiego, Kniaźnina, Naruszewicza, Niemcewicza (charakterystyczne opuszczenie Trembeckiego), przy satyrze „rozbiór satyr" Kochanowskiego, Opalińskiego, Krasickiego, Naruszewicza, przy epigrammatach: „rozbiór" epigrammatów Kochanowskiego, Kochowskiego, Potockiego. Wreszcie przy „wierszu żałosnym": „O elegiach Janickiego, rozbiór Trenów Kochanowskiego, Kochowskiego, Budziwoyskiego, Kniaźnina i rozbiór Elegiy: Wiosna, Powrót na wieś".

Trzeba dodać, że powyższy program nie był dla Osińskiego kanonem. W roku poprzednim były np. w rozdziale „O pieśniopisarzach Polskich": „Uwagi nad Poezyą Reja z Nagłowic i wiadomość o życiu jego", a potem mówiło się „O Trzecieskim Andrzeju i Lubelczyku Jakóbie". W r. 1808/9 znów rozbierał w zakresie trajedyi np. Żółkiewskiego, Zygmunta Augusta (Wybickiego?), Bolesława III, a Władysławów pod Warną obu: i Rzewuskiego i Niemcewicza. W tym roku zaczynał też swój kurs nie od poezyi ale od Filozofii Arystotelesa, którego porównywał z Platonem; poczem przeszedł do żywota i dzieł Longina, a dalej do grammatyków, wśród których z polskich o Menińskim mianowicie, Statoriuszu, Woynie, Szylarskim, Trąbczyńskim i Kopczyńskim była mowa. O systematycznym zatem wykładzie historyi literatury jeszcze się tutaj ani nie śni. Zawsze to tylko rzecz o gatunkach literackich, z ludzi zaś i dzieł robi się dosyć dowolny wybór tylko dla lepszego objaśnienia teoryi tyle, że się je układa w chronologicznym porządku. Tak samo też jak na poprzednich kursach — odbywają się tłumaczenia rzymskich utworów w r. 1810/11, więc trzy księgi Eneidy, trzy ód Horacego, kilka Metamorfoz Owidyusza i kilka ustępów z Lucana. Prócz tego uczniowie „czytają pisma swoje w łacińskim i polskim języku".

W latach kiedy Malczewski był uczniem II-go i III-go kursu, wykładano już w Krzemieńcu jako osobne dodatkowe przedmioty literaturę francuską i rosyjską. Pierwszej uczył Karol Gerlacha, drugiej Jan Aleksandrowski. Czacki nie wymienia jednak tych

przedmiotów w świadectwie Malczewskiego, a gdzieindziej też nie napotykamy żadnej wzmianki, jakoby na te lekcye uczęszczał. Wymienia natomiast Czacki wśród przedmiotów, studyowanych przez Malczewskiego, język angielski, którego nauczycielem Jerzy Forster, a w którym poeta dojdzie kiedyś do biegłości i rysunki topograficzne, których wraz z jeometryą militarną uczył głupawy czech, Andrzej Szemaga. Te rysunki topograficzne wymienia Czacki już wśród t. zw. talentów, razem z rysunkami u Pitschmana, z fechtowaniem (u byłego gwardzisty napoleońskiego Russela), jazdą konną (u Audiberta) i tańcami (u Graumana).

Edukacya była, jak widzimy, wielostronną. Miała na celu jaknajpełniejszą kalokagatię, dbała zarówno o rozwój moralny umysłowy jak fizyczny i o piękne maniery. Kładła też duży nacisk na religię. Uczniowie codzień przed lekcyami o $7^{1}/_{2}$ bywali na mszy, każda uroczystość szkolna połączona była z solennem nabożeństwem i kazaniem słynnego z gorącej wymowy kapucyna ks. Prokopa. I ta strona wychowania kiedyś się w duszy autora Maryi odezwie.

Wśród mnóstwa rzeczy, których się uczył, głównie oddawał się Malczewski studyom matematycznym. Mówi tak i Bielowski i bezimienny biograf w Dzienniku literackim z r. 1852. Czy było to wynikiem szczególnego talentu i zamiłowania, czy też tylko sposobienie się z góry do karyery wojskowej, trudno orzec. Szedł zresztą w tym kierunku sam duch szkoły i z tego miała ona ustalony później rozgłos. „Nauki matematyczne wysoko stoją w waszej szkole — mówił podobno do Krzemieńczanina Andrzejewskiego Kajetan Koźmian. — Wychodzących z niej cesarzewicz, przekonany o biegłości skończonych uczniów, bez egzaminu do wojska przyjmuje“. Był zaś duch szkoły tylko dzieckiem ducha czasu, ducha jeszcze wieku oświecenia. Franciszek Kowalski pisze w swoich Wspomnieniach, że wtedy „literat, poeta, historyk musiał ją (matematykę) umieć koniecznie, gdyż inaczej żadnej promocyi otrzymać nie mógł... Rodzice, potrzebujący nauczycieli do swoich synów na wieś, za najpierwszy kładli warunek, żeby matematykę umiał: a że Krzemieniec miał największą z matematyki sławę, więc wszyscy, choćby z najodleglejszych stron chcieli mieć nauczyciela dla swoich synów koniecznie Krzemieńczanina“.

Nietylko więc Malczewski, ale wszyscy wychowańcy wołyńskiego gimnazyum matematyce musieli poświęcać najwięcej pracy.

A Malczewski, jeżeli nawet tę matematykę szczególnie wyróżniał, to jednak nie wynika z tego, żeby inne przedmioty zaniedbywał. Uczył on się bardzo pilnie wogóle. Czacki pisze, że „obdarzony medalem (w klasie IV) zasłużył sobie w rok na odnowienie tego zaszczytu“. Rozumie przez to — jak wiemy z aktów — nie medal już, tylko list pochwalny, ale „zasłużył sobie“ miał prawo powiedzieć, bo medal przeznaczano w Krzemieńcu tylko jeden dla każdego roku studyów, a zasługujących na tę nagrodę było zwykle więcej. W takich razach rozstrzygał los lub różne subtelne względy pedagogiczne i jeden z zasługujących otrzymywał medal, a resztę wynagradzano listami pochwalnemi, lub orzeczeniem „*accessit*“.

W dalszym ciągu studyów nie napotykamy wprawdzie już Malczewskiego wśród „medalowych“ ani razu, ale widzimy jego nazwisko wśród „eminantów“ „kursu algebry“ w lipcu r. 1808, wśród „otrzymujących świadectwo pilności i dobrego postępowania“ na pierwszym roku kursu drugiego w lipcu 1809, i wreszcie wśród otrzymujących „List pochwalny“ w stopniu wielkim (niższy rodzaj nagrody stanowiły „listy pochwalne“ w stopniu znacznym) po ukończeniu całego drugiego kursu w lipcu 1810 r. W maju 1811 r. otrzymuje poeta na uwieńczenie całego ośmiolecia swej pracy wspominany już tyle razy „list świadeczny“ wizytatora. Ten list wbrew powyższemu wykazowi laurów, wśród których raz tylko błyszczy medal — nazywa Malczewskiego wyraźnie pierwszym uczniem zakładu. „Z chlubą dla tej szkoły — oświadcza — był uczniem któremu pierwszeństwo zgodne zdanie władzy szkolnej, profesorów, metrów i uczniów samych przyznało“. Ta niezgoda z rzeczywistymi wynikami corocznych egzaminów tłumaczy się najpewniej tem, że Czacki nie same postępy w naukach w liście swoim ocenia, ale całość konduity. „Cień nagany jego nie dotknął — czytamy w tem samem świadectwie. Był przykładem dobrego postępowania. Imię jego zachowuje się z prawdziwym szacunkiem w księdze uczniów. Z przekonania polecam go wszystkim władzom, jako młodego człowieka, który z prawem sercem, z najszczęśliwszą zdatnością przez swoje postępowanie okaże pożytki z publicznej edukacyi i dowiedzie korzyści, które uczniom ta celniejsza szkoła w dozorze i ułatwieniu środków do udoskonalenia serca i rozszerzenia władzy rozumu udziela“.

Oczywiście jednak w tych entuzyastycznych prawie słowach

jest przecież coś więcej niż bezstronne świadectwo. Czuć w nich, że ten chłopiec, o którym zostały wyrzeczone, był ich autorowi szczególnie, serdecznie wprost bliski. Wiemy zresztą od p. Rucińskiej, że „starosta nowogrodzki (Czacki) kochał go bardzo". I od Wójcickiego z nekrologu p. Skibickiej wiemy, jak ona była „wdzięczna Czackiemu, w którym nietylko zwierzchnika, ale opiekuna i jakby drugiego ojca dla obu (syna i Malczewskiego) znalazła". I Bielowski wreszcie, który swe informacye od „jednego z bliskich krewnych" poety czerpie, mówi, że był Antoni „polubieńcem" wizytatora. Nie samemu zaś tylko wzorowemu sprawowaniu się Malczewskiego trzeba tę miłość przypisać. Spotykał on Czackiego i w domu p. Skibickiej i u stryja w Tarnorudzie i w różnych Krzemienieckich domach zapewne i podbijał go niewątpliwie tym swoim urokiem niepokonanym, którym wedle świadectwa jednego z takich, co z nim w Krzemieńcu mieszkali, podbijał wszystkich. „Piękny jak anioł — czytamy w tem ciekawem opowiadaniu — blondyn szafirowych oczu, śmiało w górę podniesionego czoła, zawsze uprzejmy, słodki, swawolny, zawojował on był całą szkołę krzemieniecką, kolegów i nauczycieli bez wyjątku". To też „zawsze Antośko był naszym orędownikiem, łaskodawcą, naszą ofiarą, przyznającą się z ochotą do cudzych grzechów, bo wiedziała, że jej nic za to nie będzie". Jako jeden z drobnych przykładów wspomina tenżesam świadek wspólną wycieczkę do Tetylkowic. Była to mała wioska pod Krzemieńcem, którą od r. 1806 aż do swego wywiezienia do Moskwy (w styczniu 1807) dzierżawił Kołłątaj. „Kołłątaj przesiadywał najczęściej w Krzemieńcu, a my przy pomocy naszego przyjaciela Średnickiego (rządcy) dokazywaliśmy w Tetlikowcach (sic)". Otóż raz to dokazywanie przybrało takie rozmiary, że mentor — wychowankom Krzemieńca bez mentora, czyli t. zw. dozorcy, nigdzie nie wolno było się ruszyć — p. Strumiński doprowadzony był do rozpaczy i srożył się najokropniej. „Wtem zbliża się Antośko z uśmiechem syreny i słodkiem słówkiem rozbraja lwa krzemienieckiego. Musiał on biedny — dodaje w tem miejscu opowiadający — w późniejszem życiu odpokutować gorzko tę pomimowolną nad sercami ludzkiemi władzę".

Temu samemu wpomnieniu „Z życia Antoniego Malczewskiego", jednemu z najwiarygodniejszych, a jedynemu, które nam go naprawdę żywego z tej krzemienieckiej epoki przywołuje —

zawdzięczamy i inne jeszcze do charakterystyki chłopięcej indywidualności szczegóły. Przedewszystkiem spotykamy się tu z zupełnie przekonywającem zdziwieniem z powodu „podań“ o francuskiem rzekomo na wskróś poety wychowaniu. Od czasu jak Bielowski powiedział, „że Antoni mówiąc, a nawet pisząc językiem obcym, polskiego do lat późnych nie umiał“, powtarzano to za nim najchętniej i wpływom tej „młodości“ polskiego języka u niego w stosunku do francuszczyzny tłumaczono wszystkie uchybienia językowe i zawiłości stylu w Maryi. Tymczasem, jakkolwiek jest rzeczą zupełnie prawdopodobną, że rodzice Malczewskiego oddali go od niemowlęcia niańkom Francuzkom i że w pierwszych latach życia po polsku nie umiał, to jednak i bez przytoczonego teraz świadectwa można było przypuścić, że już w domu pani Skibickiej ta obca powłoka została z duszy dziecka startą. Autor zaś rzeczonego świadectwa zapewnia nas o tem najwyraźniej. „Podań — mówi — o jego francuskiem wychowaniu nie można brać dosłownie. Może ono wcześniejsze jego lata kaziło... lecz przez cały ciąg pobytu w Krzemieńcu ani śladuśmy tego nie widzieli“. Ale teraz rzecz jeszcze ciekawsza. Nawiązując do owych podań o francuszczyźnie tak dalej mówi autor: „Przeciwnie, Antośko odznaczał się właśnie polską prawdziwie fizyognomią, zadziwiał jakąś instynktową znajomością staropolskich manierów. W niedzielę i święta bywał on zwykle z nami w domu rodziców naszych, mieszkających w Krzemieńcu. Ulubioną natenczas zabawą naszą było wyciągać strój polski ojca naszego i przebierać w niego Antośka. Ważny ku temu przydatek stanowiła poduszka, która pod żupan z przodu włożona, dodawała smukłemu młodzieńcowi należytej periferyi i stateczności. Tak przystrojony przez nas — w kontuszu i żupanie, w białej konfederatce, z karabelą u boku, z jedną ręką za pasem przytrzymującym poduszkę, z drugą pod nosem, idealny wąs podkręcającą — gdy, bywało, zacznie udawać szlachcica-zawadyakę, perorującego na sejmiku, lub poważnego starca, przy kominku stare dzieje opowiadającego — nie było końca naszej radości“. Gdzie się tego kontuszowego gestu i kontuszowego stylu syn „generała wojsk Rossyyskich“ Malczewskiego nauczył — na to widocznie sam świadek tej jego „znajomości staropolskich manierów“ odpowiedziećby nie umiał, skoro nazywa ją „instynktową“. Jakoż bez instynktu w tym kierunku postać Miecznika w Maryi napewno nie byłaby powstała. Ale i talent,

który ją wespół z tym instynktem do życia powołał, puszczał już widocznie pierwsze pączki w Krzemienieckich pacholęcych pustotach, sam o sobie nie wiedząc. Te improwizowane perory czy opowiadania przy kominku były może pierwszą bezwiedną twórczością przyszłego poety.

Świadek jej mówi, że „Antośko“ był znacznie starszym od niego, „ale zażyłość“ jego z bratem moim, równego z nim wieku, zbliżała mnie do niego. Zwłaszcza, żeśmy wszyscy trzej razem u prefekta Jarkowskiego mieszkali“. Otóż o tem, że Malczewski mieszkał przez pewien czas przynajmniej u prefekta szkoły Antoniego Jarkowskiego, wiedzieliśmy nietylko z tego źródła, ale i z ogłoszonego przez Wójcickiego listu, w którym Czacki na 13 czerwca 1810 obu solenizantom — opiekunowi i wychowankowi — winszuje imienin. Ale prócz tego — w rękopisie muzeum Czartoryskich, zawierającym akta szkół krzemienieckich, zachował się trafem i wykaz stancyi uczniowskich wraz z nazwiskami ich mieszkańców w r. 1807 i oto tam pod opieką Jarkowskiego widzimy nietylko przyszłego autora Maryi i Franciszka Skibickiego, ale odkrywamy zarazem i nazwisko tego, którego bezimienne wspomnienie z 1852 r. tyle cennych daje nam o poecie wiadomości. Razem z Malczewskim, który jest wówczas uczniem I-go kursu, mieszkają tam także dwaj bracia Januszewscy: Jan z klasy IV i Teofil z klasy I-szej. Jako dozorca — pomocnik p. prefekta jest też wymieniony w dokumencie prof. Strumiński — ten sam zatem, którego „Antośko“ tak prędko udobruchał w Tytylkowcach. Gdy jeszcze przypomnimy „rodziców mieszkających w Krzemieńcu“ i gdy zważymy, że wspomnienie „Z życia Andrzeja Malczewskiego“ ukazało się w Lwowskim Dzienniku literackim w czasie, gdy Teofil Januszewski mieszkał w Ubieniu niedaleko Lwowa, to chyba i resztki niepewności zniknął. Autorem — jeżeli nie samego artykułu, to w każdym razie powtórzonego w nim opowiadania o Malczewskim — jest niewątpliwie nie kto inny, tylko wuj Juliusza Słowackiego. A kontusz, w który się przebierał późniejszy twórca „starego Miecznika“ — ten kontusz dobrze się zasłużył naszej literaturze. Wszak znamy go dobrze ze Złotej Czaszki.

Co do Jana Januszewskiego, z którym, jak słyszymy, łączyła naszego poetę „zażyłość“, to wprawdzie jest on w cytowanym wykazie stancyi o rok niżej w studyach od Malczewskiego, ale poprzedniego roku figurowali obaj w spisie uczniów IV klasy

razem. Widocznie jakieś przyczyny, — może choroba, bo uczył się starszy brat pani Bécu, później przynajmniej, (jak widać z innych aktów gimnazyum), doskonale — sprawiły, że tę klasę powtarzał.

Prócz Januszewskich i Franciszka Skibickiego jest w gronie kolegów Malczewskiego — może ze względu na pokrewieństwo z Franciszkiem nawet i bliższych — jeden jeszcze chłopiec, znany nam i skądinąd, mianowicie Skibicki Michał. W naukach celował; między „medalowymi" dwukrotnie go widzimy, wśród odznaczających się zawsze. Ale ten u prefekta Jarkowskiego nie mieszkał.

Niewtajemniczony w Krzemienieckie obyczaje, miałby zapewne ochotę zapytać, dlaczego właściwie mieszkali u tego prefekta Januszewscy, mający w Krzemieńcu rodziców. Tu zaś dodać można, to samo zdziwienie byłoby uzasadnione wobec Fr. Skibickiego i Malczewskiego, bo pani Skibicka mieszkała wówczas w Krzemieńcu także. Otóż rzecz się tłumaczy tem, że szkoła krzemieniecka brała na siebie najchętniej całkowite wychowanie swych uczniów, nie dzieląc się tym trudem nawet z rodzicami. Urządził tedy Czacki t. zw. wolne konwikty w prywatnych domach, używających dobrej reputacyi, u profesorów najczęściej i w każdym z nich mieszkało po kilku — nie ponad 10-ciu chłopców — pod najściślejszym dozorem władzy szkolnej. Każdy z tych konwiktów miał osobnego płatnego dozorcę z pośród najstarszych uczniów i ten dozorca przed prefektem szkoły był odpowiedzialny za każdy powierzonego sobie ucznia krok. Dozór sięgał tak daleko, że jak czytamy w ustawie: „Uczeń powinien być odprowadzony do szkoły i ze szkoły, do kościoła i z kościoła... Wszelkie chodzenie po mieście samego ucznia bez gwałtownej potrzeby, o której władza szkolna niezwłocznie postanowi, poczytane będzie za winę. Na spacer uczniowie chodząc, powinni mieć nad sobą dozorcę". Oczywiście tedy, że tym wymaganiom dom rodzicielski, o ile sam nie był konwiktem i nie miał osobno wyznaczonego przez władzę dozorcy, odpowiedzieć nie mógł.

Można prawie za pewne przyjąć, że ze wszystkich konwiktów największym rygorem odznaczał się właśnie konwikt Antoniego Jarkowskiego. Nie dlatego, że był on t. zw. prefektem szkoły, a więc tym, do którego należał cały jej kierunek wychowawczy i dozór nad wszystkimi konwiktami, „dyrektorami" (dozorcami) i nauczycielami nawet. Dlatego przedewszystkiem, że był on rzeczywiście, według zgodnych co do tego świadectw spółczesnych,

doskonałym pedagogiem i w wykonywaniu swych obowiązków niesłychanie sumiennym i skrupulatnym. Najstarszy z trzech braci Jarkowskich, profesor prawa i nauk moralnych w poprzedzającej gimnazyum szkole powiatowej, w pierwszym roku gimnazyum wykładał jeszcze ten przedmiot na II-gim kursie, ale potem gdy go Choński zluzował, obowiązkom prefektury oddał się całkowicie. „Stworzony jest na prefekta“, pisał o nim Czacki do Kołłątaja. Surowy był ogromnie i jako środkiem pedagogicznym nie gardził nawet rózgą. A choć Czacki nie dozwalał i już brat prefekta, Wojciech, miał raz z powodu użycia tego środka pewne nieprzyjemności, to przecież p. Antoniemu milcząco na posługiwanie się nim pozwalano, znając jego serce i wiedząc, że surowość jego jest surowością dobrego i mądrego ojca. Sposób jego postępowania z młodzieżą charakteryzuje najlepiej fakt opowiedziany przez Andrzejowskiego. Trzech uczniów, ukaranych przez prefekta kilkakrotnie, zmówiło się, żeby go wracającego nocą od brata napaść i zbić. On, dowiedziawszy się w tajemniczy sposób o tym spisku, zawezwał nagle do siebie przerażonych i upewniwszy ich wprzód, że mieszkanie jest puste, podał każdemu z nich kij i powiedział: „Teraz tu wybijcie prefekta, tu nikt nie zobaczy ani waszej zaciętości, ani wstydu obitego starca“. Łatwo się domyśleć, że rezultatem takiej niespodzianki były łzy i skrucha. Pod takiego to człowieka opieką bezpośrednią wzrastał Malczewski całych osiem lat prawdopodobnie i jak słyszymy od Czackiego „cień nagany go nie dotknął“. Czy było to wynikiem absolutnej poprawności zachowania, czy też może tego, że i poważnego pana prefekta „Antośko“ umiał „zawojować“ — pozostanie już między nimi tajemnicą. Temperament chłopca — bardzo żywy, jak świadczy Januszewski, a nawet porywczy i burzliwy, jak się pokaże później, — przemawiałby za tem drugiem.

Zresztą nie trzeba sobie wyobrażać, żeby życie wychowanków w Krzemieńcu było znów jakieś klasztorne. W późniejszych czasach — jużp o śmierci Czackiego — było ono, zdaniem wielu, aż za swobodne i wesołe, ale i teraz w epoce Malczewskiego rygor i ścisły dozór bynajmniej nie wyłączały godziwej zabawy i kipiące życiem temperamenty chłopców mogły mieć dozwolony upust: Mieliśmy już próbkę jednej z tych wycieczek, które się mogły odbywać nietylko w niedziele, ale zapewne i w wolne od lekcyi wtorkowe i czwartkowe popołudnia. Otóż jeżeli w lecie te wy-

cieczki, spacery, piłka na „Mośkowej dolinie“ i konna jazda były zapewne głównem polem zabawy i uciech, to w zimie — starszym przynajmniej — obok teatru, który corocznie zjeżdżał i zaznajamił z klasycznym repertuarem, nie był wzbroniony, a z czasem był nawet urządzany karnawał. „Pamiętałem, — pisze Czacki — że młodzież po szkole powinna mieć zabawę; że ci, co się uczą tańcować, powinni bez uszkodzenia nauk gruntownych mieć wprawę; że ta młodzież, wychodząc z Krzemieńca, będzie należała do światowej społeczności... Oznaczone zostały baliki dla uczniów. Szesnaście było w czasie od Bożego Narodzenia do końca karnawału. Byli uczniowie, były panny z pensyi; byli obywatele i obywatelki. Zgromadzeni uczniowie niewinnie się bawili pod okiem gospodyni, gospodarza i władzy szkolnej. Ten tylko uczeń był na balu, który w ciągu całego tygodnia najmniejszej nagany nie otrzymał... Z pociechą, acz nie przytomny odbierałem o tych zabawach wiadomości“.

W stosunku Czackiego do założonej przez niego szkoły jest wogóle coś wyjątkowego. Coś daleko większego niż gorliwość sumiennego urzędnika, większego nawet niż ideowa usilność patryoty obywatela. Jest w tym stosunku coś daleko bardziej osobistego. Jest jakby uczucie artysty dla poczętego dzieła, które uważa za wielkie, z którem złączył wszystkie swoje ambicye i marzenia. Myśl jego ustawicznie jest w stronę tego zakładu skierowana. Niema ofiary, którejby dla niego nie zrobił. Wiedzieć chce o każdym szczególe życia szkoły. Występkiem każdego jej ucznia martwi się tak i tak się zasługą każdego cieszy, jakby każdy z osobna był jego synem. Jakby każdego chwała lub nagana blask lub cień rzucała na niego samego. Myśląc głęboko nad tem, jakby tych uczniów na ludzi w pełnem tego słowa znaczeniu wyprowadzić, bał się tego, żeby ścisła kontrola każdego ich kroku, którą z jednej strony uważał za konieczną, nie wprowadziła w ich dusze poczucia niewolnictwa, nie zatłumiła w nich tego szacunku dla siebie i poczucia godności ludzkiej, które jedynie z rozumnej wolności wyrasta. I dlatego utrzymując rygorystyczne ustawy, stróżami ich uczynił w znacznej części, w pierwszej instancyi przynajmniej, uczniów samych. Zaprowadził od samego początku sądy uczniowskie, do których należały „sprawy nie tylko zachodzące między uczniem i uczniem, ale nawet uczniem i nauczycielem, jak np. o niepilność, opuszczenie się w naukach, niesubordynacyę etc.“

Zależność takiego sądu od władzy szkolnej normował tylko ten paragraf ustawy, który orzekał, że „żadna sprawa nie przychodzi do sądu bez odesłania od dyrektora lub prefekta“. W postępowaniu natomiast samem i wymiarze kar miał sąd zupełną autonomię. Mógł karać począwszy od „zawieszenia noszenia szpady lub szabli w święta“ aż do „wymazania na zawsze“ z liczby uczniów i „ogłoszenie winy po szkołach całej gubernii“. Sąd składał się z trzech wybieralnych sędziów (po jednym z każdego kursu) i czwartego oddzielnie wybranego prezesa. Pozatem jednak każdy kurs miał swego cenzora, którego obowiązkiem było czuwanie nad obyczajami, próby polubownego godzenia sporów nim pójdą przed sąd, wreszcie stawanie przed sądem w charakterze bezstronnego świadka. Trybunał cały cieszył się oczywiście szczególnym szacunkiem. W ważnych, wychowawczych sprawach powoływany był wraz z medalowymi na konferencye nauczycielskie, w czasie publicznych popisów stanowił w uroczystym pochodzie do kościoła osobną grupę. Nauczycielom nie łatwo się zrazu było z tą instytucyą pogodzić, krzywił się na nią i sam Kołłątaj, ale Czacki niczem nie dał się zachwiać. Dzień, w którym syn jego Józef został wybrany prezesem, był dniem wielkiej radości dla niego. Czy Malczewski był kiedy sędzią z wyboru — nie wiadomo. W protokołach wizytatorskich Czackiego z r. 1810 jest tylko notatka, że „w sprawie entreprenera przejeżdżającego teatru“ pod nieobecność w Krzemieńcu dwu arbitrów, zamianował wizytator na ich miejsce Malczewskiego i jego kolegę Lewockiego. Jeden jeszcze więcej dowód zaufania, jakiem się przyszły poeta u pana starosty cieszył.

Bardziej jeszcze ze względu na jego późniejszą twórczość, chciałoby się wiedzieć, czy należał do istniejącego już za jego czasów „T o w a r z y s t w a k s z t a ł c ą c y c h s i ę w p o r z ą d n e m m ó w i e n i u i p i s a n i u“. Towarzystwo to, według relacyi Andrzejowskiego, założone w zimie 1809 r. przez niego samego, Narcyza Olizara, Józefa Czackiego, Skomorowskiego i Trzebiatowskiego, znalazło, jak wszystkie mogące przynieść pożytek poczynania młodzieży, radosną aprobatę Czackiego i za jego sprawą potwierdzenie ministra Zawadowskiego. Inaczej więc niż późniejsze Towarzystwa wileńskie, mogło się rozwijać jawnie i legalnie.

Trwało mimo tego co najwyżej do roku 1815. Po zgonie Czackiego „słabiało coraz więcej“ i wnet upadło, ustępując miejsca

tajnemu już Klubowi piśmienniczemu Tymona Zaborowskiego, Karola Sienkiewicza, Józefa Korzeniowskiego i czterech innych. Ten romantyzujący już potrosze „związek siedmiu" był o tyle szczęśliwszy od poprzedniego, że jego księga się zachowała. Natomiast księga z utworami, nazwiskami członków i utworami „Towarzystwa kształcących się"... po jego rozwiązaniu spoczywała w bibliotece licealnej i może powędrowała później razem z tą biblioteką do Kijowa — w każdym razie odkrytą dotąd nie została. Żeby się w niej znalazły pierwsze próby literackie autora Maryi, to rzecz bardzo prawdopodobna. Choć bowiem „klecąc" w kilka lat po opuszczeniu Krzemieńca swój list wierszowany do Alexandra Chodkiewicza, przybierał Malczewski taką minę, jakby mu się to zdarzało po raz pierwszy i choć jeszcze mniemał rzekomo, że „żadnych niema przymiotów poety", to jednak zapisana w album Franciszka Skibickiego „Oda do wojny" mocno wygląda na „ćwiczenie w porządnem pisaniu" kształcącego się w przepisanym pseudoklasycznym smaku szkolarza. Na strasznie jeszcze ciężkim pegazie wyjechała z pocącej się widocznie imaginacyi poety ta „Belona, wyschła i wybladła" wraz z całym orszakiem przerażających personifikacyi. Autor broni się niby przed tą okropną wizyą, jak Kassandra w Odprawie posłów:

„Zdrętwiałe moje członki zimna dreszcz przejmuje
Pocóż zsiniałe widma chcecie i mnie dręczyć?"

— tymczasem czuć aż nadto dobrze, że same one nie przyszły, tylko je poeta z mozołem skonstruował. Jedno z nich, Fanatyzm mianowicie, który:

„Jedną ręką krzyż trzyma posoką spluskany,
Drugą roznosi wszędzie śmierć, albo kajdany"

nie tylko formą świadczy, że Malczewskiego wychował jeszcze duch wieku oświecenia. Natomiast zakończenie, które ukazuje, jak w końcu „Już i sercem Belony drżąca bojaźń włada", i w którem czytamy czterowiersz:

„Tak, jest Bóg niewinności, co wsparcia użycza,
I przed którym napaści drży ręka zbrodnicza
Jest Bóg zemsty i którą pobłażywszy chwile
Wnet da uczuć swe razy najezdnika sile"

to zakończenie znów nie tylko ciężkością zawiłą wiersza (jak cała Oda zresztą) przypomina Woronicza. Czy zresztą jest to tylko

tak i sobie retoryczny akt pociechy w duchu czasu i nic więcej, czy też już wyraz konkretniejszych marzeń o Napoleonie — o tem, nie wiedząc dokładnie kiedy wiersz powstał, trudno wyrokować. To w każdym razie pewna, że przyszłego autora Maryi niktby i w tej Odzie nie odgadł. Jeżeli zaś Oda ma charakter studenckiego ledwie a mozolnego w sztuce rymotwórczej ćwiczenia, to już na zapisany na pierwszej stronicy sztambucha Skibickiego czterowiersz (również przez Wojcickiego pierwszy raz drukowany) wystarczy zupełnie jakaś czwarta klasa:

Jeżeli jest istota pełnie doskonała,
Z ciebie zapewne wzory cnót i wdzięków brała.
Powiadają, że anioł nie dojrzany okiem,
Ja nie wierzę... gdy ciebie mam przed moim wzrokiem.

Która z piękności krzemienieckich wywołała z pod pióra rozmarzonego — widać — „Antośka“ ten głęboko obmyślony i z takim kunsztem zrymowany komplement, próżno dzisiaj dociekać. Nie pamiętał widocznie i sam Franciszek Skibicki, skoro Wojcickiego pod tym względem nie objaśnił. Wogóle stosunków pozaszkolnych Malczewskiego w krzemienieckich jego latach prawie że nie znamy. Domyślać się tylko możemy, że wakacye spędzał w Tarnorudzie u stryja, może częściowo w Werbie u Skibickich. Zapewne też bywał u różnych zaprzyjaźnionych lub spokrewnionych z tymi domami rodzin jak Błędowscy, jak Chodkiewiczowie w Pokałowie, jak wreszcie generałowie Kropińscy w Woronczynie. Świadczyłyby o tem późniejsze poety przyjaźnie lub napomknienia. W Krzemieńcu samym, poza p. Skibickim, widzieliśmy go już u Januszewskich, a bywał niewątpliwie i u Czackich, których starszy syn Józef był prawie jego rówieśnikiem. Obrazu jednak życia pozaszkolnego Malczewskiego wszystko to w ogólnych nawet nie daje zarysach. Najplastyczniej jeszcze stosunkowo można go sobie wyobrazić w Tarnorudzie. W dramatach Andrzejowskiego kilkakrotnie ukazuje się różnokolorowy przepych festynów i bali, urządzanych przez zacnego zresztą podobno utracyusza, jakim był pan Xawery Malczewski. Jak niedawno jeszcze w ukraińskich Mońkach, tak i teraz w podolskiej Tarnorudzie dwór szumiał francuzczyzną, ciągnął gości wyszukaną kuchnią, sunął ku ruinie krokiem menueta, wśród gwarnego biesiadnego orszaku. Niedługo już będzie w nim królować urocza Anusia Malczewska, otoczona wielbicielami, wśród których znajduje się i brat młodszy autora Maryi, Konstanty. Ale w chwili,

w której poeta opuszcza Krzemieniec, Konstanty jest dopiero uczniem IV. klasy, Anusia zaś ma zaledwie lat 10 lub 11. Ani ona tedy, ani o rok starszy brat jej Pius nie są jeszcze towarzystwem 18-letniego młodzieńca, któremu widać spieszy się w świat, kiedy nawet końca roku, ostatniego swego roku szkolnego, nie czeka i ostateczne świadectwo bierze już w maju.

Opuszczał Krzemieniec, wynosząc stamtąd „zasoby, które go uzdatniły na bardzo dystyngowanego człowieka". Zaprawdę ta „celniejsza szkoła" nie zmarnowała ani jednego z przyrodzonych darów jego natury, a stłumiła na czas fatalne mikroby gniazda, w którem się urodził. Wychodził z niej w cudownym rozkwicie urody, talentu i siły, gruntownie wykształcony, świetnych manier, prawego i niewinnego serca, promienny poczuciem wywieranego na ludziach uroku i zapewne uśmiechnięty radością życia, wiarą i w siebie i w świat. Zapewne o tem, że „robak się lęgnie i w bujnym kwiecie" nie wiedział jeszcze, lub nie myślał.

Józef Ujejski

Notatki.

Rozkazem Naczelnego Wodza z d. 2 sierpnia b. r. został zarządzony obchód święta Żołnierza Polskiego w d. 6 sierpnia, jako rocznicy przejścia Legionistów przez granicę Kongresówki w r. 1914. Trudno o większy nietakt tak w stosunku do własnego społeczeństwa, jak i do sprzymierzonej zagranicy. Gloryfikować najfatalniejszy akt w życiu Polski podczas wojny, potępiany jednomyślnie prawie przez całe społeczeństwo, wprzęgający Polskę pod jarzmo prusko-austryackie, to trochę za wiele! Chyba i dla sfer, wśród których powstała inicyatywa owej imprezy, jasnem jest, że Legiony stały się popularne w społeczeństwie dopiero z chwilą, gdy zerwały z przeszłością, odmówiły przysięgi, gdy ich wódz dostał się do Magdeburga. Za pierwsze kadry *polskiego* żołnierza nie mogą uchodzić Legiony z d. 6 sierpnia 1914 r.

Omawiając tę sprawę w lwowskiem „Słowie Polskiem“ (Nr. 214 i 215) w artykule p. t. „Brak pamięci“, autor podpisany inicyałami *S. D.*, przypomina kilka charakterystycznych chwil z życia i działalności ówczesnych Legionów. Oto jedna z nich:

„Nie mając poparcia w zorganizowaniu powstania ze strony NKN-u, widząc się bezsilnym w tej matni, w jaką wpadł przez wymarsz 6 sierpnia, Piłsudski wysłał p. Sokolnickiego do Berlina d. 20 września. Hindenburg go nie przyjął. Polecono mu zwrócić się do komendy 9 armii, operującej w Królestwie. Po naradach Jodki i Sokolnickiego z kap. Lüdersem w Jędrzejowie (30 września) i w Kielcach (1/10) odbyła się w Kielcach konferencya także z udziałem Piłsudskiego, Jodki, Sokolnickiego, kap. Lüdersa i pułk. v. Zauberzweiga. Dnia 2 października zawarto umowę z Niemcami, której kopię rozdano wszystkim członkom PON., z paroma kropkowanymi paragrafami. Treść jej znaną była ściśle wtajemniczonym. Umowę tę z ramienia Naczelnego Dowództwa podpisali: pułk. i kwa-

termistrz von Zauberzweig, oraz pełnomocnicy pp. dr M. Sokolnicki i dr W. Jodko. Osobistymi podpisami zobowiązują się do wykonania powyższej umowy. Na podstawie tego aktu Naczelna Komenda oświadczyła gotowość: udzielenia PON. pełnomocnictw w zakresie werbunku rekruta (czemu się ówczesny NKN. pod wpływem sekcyi wschodniej jeszcze sprzeciwiał), prawa rekwizycyi, bezpłatnego transportu kolejami, zbierania składek, rozszerzania druków w celu podniesienia nastroju antyrosyjskiego za poprzednią cenzurą AOK., pełnienia dla sztabu niemieckiego służby wywiadowczej i odstawiania podejrzanych osób niemieckim sądom wojskowym, a nadto ustanowienia dowódców przy władzach gminnych i miejskich celem zwalczania „rusofilskich" tendencyi i uświadomienia ludności na zebraniach pod kontrolą najbliższej władzy wojskowej niemieckiej.

Do przeprowadzenia tych czynności upoważnieni zostali pp. Sokolnicki i Jodko, lub osoby przez nich sztabowi niemieckiemu wskazane. Naczelna Komenda armii 9, według punktu 16 umowy udzielenie tych ustępstw uczyniła zależnem od następujących warunków:

1. Operacye wojska niemieckiego będzie PON. wspierać przez energiczne przedsięwzięcia przeciw tylnym połączeniom armii rosyjskiej na lewym brzegu Wisły (koleje, poczty i telegrafy).

2. Organizować będzie energicznie powstanie przeciw Rosyi wśród polskiej ludności i w polskich miastach.

3. Służba wywiadowcza zorganizowana przez PON. ma wyniki swych wywiadów jaknajśpieszniej komunikować niemieckiemu kierownictwu armii.

4. Niemiecka komenda armii wyraźnie się zrzeka wszelkiego faktycznego spożytkowania pułków polskich, jako oddziałów regularnych (oczywiście, aby w razie czego ich się wyprzeć).

Warunków było razem siedem".

Trzy ostatnie z nich pozostały poufnemi między kontrahentami.

Byłby najwyższy czas wydać i opracować owe wszystkie leżące w ukryciu dokumenty współpracy naszych aktywistów z państwami centralnemi. Rozwiałyby one w puch kutą podczas wojny i obecnie legendę, że oni to budowali Polskę!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Roman Rybarski.**
DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE, MIKOŁAJSKA 13.

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA 13.